



**o umowach
przedślub-
nych**

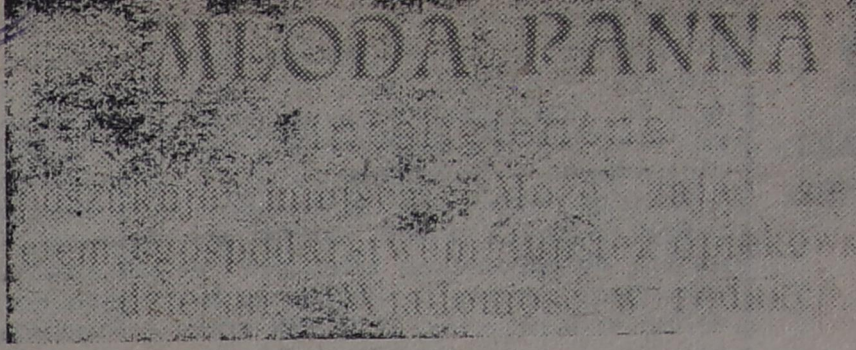


**tatuś znów
oszałał**



**chłop prze-
mówił do
obrazu**

**poradnik
petenta**



łomżyniana

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY • PISMO PZPR

15

(91)

KONTAKTY

11 VII 1982

Cena 12 zł



Fot. GABOR LÖRINCZY

HENRYK GAŁA

dla kogo pałace?

sledem fachów

**ANDRZEJ
ZADURA**

Kapliczka stała w tym miejscu, gdzie droga rozwidła się, aby przejść w asfalt drugiego wyboru, łatany od przypadku do przypadku smołówką, z wystającymi gruzłami kamieni, na których podskakiwały opony roweru. Kiedy przejeżdżał obok tego miejsca w czasie rannej, jesiennej szarówki, czuł na tydkach szczypanie strachu, chociaż obraz widziany w dzieciństwie powinien dawno rozplynąć się w zakamarkach pamięci: wypalone blachy czołgu i — przylepione do trawy — brunatne kukielki żołnierzy, którzy od kilku dni gnali na zachód w obłędnej ucieczce przed rozlewającymi się strumieniami pojazdów, różniących się tylko orłem, malowanym białą farbą na skorupie pancerza. A minęło już więcej niż trzydzieści lat, odkąd uprzątnęli walające się przy drodze żelastwo; to była jego pierwsza praca.

Jak w okolicy wybierali wszystko, co nadawało się do przetopu, podkradając z gorliwości — broniowe przekleństwami gospodarzy — nadtłuczone wiadra, wyrzucane w największe pokrzywy, prezes kazał im się zebrać w rogu placu spółdzielni. Od tej pory przeszli do brygady hydraulicznej. Umiał już palić papierosy w czasie przerwy śniadaniowej i nie odmawiał klina w poniedziałek, ale w robocie myliły mu się śrubunki, zawory i uszczelki. Potakiwał z niepewnością majstrowi, kiedy ten w karcie pracy wypisywał kulfontastymi literami, między zgrabnymi linijkami maszynowego pisma, ile zdemontowano, założono, przekuto, oddano w użytkowanie.

Po miesiącu wiedział, że jak karta będzie zapisana do samego spodu, to przy wypłacie dostanie tyle samo, pachnących świeżą farbą, papierków, sciskanych potem spoconą ręką w kieszeni cagowych portek, a po powrocie do domu wsuwanych przez ojca za obraz z wizerunkiem świętej rodziny, gdzie Józef heblował już przecie obrobioną deskę. Wydało mu się wtedy, że praca cieśli jest lżejsza, robiona na stojąco; nie trza się przy niej taplać w błocie wykopu, kulić przy sięganiu do niedostępnych rur w piwnicy i słuchać stale opeerów majstra Dłatego jak zaczęli budować magazyn, a robotnika stale brakowało, skrobał ośnikiem żerdzie na pokrycie dachu; potem już siedział na szczycie szopy — wstrzymując ze strachu oddech — podawał szare płyty eternitu.

Ten dach zrobili szybko, bo zbliżał się pierwszy maj i trzeba się było zobowiązać, ale prezes chole- rował i wysyłał ich jeszcze kilka razy do zasklepiania dziur lepikiem, gdy lała się przez nie deszczówka na

EGZEKUTYWA KW PZPR — na posiedzeniu w przedostatnim dniu czerwca — oceniła stan przygotowań do tegorocznej kampanii żniwnej oraz przyjęła informację o ocenie radnych — członków partii.

Według obszernych materiałów i uzupełniających relacji szefów jednostek obsługujących rolnictwo — sprawność sprzętu (z danych na ten dzień) była niepełna. WZKiOR przygotował 83 proc. ciągników, 96 proc. sнопowiazalek i 80 proc. kombajnów. Przy takim stanie gotowości sprzętu może również niepokoić pytanie, czy aby jego sprawność nie jest doraźna i nie skończy się po wyjechaniu za bramę; czy przy ogólnych brakach części zamiennych można mieć pewność, że sprostą on całości prac żniwnych? Najtrudniejsza jest sprawa ze sнопowiazalek. W tym roku WZKiOR nie otrzymał ani jednej nowej maszyny, a już posiadane przekroczyły techniczne normy eksploatacyjne. Przedstawiciel WZKiOR-u postawił wniosek, by planowane w najbliższym czasie dostawy sнопowiazalek dla rolników indywidualnych skierować do Związku; za takim rozwiązaniem przemawia bowiem intencja społeczna. Wniosek spowodował ożywioną dyskusję wśród członków Egzekutywy. Mówiono, że nie jest to właściwe gremium, które powinno wyrażać urzędy w podejmowaniu niepopularnych decyzji, a wiadomo, z jakim przyjęciem spotkałaby się ona u rolników. Mimo opinii, że decyzje typu polityczno-gospodarczego Egzekutywa powinna popierać, postulat nie został zaakceptowany.

Największe kłopoty, zresztą jak każdego roku, są z zaopatrzeniem rolników w sznurek. Województwo łomżyńskie do tegorocznej kampanii potrzebuje 90 tysięcy sznurów; zapasy wynoszą jedną trzecią tej ilości. Z kolejnej dostawy dalszych 30 tysięcy połowę otrzymują rolnicy indywidualni, a resztę gospodarka uspołeczniona. Występują również duże trudności z olejami pędnymi i smarowymi, częściami zamiennymi i ogumieniem.

Egzekutywa zaleciła, by w takiej sytuacji instytucje obsługujące rolników przygotowały się na najgorsze. Wszelkie braki trzeba nadrobić sprawnością organizacyjną, inwencją własną i kulturą obsługi. Do pomocy włączy się łomżyńska młodzież z ZMW i ZSMP, która wspomaga rolników najbardziej tego potrzebujących.

W dalszej części Egzekutywa wysłuchała informacji z przebiegu oceny

radnych członków partii. Dwuosobowe zespoły, w skład których wchodził sekretarz KW PZPR i członkowie Prezydium Ze związku Radnych WRN, przeprowadziły rozmowy indywidualne ze wszystkimi partyjnymi radnymi WRN-u. Wiele z tych, którzy w pracach rad wykazali słabą aktywność, zaproponowano rezygnację z mandatu. Przedstawiona informacja wywołała wśród członków egzekutywy zaniepokojenie. Dyskutowali na temat przyczyn złej pracy radnych. Przyczynkiem do dyskusji był list radnego z Ciechanowca, w którym pisał on do wojewody o swej dotychczasowej nieskutecznej działalności. Interpelacja, jakie zgłaszał do tej pory, spotkały się jedynie z lakoniczną odpowiedzią: „Uprzejmie informujemy, że sprawa nie może być załatwiona”. Autor listu pytał więc, jak stanąć przed wyborcami i tłumaczyć, że np. dostosowanie rozkładu jazdy PKS do PKP jest niemożliwe. Ta niemoc radnych trwa już od kilku lat i umniejsza ich autorytet. Ale można odwrócić problem i zapytać: dlaczego radni nie korzystają ze swego ogromnego pakietu uprawnień? Czy aby w rzeczywistości nie jest dla nich wygodniejsze? Egzekutywa zapowiedziała powrót do problemu działalności radnych. Ponadto zapoznała się z informacją o pracy instancji propagandowych, a także zatwierdziła plan pracy własny i sekretariatu na najbliższe półrocze.

JAKĄ JESTEŚMY PARTIĄ? — na to pytanie trzeba ciągle odpowiadać, bo wielu jeszcze towarzyszy no sierpieniu 1980 r. nie może się zdecydować, do jakiej partii chce należeć — powiedział w zarządzeniu kolejnego plenum Komitetu Miejskiego PZPR jego I sekretarz, Mieczysław Czerniawski. Na posiedzeniu tym po raz kolejny oceniono pracę organizacji partyjnych w Łomży. W imieniu Egzekutywy referat na temat: „Jedność i aktywność członków partii miernikiem ich siły” — przedstawił sekretarz KM, tow. Jerzy Baczewski. Oto kilka z tego wystąpienia: „Musimy zdawać sobie sprawę, że walka ideologiczna, walka klasowa trwać będzie długo. Jest to bowiem walka o ludzkie przekonania o naturze, o socjalistyczny kształt świadomości naszego społeczeństwa. I droga tu jest jedna, choć bardzo długa: bardzo trudna: przekonywanie, wyjaśnianie i własnego przykładu. Rola członków partii jest precyzyjnie przedstawienie w swoich środowiskach przyczyn i charakteru obecnego kryzysu. Ale potrzebne też jest

wskazanie perspektyw wyjścia z tej trudnej sytuacji. Nie będzie dobrej organizacji partyjnej w zakładzie pracy, jeśli za pracę organizacji będzie odpowiadał tylko jej sekretarz. Musimy jeszcze raz uświadomić sobie, że za losy i jakość organizacji partyjnej odpowiadamy wszyscy jednakowo, podobnie jak za losy zakładu odpowiada cała załoga.

wieści gminne

GRAJEW. 25 czerwca br. sesja Miejsko-Gminnej Rady Narodowej oceniła funkcjonowanie usług w rolnictwie i handlu.

● Przepisy ZUS-u, gwarantujące rentę za zlikwidowany zakład usługowy, tylko w roku 1978 umożliwiły zamknięcie 47 punktów; wielu ich właścicieli wyjechało za granicę. Odbudowa sieci usług trwa powoli. Na uruchomionych w ciągu 5 miesięcy 16 nowych zakładów rolniczych — już 8 uległo likwidacji. Jednak Bronisław Lufa, naczelnik Urzędu Miasta i Gminy, jest optymistą; zapowiedział, że do roku 1985 na podległym mu terenie będzie funkcjonowało aż 360 rolniczych zakładów usługowych.

● Ceny urosły, a jakość grajewskich wędlin, do której tyle razy zgłaszano zażalenie, pozostała bez zmian. Handel zdecydował, że dostaw prywatnych i geosowskich, sprzedaje wyłącznie wyroby masarni państwowych. W oczekiwaniu na poprawę w tej dziedzinie przeciętny grajewski konsument zapycha się chlebem; w maju jego spożycie było o 20 ton większe niż rok temu.

● Rynek zubożał o 30 proc. ubiegłorocznych dostaw herbaty oraz 25 proc. ryb i ich przetworów. O 30 proc. zmalało też zaopatrzenie sklepów w artykuły przemysłowe.

● W wyniku kontroli Komisji do Walki ze Speculacją, inspektorów PIH-u i terenowej grupy operacyjnej 2 osoby zostały zwolnione dyscyplinarnie, 18 stanęło przed Kolegium ds. Wykroczeń, 52 otrzymały kary regulaminowe.

● Spożyczenia radnych. Bronisław Pietkiewicz: — Pracownicy „Polmożbytu” arogancko odnoszą się do swoich klientów. Nie pozwalają im uczyć się w pogwarancyjnych naprawach swoich pojazdów. Józef Gluszek: — WPHW czeka tylko na przydziały z rozdzielnika, zamiast samodzielnie poszukiwać producentów. WSS uchyla się od sprzedaży artykułów przemysłowych, którą prowadziła w latach ubiegłych. Występuje nadmiar fryzjerów, brakuje natomiast producentów materiałów budowlanych i szewców. Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna w Sojczy nie Grądach uruchomiła produkcję pustaków. Stanisław Tarasiewicz: — Czas wprowadzić, upowszechnioną w Suwalskiem i Białostockiem nie reglamentowaną, sprzedaż obuwia sportowego i w łomżyńskich szkołach.

ORGANIZACJE PARTYJNE W REFORMIE GOSPODARCZEJ — to temat plenum Komitetu Miejsko-Gminnego w Grajewie. Wnioski: nowe zasady gospodarowania, obciążone skutkami kryzysu, nie przyniosą oczekiwanych efektów; tylko POP w GS-ie STW, PZZ-cie, ZRM-ie i „Pasmencie” oceniły tempo wdrażania reformy gospodarczej; horrendalny wzrost cen umożliwił niektórym zakładom przekroczenie zadań produkcyjnych: Remontowo-Montażowy wykonał plan w 828 procentach, a STW — w 923 (powstają obawy, czy aż taki zysk jest społecznie uzasadniony); kierownictwa zakładów są zobowiązane do ekonomicznego szkolenia załóg; władze wojewódzkie i centralne muszą szybciej dostarczać akty normatywne i objaśnienia do reformy gospodarczej.

ZAMBROW. Na posiedzeniu prezydium Zarządu Miejsko-Gminnego został reaktywowany Rejonowy Ośrodek Społeczno-Prawny. Powołano prezydium Ośrodka oraz zespoły problemowe ds. ochrony interesów społeczno-prawnych, kształtowania kultury prawnej i praworządności.

CIĄG DALSZY NA STR. 15

punkt widzenia

(Fragmenty niektórych wystąpień 2.VII.br. w dyskusji na plenum KM PZPR w Łomży)

Stanisław Czołczyński: — Wiarygodność partii zależy od realizacji uchwały IX Zjazdu. W odczuciach społeczeństwa wiąże się to z rozliczeniem i osądzeniem byłych promientów; w odczuciach członków partii, szczególnie w zakładach produkcyjnych, z właściwym traktowaniem organizacji podstawowych, liczeniem się z ich opiniami (całych organizacji, nie samych sekretarzy) i solidnym informowaniem o sprawach gospodarczych i kadrowych. W przeciwnym razie kierownicza rola partii będzie ciągle mało skuteczna na najważniejszym, podstawowym szczeblu. Trzecią ważną sprawą jest fakt ustawiania się na uboczu niektórych partyjnych pracowników na stanowiskach kierowniczych, a także części działaczy społecznych np. radnych, którzy stracili ochotę do działania w radach narodowych.

Jan Staturski: — W partii, szczególnie w okresie ostatnich 10 lat, znalazło się wielu tylko dla zrobienia kariery, drobiazga się i dlatego musimy bacznie obserwować pracę naszych towarzyszy, szczególnie na kierowniczych stanowiskach. W partii wszyscy członkowie powinni być równi w prawach i obowiązkach; wszyscy, na przykład, powinni brać udział w szkoleniach, szkolenie zaś musi być powiązane z realiami życia, bo tylko takie może odnieść skutek. Szczególnie ważny jest problem młodzieży, którą musimy zdobyć, przekonać do naszych celów.

Michał Gajos: — Musimy stawiać na młodzież. Na jaką? Na tę, która odwróciła się od nas. Straciliśmy umiejętność walki politycznej. Lata gnuśności czasów Gierka mszczą się teraz nieumiejętnością walki o władzę, o jej utrzymanie. Ale co mówić o walce, kiedy nie ma w partii zwyczajnej dyscypliny, a wystąpienie z niej nie pociąga za sobą żadnych przykrych konsekwencji. Niedopuszczalne jest traktowanie partii jak tramwaju, który można zatrzymać i w każdej chwili opuścić. Z drugiej strony, nie stworzyliśmy żadnego systemu pozytywnej motywacji przynależności do partii. Niezwykle ważną sprawą jest zapewnienie jej członkom możliwości podnoszenia kwalifikacji, stworzenie systemu wyłaniania najwybitniejszej kadry, aby np. w konkursach na stanowiska kierownicze partyjni kandydaci byli bezkonkurencyjni pod względem kwalifikacji.

Mieczysław Czerniawski: — Odpowiedni zapis w Konstytucji nie utrzyma władzy w naszych rękach. Musimy o nią walczyć, działając w imię interesów całego społeczeństwa.

Zofia Naniorkowska: — Obserwuję zanik konkretności w naszych działaniach. Początek tego faktu w sloganowym traktowaniu rzeczywistości, a nie jej dogłębnej analizie. Formalizm i werbalizm toczą najważniejszą dla życia organizacyjnego w partii sprawę — szkolenia. Musimy zdobyć się na wysiłek odnowienia naszej propagandy. Ludzie dzisiaj, bezpartyjni i członkowie partii, oczekują argumentacji i konsekwencji w wykonywaniu powziętych uchwał. Już najwyższa pora wrócić do form aktywności, która zrodziła się przed i tuż po IX Zjeździe.

pytanie na czasie

— Gdzie i za ile mogę wypocząć?

Alina Królicka, kierownik Centrum Obsługi Turystycznej przy Przedsiębiorstwie Usług Turystycznych „Biebrza”: — Jest jeszcze 12 miejsc w DW „Rybitwa” nad Jeziorem Rajgrodzkim. Wprawdzie dwutygodniowy pobyt jednej osoby kosztuje aż 6557 złotych, ale warto tu przyjechać, bo jest i kawiarnia, i wypożyczalnia sprzętu pływającego, a część domków kempingowych ma prysznic, wanny i wc. Najwięcej chętnych jest na lipiec i sierpień. We wrześniu ośrodek dysponuje 96 wolnymi miejscami. Mamy ponadto kilka skierowań na wczasy w Jantarze, Uście i Darłowie. Koszt w granicach: 5600—6500 złotych. W Zalesiu Górnym mamy miejsca dla 84 dzieci z łomżyńskich zakładów pracy. Oferujemy też kwatery prywatne: w Łomży mamy ich 350, w Grajewie — 90, w Zambrowie — 130. Koszt noclegu wynosi od 60 do 105 złotych.

Marek Skarżyński, inspektor wo-

jewódzki do spraw turystyki w Wydziale Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego: — Jeśli chce pan się udać na wypoczynek sobotnio-niedzielnym, zapraszam do Domu Wycieczkowego w Morgownikach, tuż za Nowogrodem. Jest tam kawiarnia, wypożyczalnia sprzętu pływającego, dla chętnych — wieczorki dyskotekowe. Około 15 wolnych miejsc zawsze mamy w Wojewódzkim Ośrodku Sportu i Rekreacji w Ciechanowcu. Przeważnie organizowane są tam obozy sportowe. Można też zatrzymać się w drugim Wojewódzkim Ośrodku Sportu i Rekreacji w Prostkach, na granicy z województwem suwalskim, położonym nad malowniczym jeziorem Dręstwo. Są tam dwa pola biwakowe na 1000 osób. Największy wybór jest w tej chwili, mimo pełnego sezonu, w ośrodkach wypoczynkowych łomżyńskich zakładów pracy: w „Kniei” Banku Gospodarki Żywnościowej nad Jeziorem Rajgrodzkim czy w „Śniadecji” Zakładów Energetycznych, położonej nad Jeziorem Toczyłowskim. Koszt dwutygodniowego pobytu wynosi 8685 złotych.

czenia 1000-lecia Państwa Polskiego i 550 rocznicy bitwy pod Grunwaldem.

7 VII 1963 r. w województwie białostockim wyruszyło w teren pierwsze panoramyczne kino objazdowe z filmem polskim „Krzyżacy”.

5 VII 1964 r. w Muzeum Rolnictwa im. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu otwarto pierwszą wystawę zbiorową, mającą na celu uhonorowanie ofiarodawców eksponatów. Zgromadzone na niej narzędzia rolnicze używane na Podlasiu, sprzęty gospodarstwa domowego, urządzenia do obróbki włókna oraz pamiątki związane z historią Ciechanowca.

7 VII 1966 r. w Wiźnie przekazano do użytku szkołę dla 400 uczniów — Pomnik 1000-lecia Państwa Polskiego. Zbudowano ją ze składek funkcjonariuszy MO i służby bezpieczeństwa. Szkole nadano imię por. Stanisława Kani, bohaterkiego milicjanta, który poległ w walce z bandami.

13 VII 1973 r. Miejska Rada Narodowa w Łomży nadała nazwy ulicom nowo powstałego Osiedla Parkowego domków jednorodzinnych.

wypisy z historii

W dniach 1-2 VII 1945 r. społeczeństwo województwa białostockiego manifestowało swoje poparcie dla Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej. PPS, PPR, SL, SD wydały odezwę „Do robotników i robotnic, do chłopów i wszystkich mieszkańców województwa białostockiego”.

11 VII 1952 r. młodzież Ziemi Białostockiej wybrała 648 delegatów na Warszawski Zlot Młodych Przedowników — budowniczych Polski Ludowej; 130 tysięcy chłopów i dziewcząt uczęsto Zlot czyniami społecznymi o łącznej wartości ok. 20 milionów złotych.

5-19 VII 1960 r., w 550 rocznicę bitwy, na polach Grunwaldu odbył się Ogólnopolski Zlot Młodzieży. Wzięła w nim udział 247-osobowa delegacja ZMS, ZMW, ZHP z Białostockizny. Złożyła ona nieśladunek o realizacji przez młodzież województwa zobowiązań produkcyjnych i czynów społecznych, podjętych dla ucz-



kontakty kontaktów

Dyrekcja Szkoły Podstawowej w Kuziach zwraca się do Zakładu Energetycznego w Łomży z pytaniem: kiedy wreszcie skończą się parodie z przesyłaniem energii elektrycznej na trasie Kolna — Kuzie. W okresie ostatnich 2 tygodni kilka razy dziennie przerywany był dopływ prądu — czasami na pół godziny, czasami aż na 5 godzin.

Na każdą naszą interwencję Rejon Energetyczny w Kolnie odpowiadał, że jest awaria, a po chwili włączał energię. Przez te „kombinacje” z włączaniem i wyłączaniem prądu w naszej szkole spaliły się dwa silniki elektryczne. Istnieją też trudności z utrzymaniem czystości i higieny, bowiem kiedy całymi dniami brak w szkole elektryczności, nie można używać urządzeń wodno-kanalizacyjnych. Ciekawe też do czego nadają się leżące w sklepie wędliny i mięso, bo przecież lodówki pracują tam bardzo rzadko. Gdy brak energii, miejscowa zlewnia ma problemy z przyjmowaniem i przepompowywaniem mleka do cystern. Rolnicy natomiast często się denerwują, gdyż czekają z pełnymi bankami, które później ręcznie opróżniają.

Środki masowego przekazu informują, że w Polsce od lutego nie ma żadnych wyłączeń energetycznych, a Kurpie to inny świat?

Przy takiej obsłudze energetyków z Kolna nie można uwierzyć w to, że żyjemy w końcu XX wieku.

WALDEMAR BLUSIEWICZ
Zastępca dyrektora szkoły
w Kuziach

W związku z ukazaniem się w 9 numerze „Kontaktów” listu czytelnika ze wsi Koty-Lutostan dotyczącego udostępnienia szkolnego boiska miejscowej młodzieży pozaszkolnej, Dyrekcja Zbiorewej Szkoły Gminnej w Łomży informuje, że zwróciła uwagę kierownikowi punktu filialnego w Lutostanie, aby w pełni przestrzegał ustaleń zawartych w piśmie Kuratorium Nr O III-50925/81 z dnia 13 listopada 1981 r. Na jego podstawie młodzież pozaszkolna może korzystać z przeszkolonego boiska pod warunkiem, że będzie przestrzegała reguły podzadku.

mgr REMIGIUSZ KONOPKO
Gminny Dyrektor Szkół

Jestem jednym ze stałych czytelników i kolekcjonerów „Kontaktów”. Posiadam wszystkie dotychczasowe wydane numery i zawsze z niecierpliwością oczekuję dnia, w którym pojawią się w kiosku. W każdym numerze znajduje coś dla siebie. Szczególnie cenne wiadomości zawarte na drugiej stronie pisma. Cieszę się, że ostatnia strona ulega zmianie i poprawie.

Uważam, że zamieszczane w tygodniku reportaże są zbyt obszerne i chyba dlatego nie wszystkie są chętnie czytane. Pragnąłbym, aby moje pismo — „Kontakty” — cieszyło się takim uznaniem wśród mieszkańców naszego województwa, jakim cieszy się „Ekspres Wieczorny” wśród mieszkańców Warszawy, a nawet mojego miasta — Grajewo. Chciałbym, aby stało się ono ekspresem wiadomości łomżyńskich, zawierających krótkie i aktualne informacje.

„Kontakty”, jako organ KW PZPR w Łomży, powinny publikować związane wiadomości dotyczące życia politycznego województwa i działalności partii. Jednakże nie chciałbym, aby powielały uchwały i referaty lub zawierały przedruki z „Trybuny Ludu” i innej prasy. Na łamach tygodnika częściej winni wypowiadać się ludzie pracy, którzy prezentowaliby swoje stanowiska i oceny na temat bieżących spraw.

HENRYK ŚWIDERSKI
Grajewo

W województwie łomżyńskim użytki zielone zajmują 124 903 hektarów (łąki — 66 206 i pastwiska — 58 703), co stanowi 27 proc. wszystkich upraw. Obszar ten, którego 92 proc. leży w obrębie gospodarstw chłopskich, po uregulowaniu stosunków wodnych, prawidłowym użytkowaniu i pielęgnacji, mógłby wyżywić przez cały rok około 260 tysięcy sztuk dorosłego bydła, (a więc o ponad jedną czwartą więcej niż utrzymuje obecnie), zwalniając tym samym cenne hektary pól uprawnych, przeznaczone na plantacje pasz.

Wartość rolnicza tych użytków nie jest najlepsza. Średni bezwzględny wskaźnik gleb, łąk i pastwisk województwa łomżyńskiego wynosi 0,78 i jest najniższy w kraju, a użytków zielonych znajdujących się we władaniu Państwowego Funduszu Ziemi — jeszcze niższy (0,64), podczas gdy średni krajowy — 0,91.

Zatem łąki i pastwiska o tak niskim wskaźniku bonitacyjnym, bez intensywnego nawożenia i uregulowania stosunków wodnych, nie mogą wydać wielkich plonów. Przekonał się o tym podczas przeprowadzanych badań w kilku wybranych gospodarstwach specjalistycznych w województwach łomżyńskim i ostrołęckim w latach 1977—1980.

W obecnej sytuacji trudno byłoby szybko zmeliorować 27 519 hektarów łąk, ponieważ całe przedsięwzięcie wymagałoby olbrzymich nakładów inwestycyjnych. Nie znaczy to jednak, że województwo nie ma innego wyjścia niż poniesienie owych ogromnych kosztów. Niezliczone rezerwy paszowe tkwią w chłopskich gospodarstwach, właśnie pastwiskach, które nie wymagają melio-

GOSPODARSTWA POD KRESKĄ

mineralnego, można zwiększyć przez tzw. nawożenie organiczno-mineralne, lecz do tego potrzebna jest przyrodnicza wiedza producentów mleka i hodowców bydła oraz przekonanie, że z trwałych użytków zielonych można również uzyskać pełnowartościową paszę objętościową: soczystą, białkową i kaloryczną.

Jeśli zatem zachodzi potrzeba kierowania wszystkich nawozów mineralnych na pola — przynajmniej raz na cztery lata — trzeba przypomnieć sobie o łące i jesienią nawieźć ją obornikiem lub dobrym kompostem. Przecież każdego roku, wraz ze zbiorem 60 kwintali siana, wyprowadzamy z niej co najmniej

Prof. dr hab. ROMAN MORACZEWSKI

szlachetne stado

około 100 kilogramów azotu, 80—100 kilogramów potasu i 30—40 kilogramów fosforu. Po kilku latach, jeśli gleba nie otrzyma wsparcia, staje się bardzo uboga i nie ma co swemu gospodarzowi zaoferować. Następuje degeneracja traw i pogłębia się wyjałowienie ziemi.

Jedną z miar racjonalnego gospodarowania trwałymi użytkami zielonymi stanowią zbiory przypadające

liczni rolnicy (jak Mierzejewski z Rzekunia czy Orłowski ze Skajów k. Szczuczyna) stosują kozły czy piramidy zmniejszające skutki kapryśnych pogody. Trudno natomiast wyjaśnić decyzję Wyszynskiego z Uszy Wielkiej koło Ciechanowa: rolnik ów opanował technologię suszenia siana przy pomocy aktywnej wentylacji, sporządzał znakomite sianokiszonki, a ostatnio — nie bacząc na koszty inwestycyjne — zaniechał produkcji łąkarskiej i nowoczesną oborę opasową zamienił na pieczarkarnię. Nie jest to jedyny przykład, w którym racje ekonomiczne wzięły górę nad patriotyzmem rolnika i jego przywiązaniem do ziemi.

W roku 1979 w województwie łomżyńskim na trwałych użytkach zielonych i w uprawie polowej wyprodukowano 726,1 tysiąca ton siana i 546,5 — zielonek. Województwo posiadało 200 217 sztuk dużych zwierząt trawożernych. Na jedno przypadało 12 kilogramów suchej masy dziennie. Nie było to wcale mało. Należało się spodziewać, że również odpowiednio duża będzie produkcja mleka — co najmniej 693 miliony litrów. Tymczasem wniosła ona tylko 365 milionów, przy średnim rocznym udoju od krowy 3973 litry w gospodarstwach uspołeczniowanych i 2324 w gospodarstwach indywidualnych (zamiast 4500).

Przyczyną tak niskiej wydajności były: nie najlepsza jakość bydła, zbyt długie okresy międzyczienienia, niedostateczne zaopatrzenie gospodarstw w wodę, fatalna jakość usług inseminacyjnych i wreszcie brak tzw. małej mechanizacji w produkcji zwierzęcej. Wszystkie te mankamenty, choć w niejednak-

FRONTEM DO ROLNIKA



Rys. MAREK POLANSKI

racji. Trzeba jako zaobac o właściwe nawożenie ich, a będzie można osiągnąć zbiory do 600 kwintali zielonki lub 260 kwintali siana. W dalszej perspektywie: zmeliorowanie wspomnianych 27 519 hektarów łąk pozwoliłoby wyłączyć i przeznaczyć, na przykład, pod uprawę zbóż czy roślin przemysłowych tyleż hektarów pól uprawnych, zajmowanych dotychczas pod plantacje roślin pastewnych.

GRA O WYSOKĄ STAWKĘ

Według danych Głównego Urzędu Statystycznego za rok 1978, w województwie łomżyńskim średnio zużyto na jeden hektar użytków rolnych 137 kilogramów NPK w czystym składniku i 50,2 kilograma nawozów azotowych, w samych zaś gospodarstwach nieuspołeczniowanych — 132,3 kilograma NPK i 48,4 nawozów azotowych. Gdyby tę samą ilość nawozów mineralnych przeznaczyć na jeden hektar trwałych użytków zielonych, które mają już uregulowane stosunki wodne, to należałoby się spodziewać przyrostu zielonki — w przeliczeniu na suchą masę — o 260 tysięcy ton. Pozwoliłoby to dodatkowo wyhodować 58 800 sztuk bydła. Zaś plony roczne z łąk nie wymagających melioracji, przy dwukośnym użytkowaniu i uwzględnianiu naturalnej zasobności gleb w azot, fosfor i potas, zapewniłoby zbiory w wysokości 650 tysięcy ton siana.

Intensyfikację wzrostu pasz na trwałych użytkach zielonych, nawet przy obecnym poziomie nawożenia

na jedną sztukę zwierząt trawożernych. Według danych GUS-u pomijając te 27 519 hektarów łąk i pastwisk wymagających uregulowania stosunków wodnych, na jedną dorosłą sztukę przypada w województwie łomżyńskim 0,59 hektara upraw paszowych, w tym: 0,14 hektara gruntów ornych i 0,45 łąk oraz pastwisk posiadających uregulowane stosunki wodne.

Wskaźnik ów nie jest decydujący przy określaniu stopnia intensyfikacji produkcji pasz na trwałych użytkach zielonych, jednakże bardzo się liczy. Można go poprawić przez pełniejsze zagospodarowanie i pielęgnację naturalnych pastwisk oraz troskę o stosunki wodne. W tej dziedzinie może i powinna pomóc specjalistyczna służba rolna, lecz nie w taki opieszale sposób, jak to miało miejsce, na przykład, w Glinkach w gminie Radziłów czy w Mystkach Rzymie koło Wysokiego Mazowieckiego, gdzie dopiero na interwencję wicewojewody naprawiła blaha ciekła i przepusty drogowe.

Z PUSTEGO NIE NADOISZ

Na to, jak wiele mamy jeszcze do zrobienia, wskazuje choćby różnica między zbiorem biologicznym (to znaczy: możliwym do osiągnięcia) a rzeczywistym. Niejednokrotnie rozpiętość ta sięga jednej trzeciej plonów, a to na skutek opóźnionych sianokosów w stosunku do dojrzałości technicznej traw (szczególnie w okresie pierwszego sianokosu), suszenia siana na ziemi i złego sposobu magazynowania. Tylko nie-

wym stopniu, występowały w badanych przez nas gospodarstwach: powinny one stać się przedmiotem zainteresowań wszystkich kół Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Rolnictwa oraz całej służby doradczej i instruktorskiej województwa, w przeciwnym razie objęcie dalszych obszarów ziemi pracami melioracyjnymi przyda się tylko w minimalnym stopniu.

Zatem racjonalizacja zagospodarowania użytków zielonych w województwie łomżyńskim powinna się opierać przede wszystkim na prawidłowym dysponowaniu wodą. Ono bowiem będzie decydowało o efektywności nawożenia mineralnego w najbliższych latach. Należy też dążyć do lepszego wykorzystania sprzętu technicznego przy zbiorze, suszeniu i konserwacji pasz łąkowo-pastwiskowych. Konieczne jest przyjęcie zasady trzykrotnego użytkowania łąk w okresie wegetacyjnym i co najmniej czterokrotnego wypasania pastwisk, przy maksymalnym wykorzystaniu ogrodzeń elektrycznych i urządzeń przyspieszających proces suszenia siana bezpośrednio na łące.

Musimy także więcej uwagi poświęcić poprawie usług inseminacyjnych, upowszechnianiu bydła uszlachetnionego genetycznie, zaopatrzeniu wsi w wodę, bo w tych i kilku innych meandrach naszego rolnictwa tkwi tajemnica samodzielnego wyżywienia narodu.

Prof. dr hab. ROMAN MOCZAROWSKI

rolnictwo



Każdy dwustronny kontrakt wymagał założeń „vadium”, czyli kary za odstąpienie od transakcji. W tym przypadku suma była odpowiednikiem wartości posagu lub posagu i wyprawy. Ojciec panny po zawarciu takiej umowy mógł spać spokojnie: jeśli pan młody ucieknie sprzed ołtarza, zapłaci za ten afront brzęczącą monetą! To samo dotyczyło i drugiej strony. Wysokość posagu obliczano nie tylko z dóbr ojcowskich (w proporcji 3/4 dla synów i 1/4 dla córek), lecz i z dóbr po matce, i to w równych częściach z braćmi. W razie śmierci matki wyprawę dziedziczyły same córki, co było rzeczą niebagatelną, bo wchodziły tu w grę nie tylko bydło, zaprzęgi używane przez zmarłą, sprzęty, pościel, długo gromadzone ubrania i futra, często z drogocennymi przybraniami, ale i „klejnoty” — biżuteria i kosztowności. Były one, obok ziemi, najlepszą lokatą kapitału wobec chronicznie lichych monet i braku banków. Zarówno przy zawieraniu małżeństwa, jak i po śmierci niewiasty wyprawa (znaczenie w ciągu życia powiększona) była spisowywana w urzędowo sporządzonym dokumencie — inwentarzu. To, co zmarła przeznaczała testamentem innym osobom, było im wręczane za pokwitowaniem w asyście świadków; resztę odbierały córki.

W przypadku śmierci ojca obowiązek wyposażenia córek przechodził na braci. Jeśli utracili majątek, zastawiając go za długi, panny wyposażali wierzyciele, trzymający dobra w zastawie — z dochodów przez nie przynoszonych. Czasem dziewczęta zostałyby dosłownie bez dachu nad głową, gdyby nie przepisy prawne, nakazujące zapewnienie im mieszkania i utrzymania w dobrach rodziców.

Jeśli dziewczyna była sierotą, miała opiekuna, zwykle wyznaczonego testamentem ojca lub w osobie krewnego. Funkcja ta musiała mieć sądowe potwierdzenie. Była to często bardzo korzystna sprawa, gdyż opiekun zarządzał dobrami swej pupilki czy pupilów (taka była oficjalna nazwa podopiecznych) za połowę dochodu z dóbr! Nie więc dziwnego, że często chciwość ludzka barła górę nad rodzinnymi sentymentami i opiekun nie chciał wydać za mąż dziewczyny, by nie stracić zysków. Ale i na to była rada w polskim prawie, bo najwyższym opiekunem wszystkich sierot Rzeczypospolitej Obojga Narodów był król, do którego w takim przypadku panna mogła zwrócić się, w dodatku — bez pośredników!

Po otrzymaniu posagu mąż zapisywał żonie sumę posażną zabezpieczając ją na swoich dobrach — wszystkich lub ich połowie, zależnie od ustaleń ustawy zaręczynowej. Jednocześnie zapisywał jej na tychże dobrach dar pieniężny jako odwzajemnienie się za posag i wyprawę — w takiej samej wysokości. Nazywało się to oprawą posagu i wianem, a dobra — oprawnymi lub wiennymi. W razie śmierci męża dobra te pozostawały w użytkowaniu żony, która miała prawo w nich mieszkać. Ziemię mogła odebrać rodzina męża (jeśli nie było dzieci), ale po oddaniu wszystkich zapisanych na nich sum wdowie lub jej spadkobiercom. W ten sposób żona była zabezpieczona finansowo. Jeśli po raz drugi szła za mąż, wносиła te sumy jako posag, a nowy mąż znowu oprował je na swoich dobrach.

Specyficzne dla polskiego prawa były tzw. wspólne dożywocie, czyli umowy dające prawo użytkowania wszystkich posiadanych dóbr po śmierci jednego z małżonków przez drugie do końca życia, nawet w przypadku powtórnego małżeństwa. Zdarzały się jednak rodziny, które — czy to przez chciwość, czy brak zaufania do zięcia — wносиły do umowy przedślubnej klauzulę, że małżonkowie nie będą zawierali żadnych umów majątkowych bez zgody rodziców żony. Nic w tym dziwnego, jeśli będziemy pamiętali, że posag i wyprawa bezdzietnej niewiasty wracała po jej śmierci do rodziny, z której wyszła, i że młodych (często zbyt młodych do rodzenia dzieci) mąż mógł umierać bardzo dużo już przy pierwszym porodzie.

Nierówne wiekiem małżeze z umową o wspólnym dożywociu były zawsze bardzo korzystne dla młodszego z małżonków. Młodzikiem, ubogim dziewczętą (choć często „dobrze urodzone”) wydawano często za starców, których dzieci były starsze od macochy. Wiele praktycznie wychowanych panien chętnie na to

W ciechanowieckim Muzeum Rolnictwa im. Krzysztofa Kluka została urządzona wystawa dokumentów dotyczących staropolskich umów zaręczynowych, wybranych z — jakże ciekawego — muzealnego archiwum. Trudna to rzecz: zmusić prawie nieczytelne — w większości łacińskie — dokumenty, by przemówiły do dzisiejszego odbiorcy, nawet jeśli ich treść ilustruje umieszczona obok grafika.

Każdemu miło jeśli rezultaty jego pracy mogą kogoś zainteresować, przyniesie jakiś pożytek, dlatego z mieszanymi uczuciami przeczytałam artykuł Stanisława Zielińskiego w 12/81 „Kontaktów” — „Żywcem w działo wbić”. Najpierw ucieszyłam się z popularyzacji tematu, który przecież daje i trochę historii gospodarki ziemią w dawnych wiekach, i prawa, i obyczajów, ale potem przeraziłam informacjami włożonymi w moje usta, które — nieautoryzowane i zapewne w pośpiechu skrócone — zmieniły swą treść i zawierają błędy nie do przyjęcia dla historyka. Do tego doszły chochliki drukarskie, które m.in. fragment pisanego przeze mnie scenariusza podały za staropolski dokument... Czuję się więc w obowiązku uzupełnić i sprostować przynajmniej najbardziej rażące błędy.

MAGDALENA HOZER

Żywcem w działo wbić

przystawało, obdarzając wybranego przez rodziców małżonka opieką i opromieniając jego szarżujące już życie szczera lub udawaną czułością — w nadziei dodatkowych zapisów testamentowych. Po jego śmierci wdowa była korzystną partią, w dodatku z opinią dobrej żony i gospodyni.

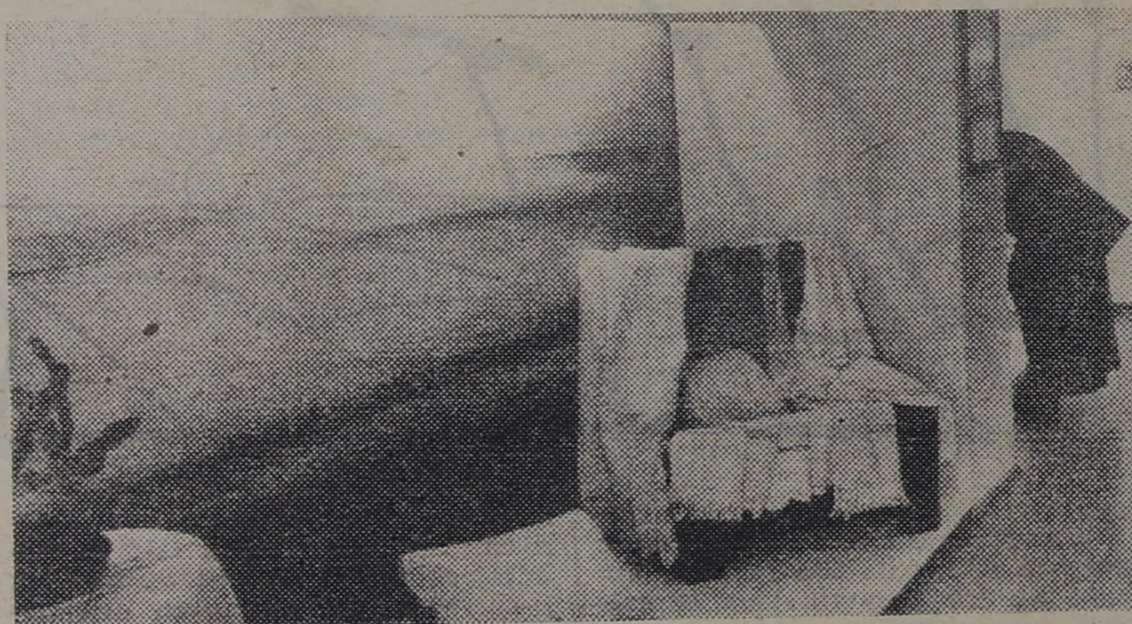
Takie właśnie swoje ostatnie małżeństwo opisuje w prezentowanym na wystawie testamentie z 1759 r. kasztelan czerski, Izidor Grzybowski, wyrażając wdzięczność swojej młodej żonie za trochę szczęścia przed śmiercią i potwierdzając zapis swych najlepszych rodowych dóbr — Drwałowa i Lewieczyna — w dożywocie, z krzywdą swych licznych dzieci. Jeśli przypatrzmy się

nichowskim, znaną z ustawicznych procesów sądowych. Było to małżeństwo z wyrachowania, aby poratować dochodami Marianny obdłużone majątki małżonka zwiastacza, wniesioną przez pierwszą żonę, Sierdynię i inne dobra po wymarłej podlaskiej gałęzi Kiszaków — dziadów Barbary. Nielatwo było Zbigniewowi wyposażyć dzieci z dwu małżeństw. A przecież to trzecie zakończyło się rozwodem...

Nie wszystkie jednak dziewczęta, mimo wychowania w — ślepym nieraz — posłuszeństwie wobec rodziców, godziły się z losem, gdy wyławiano je za mąż wbrew ich chęci. Zwiastacza jej miały ukochanego. Dochodziło i do tragedii. Zdarzały się porwania i potajemne śluby. Wówczas dziewczyna traciła prawo do posagu i spadku po rodzicach, skazując się często na biedę z ukochanym i zupełne zerwanie z własną rodziną. Niektóre panny wołały klasztor niż małżeństwo z niemylą mężczyzną, jak w znanej, starej piosence:

„Moja pani matko, już mi mniejsza być,
Niżeli za męża leda jakiego iść.
Za szpetnego ni pójdę, ni za męża złego,
Choćbym też za mąż radą szła, nie znaję dobrego”.

Inne oplakiwały stratę kochanka, którego nie pozwolono im poślubić w klasztornych murach. Zresztą dla rodziny oddanie córki do klasztoru było rzeczą równie zaszczytną, jak korzystną. Poza opinią o pobożności przynosiło to także oszczędność, bo podczas gdy wychodzącej za mąż dawano np. 20 000 zł, to idącej do klasztoru — tylko 6000 zł i klasztorną wyprawę, bardzo skromną w porównaniu z małżeńską. Nie dawano też



i innym, zawierającym pozornie z rozsądku małżeństwom, że zdziwieniem możemy zobaczyć także i w tych nierównych wiekiem mariażach prawdziwą, wzajemną miłość. Widzimy ją np. w testamentie młodzickiej Anny z Irzykowiczów, opuszczającej z żalem doczesny świat, małego syna Antoniego i małżonka Zbigniewa Ossolińskiego, kasztelana czerskiego. Na portrecie w liwskim zamku jest łysawy, choć przystojny jeszcze, niemłody panem, w otoczeniu trzech synów, na długo przed ślubem z Anną. Wyeksponowany na wystawie, pisany po polsku, testament Anny z 1679 r. dziś jeszcze wznusza jako wyznacznik miłości z za grobu.

Powiało wtedy smutkiem na sierdyńskim dworze Ossolińskich jak przed laty, po śmierci pierwszej żony Zbigniewa, Barbary Iwanowskiej. Pojął ją w młodości jako ledwie 15-letnią dziewczynę, a zmarła mu w kwiecie wieku jeszcze, osierociwszy gromadkę dzieci. Nie miało się już uśmiechnąć szczęście do kasztelana czerskiego, później wojewody podlaskiego, po stracie dwu kochanych małżonków. Ożenił się po raz trzeci z energiczną i bogatą, a mocno podstarzałą panią Marianną z Gembickich, wdową i dożywotnią użytkowniczką dóbr po dwu mężach — Franciszku Hieronimie Gostomskim i Janie Odrzywolskim, kasztelanem czer-

klejnotów (dane z testamentu Stefana Grzybowskiego — przypuszczalnie z 1677 r.). Było rzeczą normalną, że kto posiadał liczne potomstwo, starał się od dzieciństwa przygotować brzydsze czy słabsze córki (także synów) do stanu duchownego, nie troszcząc się o brak powołania klasztoru.

Aby pokazać obraz życia naszych dziadów także z innej strony, przytacza historię trzeciego małżeństwa starego Tomasza Ciecierskiego z młodą Barbarą Ossolińską. Znamy ją z akt sprawy sądowej, wytoczonej macosze i jej nowemu mężowi w 1711 r. przez dorosłego pasierba Barbary — Baltazara Ciecierskiego. Zeznania świadków w sądzie kreślą nam obraz piekła na dworze stolnikostwa Ciecierskich w Hotubli pod Mordami: „Ledwo z rok było dobrego mieszkania, a potem ona mu wszystkie rzędy odebrała” — zeznaje sąsiad. Ciecierski bowiem, poznawszy nieco charakter swej trzeciej żony, nie chciał zawrzeć z nią umowy wspólnego dożywocia, która dla niej była celem tego małżeństwa. Odsunawszy męża od zarządu majątkami — Ciecierska zabierała dla siebie bez skrupułów każdy grosz dochodu: „Zostawię synowi memu gotowiznę [...] a pasierb niechaj chleba żebra” — mówiła do innego świadka. Syn umarł, lecz nie powstrzymało

to Barbary od prawdziwego rabunku gospodarstwa i maltretowania poddanych chłopów, których „zrujnowała podwodami, podatkami nie-należnymi, które kiedy który zabierała po jednym, aż nie zostało. Z 60 poddanych zostało ledwie 25, kto mógł — uciekał. Ale gdy jeden chłop został złapany, „ona go tak bić kazała, aż od tego umarł — Paweł Oleśniak, y Panna Pniewska po jej plagach... umarła” (służąca, uboga szlachcianka, która uciekła od ojca z powodu złego traktowania i bićcia; inny świadek zeznał, że ją Ciecierska „karala i nogami deptała”). Barbara odbierała wszystkie pieniądze za dzierżawy, dochody za zboża spławiane do Gdańska, sama wydawała kwity, a pieniądze zabierała dla siebie, ani grosza nie dając na potrzeby gospodarskie. Aby uratować choć małą sumę swych pieniędzy, Ciecierski dał jej na przechowanie wójtowi, lecz po jego śmierci żona i tę wyłudziła niby na pogrzeb. Zostawiła umierającego na boskiej opiece i zajęła się wywożeniem wszystkiego, co miało jakąś wartość, do Osowna, majątku swego kochanka, Józefa Oborskiego oraz do swojej rodziny. Wkrótce poślubiła człowieka liwskiego. Choć sam nie bez grzechu, Oborski szybko obrzydził sobie Barbarę i przeprowadził z nią rozwód, godząc się na zapłatę odszkodowania za rozwiązana umowę wspólnego dożywocia na mocy wyroku sądu i konsystorza.

Wypadnie mi jeszcze poruszyć — wspomnianą przez Stanisława Zielińskiego — historię wnuka owego nieszczęsnego Tomasza Ciecierskiego, Jakuba (syna Baltazara), i jego młodej żony Konstancji, a przy okazji sprostować informacje prawnicze, których jako żywo z artykułu wyrozumieć się nie da. Młodszą Konstancję wydał za wdowca, który nieustannie procesował się z rodziną swej ukochanej pierwszej żony, Angeli Grodzkiej, o cały spadek po niej (jedynaczce) i jej rodzicach, a który użytkował na podstawie umowy o wspólnym dożywociu. Walcząc o te bogate dobra — zwłaszcza o klucz Secygniowski pod Krakowem — nie miał już energii, by upomnieć się o powiększenie posagu drugiej żony, Konstancji, zbyt małego w stunk do bogactwa jej rodziców. Od ślubu w 1773 r. upłynęło już dawno przepisowych 10 lat, sprawa nie była jeszcze załatwiona. Przyszły ciężkie lata dziewięćdziesiąte — Targowica, Powstanie Kościuski, III rozbiór, wywiezienie króla... Podlaskie dobra Ciecierskich mocno wtedy ucierpiały, a wołyńskie dobra matki Konstancji, Magdaleny Kuczyńskiej, zostały w zabiorze austriackim, tak że trudno było nawet utrzymać kontakt z rodziną i dochodzić swych praw. Tymczasem stary Jakub chorował, oślepił i w końcu umarł w 1801 r. Umarli także rodzice Konstancji, nie pomyślawszy nawet w testamentach o obdarowaniu córki. Ta poczuła się oszukana przez najbliższych, bowiem bracia nie godzili się nawet na podział dóbr po matce. Jako wdowa — Ciecierska uzyskała samodzielność prawną, więc nie tylko wystąpiła do sądu przeciw braciom, ale zajechała dobra matki na Wołyniu i objęła je w posiadanie, zresztą bez oporu. Sąd stanął po jej stronie, opierając się na — obowiązującym jeszcze na Wołyniu — starym prawie, głównie na II Statucie Litewskim (z 1566 r.) i nakazał podział majątku po matce między wszystkie dzieci w równych częściach, a córce przyznał nawet pewną rekompensatę za zbyt mały posag w oparciu o prawo z 1768 r. („o pogwałceniu prawa natury”).

Wspominany przez Stanisława Zielińskiego Dominik Ciecierski nie był jednym z braci Konstancji z Kuczyńskich, lecz jej jedynym synem. Rzecz jest o tyle istotna, że on to właśnie zamienił się w 1816 r. z Fryderykiem Kühlenem, oddając mu rodzinne Mordy z przynależnościami, a biorąc odeń Ciechanowiec Stary i Nowy (Stary należał do cesarstwa rosyjskiego, nowy zaś był już „za granicą”, biegnącą przez rzekę Nurzec, tzn. w Królestwie Polskim) oraz Ostrożany. Umierając w 1828 r. zostawił w ciechanowieckim kościele parafialnym swoje archiwum, zapisane testamentem synowi Justynowi. Po wielu przygodach i podróży archiwum to trafiło znów, choć niekompletne, do Ciechanowca. Stanowi obecnie większość zbiorów rekonstrukcyjnych naszego Muzeum, obok dokumentów zbieranych przez ważnie z najbliższej okolicy.

Fot. GABOR LÖRINCZY



wapno i nawozy. Gorąca smoła mogła oparzyć bosc nogi, brzuch albo ręce; wiedział też, że z jego głową nie może robić na wysokości. Przez to od dwudziestu lat jest murarzem — jak dogryzają kumple — „partelowym”, choć ma wszystkie papiery i jakby chciał, może jeszcze wyrobić kilka dyplomów, dajmy na to, hydraulika, stolarza, glazurnika. Jak to mówią: siedem fachów i osma bieda.

Bieda to gospodarstwo, które ojciec zdał dopiero wtedy, jak pęknięta w głowie żyłka sparaliżowała mu mowę i nie mógł już dogadywać, że za późno zasiał albo zorał, lajdaczy się na państwowym, a nie pilnuje tego, z czego chleb je. A chleb jadł z państwowego. Codziennie po fajrancie łapał rower, zachodził do piekarni, kupował dwa długie bochenki, pakował do tezeki i przywiązywał ją kawałkiem czerwonego kabla do ramy, żeby nie urwała się na tej gorszej szosie. Na drugi dzień już nie starczało i trzeba było znowu szykować szesnaście złotych. Ile to wypada przez cały miesiąc?

Tłumaczył to kobiecie, kiedy się darła, że nie załatwił nasion seradełli, proszku do prania, nie daje na podatek, a wraca podcięty z fuchy, chociaż nigdy nie pił za swoje. Te fuchy trafiały się coraz częściej, bo ludzie chcą się budować, a on akurat jest dobry. Wszyscy wiedzą, że Szczesniak — kiedy trzeba przesuwać umywalkę, osadzić klozet, wybiłkować ściany — nie tylko robi, ale jeszcze powie, jakie jest dojdzie do materiałów. Jakby nie te materiały, a właściwie fakt, że ich nie ma, poszłoby dużo więcej roboty. Bo weźmy na ten przykład, płytki pecewu; kładziesz je, a tu zabraknie kleju. Nie mówi się, że dużo, może być parę kilo, ale bez nich nie ujdzie.

Najlepiej jest wtedy, kiedy firma buduje przy nowym osiedlu. Wtedy, jak w domu jest pół litra (a zawsze powinno być), trza łapać za wiadro i iść tam, gdzie budynek na wykończeniu. Czasem za pół kilo kleju trzeba dać połówkę, ale wtedy jest przymus i nikt nie będzie się targował. A innym razem za tyle samo odleją z beczi, ile się chce. On zawsze chodzi w roboczym drelichu, berecie i kamaszach, co mu dali na budowie. Często nikt nie wie, czy on jest stąd, a przecież nikomu nie przyjdzie do głowy, że odwala fuchę. Kiedyś tak poszedł na budowę i spytał stróża, gdzie jest wapno, ten wskazał na worki dobrego, hydratyzowanego wapna w folii i nawet nie było komu wypić.

To było wiosną; wtedy jest najgorzej: kartofle albo nie wybrane z piwnicy, albo nie posadzone. Jęczmień i owies sieje w marcu, bo słucha radia. Jak tylko nadają o siewach — nie jest taki, żeby został na końcu. Parę świń też trzyma dla siebie, bo wypadną święta albo przyjeżdżie rodzinna, to trzeba nie tylko na tół położyć, ale coś jeszcze zawinąć, bo przecież każdy teraz łaknie.

Żeby nie gospodarka — dom pewnie by już stał. A tak co się weźmie parę złotych, trzeba je wsadzić albo w nawozy, albo w pasze, albo do kółka rolniczego, bo jak się nie ma swajęto traktora, trzeba oglądać się na ludzi. Ale dom będzie inny, nie taki, jakie stoja teraz na kolonii. Na piętrze trzy pokoje i łazienka, na wysokim parterze — z piwnicami, garażem i małym warsztatem — też łazienka, duża kuchnia, pokój dzieci i gościnny z telewizorem. Glazura kolorowa; teraz taka modna i lepiej ją układać. W przedpokojach boazerie z klepek modrzewiowej na całe ściany, a może i sufit. Szwagier namawia, żeby i sufit; u niego jest tak zrobione i luksus wygląda. W pokojach — tapety zmywalne; parapety z marmuru. Tylko w kuchni — wu albo gumoleum, a wszędzie — kłosa mozzikowa. Są różne kolory, można tak dopasować, że wygląda jak dywan. Tynk z wierzchu powinien być szlachetny; mieszany z tłuczonym szkłem — ładnie błyszczą w słońcu i widac go z daleka. Wszystko trzeba zrobić od razu porządnie, żeby za parę lat nie przeobrazić, bo to kosztuje; już nie chodzi o pieniądze, ale o czas i robotę.

A robi się różnie. Osiem godzin na państwowym, a teraz jeszcze go-

rzej, jak zrobili wolne soboty. W piątek i świętek zapycha się cały dzień i do późnej nocy — dokąd radio nadaje program, a gospodarz nie padnie na pysk od noszenia wapna, cegły, rozrabiania zaprawy. Później ze trzy, cztery godziny spania. Na wsi jest spanie w szopie, stodole, na strychu, a w mieście przeważnie na składaku albo dmuchanym materacu. I znowu murowanie, układanie klepek, glazury, terakoty, malowanie, elektryka.

Powyżerane przez wapno i oblepione olejną farbą ręce myje się rozpuszczalnikiem albo benzyną. Nogi i golenie brody zostawia się na koniec, jak już człowiek się nie uchlapanie spodnie i wypije naprędce dwa, trzy kielichy, bo autobus już odchodzi, a tu jeszcze pasowałoby wrócić na noc do domu.

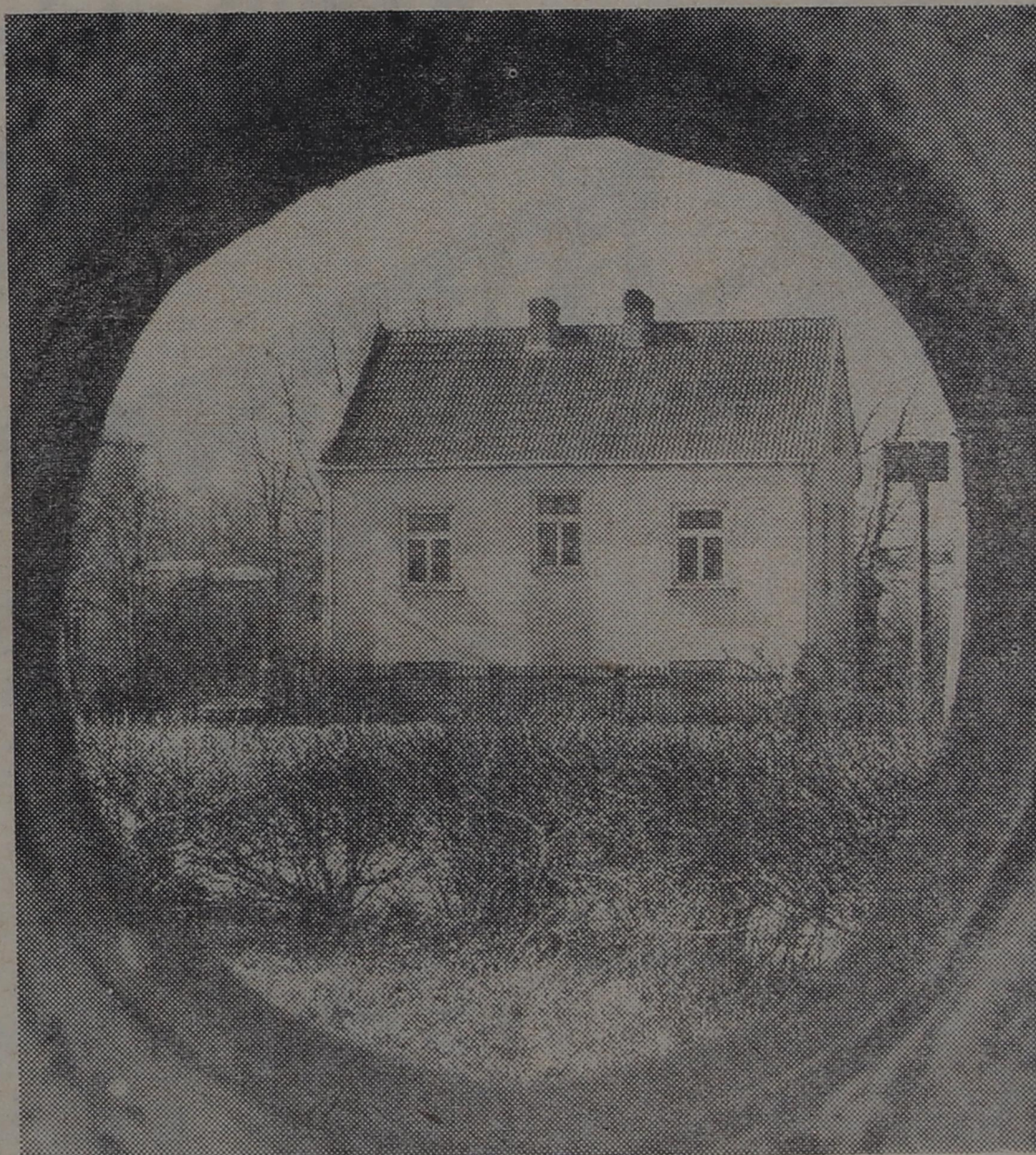
W poniedziałek robota w firmie, a tam — odkąd wprowadzili mechanizację — nie popali i nie pości. Maszyna podaje wapno na rusztowanie i trzeba wyprawiać tynk; także samo chodzi betoniarka. Zresztą ich w brygadzie zawsze brakowało i jak zawało się sprawę, to czekało gęste tłumaczenie przed kumplami, z których każdy wyczuwał fuchę na kilometry. Przez to nie uznawali tego, żeby robić na kogoś, co bierze fuchy w godzinach.

Właściwie lubi wolne soboty, kiedy pada albo jak jest zimno, dużo mróz i nie można nie robić na dworze. Wtedy robi w domu wykończeniówkę. Raz, kiedy robił trzon w kuchni, wszedł Kalisiak, sąsiad zza drogi, postępowy rolnik, działacz i mądrał. Stał w drzwiach i — niby nigdy nic — ślapał po parapetach, wykładzinach, boazerii. W końcu

cu, gdzie w oknie wypatrywała go wyszczekana Tereska i zaraz po swojemu dołożyła: — Na kursa rolnicze chodziłeś przez dwie zimy, łbem tłukłeś, specjalizację zakładasz z naczelnikiem, bez przerwy programujesz, a na nową chałupę nie możemy się wyrobić.

ANDRZEJ ZADURA

siedem fachów



spytał, ile co kosztuje. Podał sąsiadowi takie ceny, za które można zawsze kupić, bo po państwowej też trzeba dołożyć, żeby w ogóle sprzedali. Weźmy klepek: za samo wystruganie biera po piętnaście paczek z metra. Ma się rozumieć, jeszcze trzeba kupić drewno i dochodzi robocizna przy ułożeniu, jak się samemu nie chce brudzić rąk. Za ułożenie niedużo: dwie, trzy paczki, znaczy — stówki.

Kalisiak zamyślił się tak, że widział mu było te wszystkie trybiki w głowie, co sobie tak kombinowały: — No, patrzcie! Takie to było ciśle, w szkole ani jednej zwrotki nie pojął na pamięć. Jak my mówili wiersze, on stał przy tablicy, skubał swoje cajtowe portki po bracie. A te łapy miał już takie duże od maleńkości, aby do siebie. Ile pieniędzy z ludzi drze, jak go stać na taką budowę? Zachłanny jak pies. W żadną niedzielę w kościele go nie zobaczy, społecznie się nie udziela, a na zebnaniu POP był trzy lata temu.

Posłał, Kalisiak, posłał, a później, z opuszczoną głową, wypełnioną tymi kombinacjami, posunął do chałupy, co się została jeszcze po oj-

Można było Kalisiakowi powiedzieć, że te klepek są z odzysku i kosztowały po dwieście ze metr, tylko wyglądają jak nowe; glazura znowu została się z wstrzymaniami inwestycji. Kiedyś tłumaczyli, że jak się zrobi porządnie, to będzie łatwiej trzymać w czystości i w ogóle. Ale teraz mówią inaczej: po co w kiblu glazura? Pomaluje się lamperie, będzie oszczędniej i efektywnie. Niby racja, ale glazura zostaje i jak znajomy magazynier sprzedaje ją po cenie hurtowej...

Choć Kalisiak tego nie wie, to kiedy już się położy z Tereską — jakby sam do siebie — zaczyna mówić o pokojach w ich chałupie, wypłycając stanowisk i szuflę do gnoju. Nawet Szczesniak pomoże. Za spawanie w obrzeże nie wolał marnego grosza, a odrobiło mu się później koniem przy kartoflach.

Kiedy Tereska odwróci się od przybitej od ściany makatki i złoży swoją nogę na udo Kalisiaka, wtedy on już wie, o co chodzi, i pokochają się jeszcze z godzinkę, chociaż przez to gadanie zrobiło się późno, a jutro trzeba wstawać o piątej, doić krowy, nieść bańkę do

mleczarni, później wiać omłócony jęczmień. Ale mają na te sprawy czas, choć: czy są tacy młodzi? Przecież pobierali się w tym samym roku, co Szczesniak.

Szczesniak widuje kobietę najczęściej rano, jak zadzwoni budzik. Wyłazi rozkudłona spod pierzyny w stałe tej samej, pękniętej na boku, halce, gotuje wodę na maszynę i robi kanapki. Potem Szczesniak łapie za rower, a ona jeszcze daje nura pod pierzynę, ale tylko na piętnaście minut, żeby się trochę rozgrzać i gnać do doju. Kiedy Szczesniak wraca z roboty, kobieta już śpi albo ogląda telewizję. Wtedy on sam ściele sobie łóżko i zasypia od razu, bo jemu granie nie przeszkadza. Czasami kładł się oboje, ale to raz, dwa razy w roku, jak było gdzie wesele albo chrzciny i wracali razem. Wtedy Szczesniak, ciutkę wypity, coś tam próbował, ale później już nie wychodziło dobrze i baba złościła się jeszcze więcej. Jego też wkurzyło i dał sobie spokój. Jak dołoży sobie roboty, to wystarczy mu tylko przytknąć głowę do poduszki, a potem nawet nie pamięta, co mu się śniło.

Ale jak dalej będzie, właściwie nie wiadomo. Chłopaki — mają ich dwóch — rosną. Najchętniej latają za piłką, ale żeby coś podać, pomóc w budowie — gardło się zedrze i żaden nie słyszy. A potem by wsadzają w telewizor, bo mecz albo serial. Weź, człowieku, sam sobie wszystko naszykuj; nikt ci nie powie dziękuję ani pocałuj mnie w tyłek. To i po co tak się zabijać?

Kiedyś myślał o tym przy młocce. Odgarniał plewy i przyszło mu do głowy pytanie, co by było, gdyby tak nagle wywinął orla. Dajmy na to — urwałaby się z wędk i spadła mu prosto na kask taczka pełna siporeksu, podawanego na szóste piętro. Wiadomo: bałagan, krzyk, kłopot w domu. Kobieta pewnie poleciałaby do Staśki, który mieszka przy cmentarzu i z którym czasem razem brali fuchy. Chodziłoby jej o grobowiec. Stasiak kleił te grobowce od dawna, bo miał konia i wóz, więc nie było problemu z dowozem materiałów — cegły i żwiru — między wąskie, porobione bez głowy, alejki starego cmentarza. Już prawie widział, jak Stasiak chrzani sklepienie grobowca, bo szczerzył na drutach i podkłada mokre deski. Pewnie i fundament zacznie zaraz osiadać, skoro wykopie dół na chybi-cika. Tam jest sapowaty grunt i fundamenty osiadają na sto procent. Kobieta narobi bałaganu z powodu tego grobowca, ale on wie, co odpowie Stasiak, bo czasem chodzili razem do bloków na komisje usterkowe: — Proszę pani, to się obróbi, tu się wyrówna, tam pójdzie jeszcze cement, a jak będzie potrzeba, cegła na płask: mur musi troszkę chodź, zmienić pion. To jeszcze świeża budowa i ściany pracują, że tak powiem.

Widział to wszystko dokładnie i chwycił go złość na Staśkę. Machłój, złodziej, miejski lyk...

Młockarnia zatkała się większym snopkiem, wpuszczonym na odwal przez starszego chłopaka. Zauważył, że sam się śmieje najnormalniej w świecie. Bo przecież żyje! Jutro pójdzie do roboty. Wyłączył silnik, kiedy poczuł, że już zaczyna się to drapanie w gardle. Słoma w tym roku brudna od śnieci i kurzy się jak we młynie. Już dwa lata temu doktor powiedział, że jak są początki rozedmy płuc, trzeba rzucić palenie i przebywać w czystym powietrzu.

Wyszedł na podwórze i oparł ręce o cecowniki żelaznego plotu. W tym miejscu był zawsze — przeciąg; poczuł w piersiach zimne powietrze. Ostrożnie dotykał brzegiem języka, podeszły ropa, ostry pieniek zęba, którego nie było czasu wyrwać. Także samo kłopot ma z lewą ręką. Dostał te zastrzyki na ruch krwi, ale te palce nie chodzą jak trzeba.

Kiedy tylko skończy u siebie, później obore u Kalisiaka i szklaranie u tych dwóch, co przyjeżdżają fatarni w każdą niedzielę, pójdzie do ośrodka zdrowia.

Dopiero teraz zauważył, że na ich drodze, idącej na zastodole, zieleni się pierwsza, zjeżdżona kołami ciągników, trawa.

Fot. GABOR LÖRINCZY



Historię tego domu, a właściwie domów — o czym później — i żyjących tu pokoleń ludzi powinni pisać: historyk, ekonomista i literat. Ja zamierzam opisać jej najnowszy epizod. Przedmiot opisu znajduje się w Drozdowie, wsi w gminie Piątница Poduchowna; z placu kościelno-sklepowego w Drozdowie na plac Kościuszki w Łomży jest 9 kilometrów, do placu Defilad w stolicy — kilometrów 150.

Owego roku zatrzęsła się cała Powiatowa Polska, nadszedł jej kres. Z Nowego Świata i Ujazdowskich Alei frunęły w kraj nowe mapy administracyjne. Trwał „wielki skok” naszego kraju. Zaczął się fortunny rozbieg, nawet unieśliśmy się trochę wyżej, ale potem lot odbywał się pozornie. Niestety, wiedzieli o tym jedynie specjaliści od ubijania piany, od lukrowania przasnej i coraz mniej spójnej rzeczywistości. Na ogół, jak powiadają zebraniowi gadacze, a eo wtędy znaczyło — dla ogółu, byliśmy krajem wszelkich możliwości. Jedną z nich była reforma administracji. Do Łomży zjechało województwo. Nie na delegację, ale na stałe.

Kiedy minęła pierwsza gorączka personalna, zaczęto rozglądać się za sposobami dostania się, przebicia na lepszy widok w kraju. Siedzenie kątem już się bowiem wtedy nie opłacało, w centralki zrobił się za duży tłok i, aby dobić się dobroci dla swojego terenu, trzeba było zostać zauważonym. Ten pogląd podzielała część łomżyńskich władz, a kilka osób, trzy lub cztery, próbowało go ucieleśnić.

Pomysł podsunęło Święto Kultury Staropolskiej, które w 1976 roku miało po raz pierwszy odbyć się w Łomży wojewódzkiej. W związku z tym uruchomiono różne znajomości, aby dumać nad okazalnością i znaczeniem fety dla społeczeństwa a splendorem dla organizatorów. Wśród doradców był literat-dziennikarz z najbliższego Łomży (jedynie na mapie, nie w sercu) centrum, więc rozważania musiały dotknąć także udziału w święcie zawodowych reporterów i liryków. Sprawa była nie do uniknięcia, bo obwoźne święto „Gazety Współczesnej” wypadło akurat tego roku w Łomży, sprowadzając do spokojnej dotąd miejsciny następnych żurnalistów-doradców, w tym niektórych silnie zbliżonych do literatów. I tak w programie „staropolskich” uciech, jarmarków, popisów, konkursów i spotkań znaleźli się, sproszeni na ogólnopolskie sympozjum, pisarze. Hasło imprezy, wyrażone zresztą dość dobitnie i przekonująco w referatach — o związkach współczesnej literatury z kulturą staropolską — mile szczytnie serca i poruszyło umysły literatów tym, że znajdują oto, w miejscu dalekim od wielkomiejskich ośrodków, sojusznika w poszukiwaniu i potwierdzaniu ciągłości naszej kultury, co wówczas, w narastającym rozbić mentalnym społeczeństwa, było przejawem poszukiwanym.

Nie mniej miłe, choć o wiele bardziej zaskakujące, było ze strony gospodarzy zaproszenie do osiedlania się pisarzy w Łomży i województwie. O tym, że nie była to kurtuazyjna retoryka świadczyła deklaracja władz o przeznaczeniu pałacu w Drozdowie na dom pracy twórczej literatów i ustanowienie nagrody Wojewody Łomżyńskiego za twórczość literacką i naukową związaną z kulturą staropolską. Pisarze, którzy wyrazili chęć osiedlenia się (rzecz jasna nie wszyscy, stosowano bowiem pewne kryteria doboru), mogli otrzymać mieszkanie lub możliwość budowy domku. Gospodarze na miejsce osiedlenia podsuwali w pierwszej kolejności Drozdowo i w nim dom mieszkalny, a nie letniskowy. Chodziło o trwałe wiązanie ludzi pióra z tym terenem, czego widomym znakiem miało być powstanie w Łomży oddziału Związku Literatów Polskich. Widziano pisarzy wspierających działalność placówek kultury i tworzących pismo, a może nawet wydawnictwo związane z regionem, przede wszystkim zaś utrwalających w swoich książkach teraźniejszość i grzebiących w jej przeszłości.

Szczytność tego pomysłu była pozorna. Wynikała jedynie z zaprzeczenia praktyki społecznej w powojennej Polsce, w której kierunek migracji był jeden — do dużych miast, wśród których, przynajmniej, niewiele cierpiało na nadmiar humanistów, a kilka z nich, właśnie w

połowie ubiegłej dekady, uzupełniało braki w tym względzie importem wewnętrznym (jeśli może być wewnętrzny eksport, to czemu nie ma funkcjonować pojęcie przeciwstawne). Poza tym, propozycja gospodarzy młodego województwa była naturalna — część swoich możliwości i kropelkę środków inwestują w mecenat nad literaturą, dziedziną kultury prestiżowo wysoko cenioną i — co ważniejsze — „amortyzującą się” bardzo szybko (dwa, trzy lata potrzeba było wówczas na napisanie i wydanie książki). Nieprawdopodobnie, w uszach pisarzy, brzmiały tylko dwa stwierdzenia: „nie stawiamy żadnych twórczych wymagań i zobowiązań wobec „osiedleńców” oraz to, że w ciągu dwóch lat, a więc do następnego Święta i Sympozjum, sprawa powinna być zamknięta. To znaczy: mieszkania zasiedlone, domy zbudowane, pałac wyremontowany, oddział ZLP uruchomiony.

W Polskę, tym razem z Łomży (gdzie to jest? — pytano w literackich kawiarniach) posłała wiadomość o „komunie pisarzy w mieście Łomży” albo, że „w Łomży dają domy literatom”, czy najdłużej pokutująca — „pod Łomżą budują wioskę pisarzy”. O rzeczy naprawdę ważnej dla środowiska pisarskiego, o ofiarowanym domu pracy twórczej w Drozdowie, poza kilkoma osobami z Zarządu Głównego Związku, nie rozmawiano. — Mieszkam na wsi, we własnym domu to utopia — pomyślałem sobie, gdyż znalazłem się w gronie zaproszonych do osiedlenia. — Utopia, ale w granicach rozsądku — rozpedziłem

od tych, które spełniał przez blisko sto lat.

Wojewódzki konserwator zabytków w Łomży spowodował wykupienie przez skarb państwa całości obiektu, zlecił olsztyńskim Pracownikom Konserwacji Zabytków projekt jego rewaloryzacji z przeznaczeniem na dom pracy twórczej. W połowie 1977 roku zaczyna działać kilkusobowa grupa Przedsiębiorstwa Państwowego Pracowni Konserwacji Zabytków, Zakładu w Białymstoku.

Od początku prac w Drozdowie brakuje ludzi (nawet podstawowych budowlanych specjalności), materiałów a nawet środków finansowych (które niezbyt szczerze przydzielają białostockie PKZ), czyli zaczyna się „normalka”. Próbuje przełamać ją konserwator zabytków wspierany, a kiedy trzeba popędzany, przez mecenasa wszystkich nowości w łomżyńskiej kulturze, wicewojewodę K.C.

Nieco wcześniej ruszyła w Drozdowie budowa pierwszego domu literata, D.S., promotora całej sprawy. Przy załatwianiu ław obecny był wiceminister i dyrektor departamentu. Obaj byli ludźmi nawykłymi do niezwykłości, ale tu, kiedy

poza PKO (niewielka kwota na paskarski procent) Mecenasowi i literatom rzedną miny, a najbardziej mnie, bo jako jedyny osiedlilem się w Łomży i na dokładkę nabyłem już działkę budowlaną i rolną w Drozdowie. Satisfakcję mają ci, którzy byli przeciwko wpuszczaniu literatów i artystów do Łomży i za ukróceniem fanaberii wicewojewody K.C.

Znowu zaczęli na mnie napadać różni towarzysze — opowiadał mi później tow. St.Z. — nieoficjalnie i równie otwarcie na posiedzeniach sekretariatu i plenum KW, że patronujemy złej sprawie. Trzeba w rolnictwo inwestować a nie w jakichś tam literatów. Argumentowałem tym, że dziesięć budynków gospodarczych albo pięć domków jednorodzinnych dla pisarzy nie jest żadną alternatywą, nawet w tak ubogim województwie jak nasze, ale to nie skutkowało. Podobnie było z pretensjami o te „rolnicze” półhektarowe działki. Nawet wymowny i ironiczny przykład z jajkiem, jaki na którymś plenum opowiedział D.S. też nie odmienił myślenia wielu towarzyszy więc odpowiedzialność za całą tę sprawę wzięło na siebie kierownictwo województwa.

dla kogo



watpliwości i zatelefonowałem do wicewojewody K.C., że się zdecydowałem.

Pani Maria Niklewiczowa, wiekowa dama, ostatnia właścicielka Drozdowa, dożywała swoich dni tu właśnie, w dworku, do którego w miejsce jednego skrzydła, w końcu XIX wieku dobudowano neoklasyzystyczną willę, nazywaną pałacem. Już samo to zestawienie, połączenie, zróżnicowanie form i stylów architektonicznych jest swoistym zapisem losów kraju i jego obywateli. Podobnie sytuacja własnościowa, bowiem pałac był własnością państwa (wykupiony przed laty na wiejski ośrodek zdrowia, wyeksploatowany i po zbudowaniu nowej siedziby dla służby zdrowia, pozostawiony w zaniedbaniu na dogorywanie), natomiast część dworkowa i otaczający budynek park należały do p. Niklewiczowej. Cały obiekt przez te lata był pod „opieką” konserwatora zabytków z Białegostoku i gdyby nie powołano nowych województw, podzieliłby niechybnie los wielu podobnych obiektów — uległby ruinie. A tak miał szansę przetrwać, co więcej, odżyć pełniąc funkcje, poza rodzinnymi, nie tak znowu odległe

D.S. rozwinął wizję Drozdowa jako centrum literackiego północno-wschodniej a może nawet całej Polski, kiwali głowami z niejakim zdumieniem, czego byłem świadkiem.

D.S., mający, z sobą tylko wiadomych powodów, ciągły do muzyki romantycznej, wymarzył swój domek na podobieństwo dworku w Żelazowej Woli. Zaprzyjaźniony, białostocki architekt — według pocztówki — odręcznie zrobił projekt, mistrz budowlany z Piątnicy, z pomocą zmieniających się pijacków, wybudował i stanęła budowla, przez złośliwych Drozdowian przezwana stodołą.

Po sąsiedzku, przez miedzę i drogę, na identycznych 51-arowych działkach rozpoczęto budowę domów kolejnych literatów: P.K. i A.S. Na rozpoczęcie budowy, po otrzymaniu kredytów i nabyciu działek, oczekiwali następni literaci: E.B., J.K. i Z.T. i H.G., czyli piszący te słowa.

Nie ukazuje się, ale zaczyna działać nie publikowane zarządzenie premiera o wstrzymaniu kredytowania budownictwa jednorodzinnego z innych źródeł

W szczególności tow. St.Z., który był jednocześnie przewodniczącym WRN i wicewojewodą K.C., który był „winien” tego wszystkiego. Literat D.S. tak mówił (m.in.) na wspomnianym plenum (cytuje z pamięci): „Człowieka przy śniadaniu nie interesuje skąd pochodzi jajko, które je, ani czyja lub jaka kura je zniósła. Ważne, żeby było smaczne. Człowiekowi czytającemu książkę nie jest natomiast obojętne, gdzie i kto ją napisał. A pamiętajmy, że miejsce, w którym żyje pisarz, należy do jego twórczości”

W Drozdowie i okolicy (w tym głównie w Łomży i Warszawie) rozszalała się pogłoska, że literat D.S. jest szwagrem wicewojewody C. i dlatego buduje się dom za państwowe, zresztą, pieniądze. A remont pałacu wymyślono, aby mieć do tego pretekst. Opinie dzieliły się tylko w tym, którego z wicewojewodów C. szwagrem jest D.S. i czy pozostali literaci to też szwagrowie.

PóŹnym latem 1977 roku drgnęła sprawa kredytów. Prezes Banku Gospodarki Żywnościowej uznał widać kulturotwórczą rolę, jaką mogą spełnić literaci w te-



renie i dobrodziejstwo przerzedzenia licznych środowisk... zaryzykował, podpisał kredytowanie budowy trzech domów w Drozdowie na specjalnych, uprzywilejowanych zasadach (dotyczyło to jedynie wysokości sum).

— Do roboty! — zawołał wicewojewoda K.C. i kandydaci na osiedleńców, poza D.S., którego dom był już prawie gotowy, otrzymali pokrzepiającą wiadomość. Na trzech działkach w Drozdowie ruszyły roboty. Czterej literaci poczuli się sasiadami Narwi, czystej zieleni i dobrego powietrza.

W pałacu zaczęto rozbierać zachodni ryzalit, który zlasował się przez jesień i zimę i groził zawaleniem. Postawiono rusztowania — pierwsze oznaki aktywności grupy robót PKZ. Zbliżało się kolejne Święto Kultury Staropolskiej, a z nim przyjazd pisarzy. Choć z obietnic sprzed dwóch lat zrealizowano jedynie ufundowanie nagrody Wojewody i biennialne sympozjum, pewne nuty optymizmu pobrzmiwały w rozmowach z gośćmi, a nawet w oficjalnych wystąpieniach.

J.K.L. odwiedził Łomżę jeszcze przed sympozjum. Pojeździł po okolicy, poprzyglądał się temu, owemu i w czasie kolacji w „Polonezie” powiedział: „Chyba zrezygnuję z budowy. Wyliczyłem, że za pieniądze, które muszę wpakować w budowę domu, mogę przez dziesięć, jeśli nie więcej, lat mieszkać w tym hotelu. I będę miał zupełny spokój, również z widokiem na Narwę”. E.B. natomiast musiał bardziej dopilnować swoich warszawskich spraw, co byłoby trudne przy dojazdach z Drozdowa. Obaj przy tym zachowali życzliwą przychylność dla łomżyńskiej idei, co do dziś poświadcza przy każdej okazji. D.S. zaś, widząc mierne podobieństwo swojej drozdowskiej budowli do chopinowskiego wzoru oraz z kilku innych, również osobistej natury powodów, zrezygnował. „Stodołę” po nim przejął skarbnik państwa na rzecz służby zdrowia. Nie wytrzymał nerwowo również A.S. i rozpoczęła budowę jego domu wykupił A.J.-K. Na Drozdowie, jak mówią w biurze wojewódzkiego konserwatora zabytków, prace konserwatorskie przy zespole podworskim ruszyły raźniej. Wydatki na dokumentację i wszelkie roboty w końcu 1978 roku zbliżyły się do 5 milionów złotych. Postęp zauważyła nawet, gderliwa troskliwością byłej właścicielki, pani Maria Niklewiczowa.

Urząd Gminy powodzeniem zakończył boje z Rejonem Dróg Publicznych o wyasfaltowanie drogi Piątńca—Drozdowo—Krzewo i budowę nowego odcinka dalej, w kierunku Wizny. Ile warta była ta robota można wyczytać w rachunkach; co warta jest droga, można stwierdzić empirycznie w każdej chwili. Zmodernizowany dojazd do Drozdowa (i dalej) został jednak zapewniony.

W Łomży chwilami mieszkało już pięciu literatów, w tym dwóch nie bardzo chciało lub potrafiło wrosnąć w miasto i po pewnym czasie powrócili do największej na świecie wioski pisarzy, do Warszawy.

Władze Związku Literatów nabrały rezerwy wobec łomżyńskiej idei. Dom pracy twórczej nad Narwią odsuwał się w bliżej nieokreśloną przyszłość. Rok 1979 był dla całego przedsięwzięcia najgorszy: stagnacja w pracach przy pałacu, na budowie domków pisarzy, niepewność jakichkolwiek zamierzeń zapewnających literatom pracę w Łomży, czyli po prostu warunki egzystencji. Nastąpiły zmiany na najwyższych stanowiskach władz, co wbrew pozorom, pozbawiło wicewojewodę K.C. sojuszników wladnych wesprzeć go skutecznie w tej sprawie. W innych dziedzinach sztuki profesjonalnej sytuację można określić jako powodzenie: plastyków mieszka i działa kilkunastu, muzycy skupieni wokół Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej i szkoły muzycznej coraz wyraźniej zaznaczają swoją obecność w życiu miasta, tylko środowiska literackie — jak nie było, tak nie ma. Jest literat J.K. 2, literat A.H., literat H.G. i dwóch takich, co się zapowiadają.

Dopełnieniem nieprzychylności losu w owym roku była (w grudniu) śmierć dziedziczki Drozdowa. Nastąpił rok 80, z pamiętnym lodowatym Nowym Rokiem i tygodniami,

zapomnianego zdawało się, strachu przed zimnem.

Wojewódzki Konserwator Zabytków w Łomży wzbogacił swoje gospodarstwo o grupę robót Pracowni Konserwacji Zabytków. Skutki były widoczne gołym okiem — podworski zespół w Drozdowie zaczynał przybierać wygląd obiektu szykowanego do zagospodarowania. W maju, jak kazała młoda tradycja, przyjechali do Łomży literaci i choć nie staropolszczyzna ani drozdowski pałac był im (i innym) w głowach owej wiosny, władze wręczające kolejne nagrody literackie, przypomniły i podtrzymały swoją obietnicę, co w przedstawicielach nowego zarządu ZLP wzbudziło szacunek.

Gorący sierpień i późniejsze miesiące nie zahamowały prac. Odnawiano już nie tylko pałac ale i park, budowano od piwnic (przedtem nie istniejących) dworek.

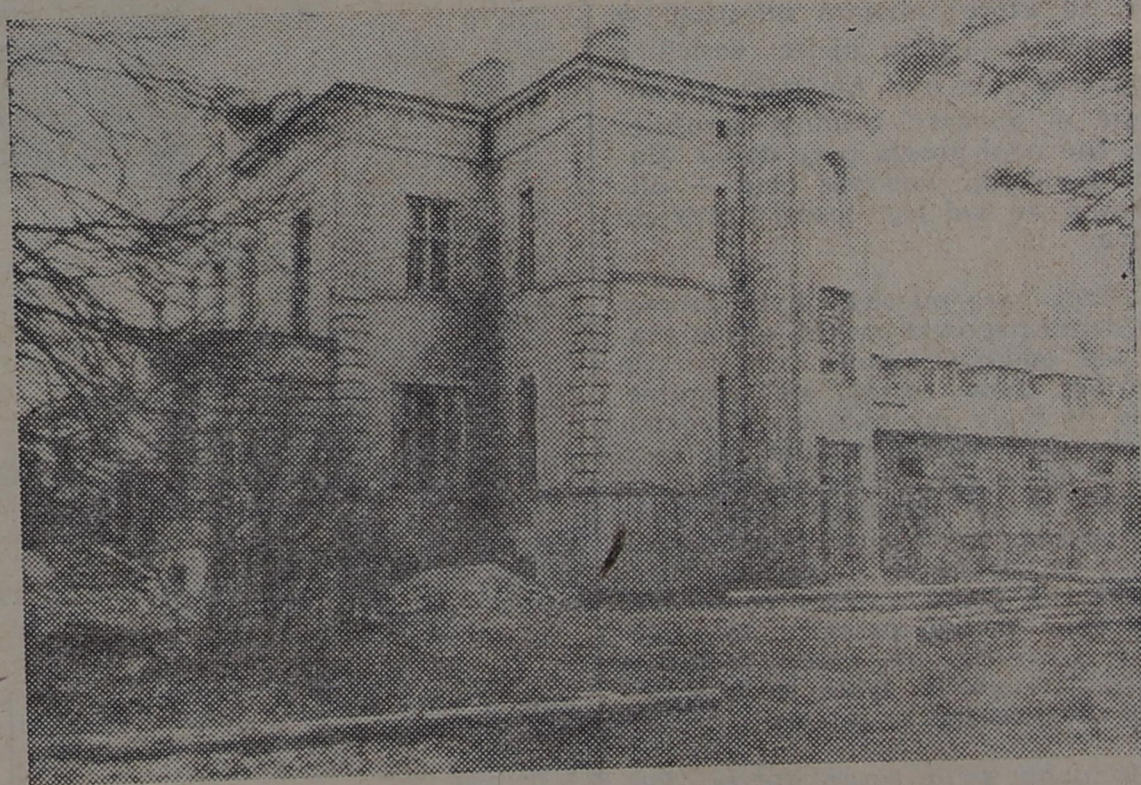
Nobel dla Czesława Miłosa, głównie jednak wydarzenia w kraju, zwróciły przychylną uwagę społeczeństwa na pisarzy. Nie na długo jednak starczyło tej życzliwości, bo tak już widać być musi

HENRYK GAŁA

pałace?

na tym świecie, że kiedy bieda, czy choćby tumult jakiś się zrobi, pierwsza obrywa sztuka. Demokratyczny terror dosięgnął i Drozdowa. Znaleźli się tacy, którzy porozdzielali już między siebie domki pisarzy, a do pałacu wprowadzili pacjentów odwykówki, widząc wśród nich literatów, pod warunkiem, że będą to alkoholicy.

Władze, chociaż przepłoszone spiralą szaleństwa, nie dały się zwariować i obstawiały przy swoim, aby po kilkakrotnych konsultacjach (zabieg niezbędny w owym czasie), w listopadzie 1981 roku, podpisać z przedstawicielami Zarządu Głównego ZLP porozumienie w sprawie przekazania im remontowanej siedziby Łutosławskich na dom pracy twórczej. Zabieg okazał się jednak podobny ofiarowaniu skóry na niedźwiedziu.



Mieszkańcy Drozdowa liczyli na więcej niż wyasfaltowanie szosy przy okazji nowych lokatorów pałacu, których potocznie nazywają redaktorami. Na co? Nie bardzo chcą mówić, ale wiem, że idzie o ważność wsi, jej prestiż. Złości ich ślimaczenie się remontu, zaniedbane budowy domów pisarzy i zarośnięte działki. Oburzają się na przedgrudniowe zakusy tych, którzy i bez tego chluby wsi nie przyniosą, ale nie ganią też „wtrącania się” wojskowych. A kiedy mówią o krociowych pónoc kredytach, jakie dostali redaktorzy, kiwają głowami jak nad padłym bydlęciem.

— Jeśli pisarze mieli pieniądze i ochotę zbudować dacie u nas, to dlaczego im w tym przeszkadza? — mówi Edward Juszkiewicz, dyrektor szkoły i radny GRN z Drozdowa. —

Są tacy, którzy muszą mieć inne miejsce do mieszkania, a inne żeby w nim twórczo pracować. A że ludzie różnie o tym mówią, to oczywiście, przecież byłoby chorzy, gdyby ich zdanie w takiej sprawie było zgodne ze zdaniem kogoś drugiego. Dom pracy twórczej w pałacu przyda się bardzo, choćby pod względem wpływu na kulturę codzienną mieszkańców.

Zenon Siudakiewicz, przewodniczący GRN w Piątncy, ucieszył się



propozycją rozmowy na temat Drozdowa. I wcale nie musiałem precyzować, o co mi chodzi. — Proszę na piątek, przed posiedzeniem prezydium Rady — powiedział. Na spotkanie przyszli także: sekretarz KG PZPR Edward Jankowski i Witold Sakowicz, wicedyrektor Zespołu Szkół Rolniczych w Marianowie i z rozmowy okazało się, że do tej pory nie znalazł się nikt, kto poinformowałby radnych, a tym samym opinię publiczną, o tym, w jakim celu i na jakich zasadach remontuje się pałac, a literaci wnoszą swoje domy. Rozmowa:

— Znowu okazało się, że najciemniej pod latarnią.

— To wszystko nie ma końca, więc chyba znarnowano pieniądze i materiały. A to są akurat te rzeczy,

co, bez trudu uzyskując zapewnienie w imieniu prezydium GRN, że inne przeznaczenie pałacu nie będzie przez Radę brane pod uwagę, nawet jako alternatywa.

Wicewojewoda Eugeniusz Mioduszewski, następca K.C. zaczyna od anegdoty: — Przyszli do mnie przedstawiciele mieszkańców Drozdowa, tak przynajmniej się przedstawili, z żądaniem przekazania im

domów pisarzy. „Jak wojewoda buduje dla jakichś redaktorów z Warszawy, to może dać swojakom”. — Chętnie bym wam dał te domy, ale jest to prywatna własność tych, którzy domy budują. A jak mi wiadomo, prywatnej własności, jak dotąd, jeszcze u nas nie zniesiono. Odeszli zdziwieni tym, co usłyszeli. Jeśli zaś idzie o pałac, to były silne naciski komisarza wojskowego, aby przeznaczyć go na dom opieki społecznej. Jest wielka potrzeba takiej placówki w pobliżu Łomży, ale wspólnie ze służbą zdrowia znaleźliśmy obiekt bardziej odpowiedni i gotowy do szybkiego zaadaptowania, zaś konserwator zabytków zaproponował na przyszłość obiekt do odbudowy — kilka budynków w zespole podworskim w Tarnowie koło Miastkowa. Jesteśmy zdania, że nie ma powodu, aby rezygnować z pierwotnych zamierzeń, a nawet przeciwnie, obecnie dom pracy twórczej literatów i kompozytorów jest — jak proponuje ministerstwo — bardziej potrzebny niż przed pięć laty. Będzie likwidował pewną izolację naszych łomżyńskich środowisk twórczych i artystycznych. Poza tym projekt adaptacji tego obiektu determinuje jego funkcje.

— Tak — dodaje Witold Lempka, wojewódzki konserwator zabytków obecny przy rozmowie — chcąc tam urządzić jakąś placówkę służby zdrowia, trzeba by świadomie zniszczyć to, co odtworzyliśmy po dewastacji, która była wynikiem funkcjonowania tam przed laty ośrodka zdrowia. I jeszcze jedno, niby nie nadzwyczajnego, ale z wydatkowanych do tej pory prawie dwunastu milionów złotych, jedenaście pochodzi z budżetu centralnego. Nie wiem, czy na remont zespołu w Drozdowie, resort zdrowia wysupłałby taką kwotę, a kultura ją dała.

— W czym więc kłopot? — pytam.

— W tym, że nie ma kto przejąć w tej chwili obiektu, żeby przygotować się do jego zagospodarowania — odpowiada konserwator.

— Związek Literatów jest ciągle zawieszony, a my nie możemy pozwolić sobie, aby opinia publiczna, społeczeństwo, widziało, że po przewlekłym remoncie gotowy obiekt stoi pusty, bo czekamy, na przykład, na meble albo otrzymanie etatów dla obsługi. Do tego nie możemy dopuścić — mówi wicewojewoda. — Trzeba jak najszybciej kończyć remont Drozdowa, przekazać je użytkownikom i przejść do Tarnowa.

Na tym optymistycznym akcen- cie można by rzecz zakończyć, gdyby nie ostatnia notatka dołączona do zdjęć z Biura Badań i Dokumentacji Zabytków: „Na Drozdowie brakuje wszystkich materiałów budowlanych, konserwatorskich a przede wszystkim ludzi do pracy, nawet niewykwalifikowanych robotników. Nie wiadomo także jakie środki finansowe otrzymamy z PKZetów.”

Fot. Gabor Lörinczy



pamiętnik nastolatka

RAZ UDERZĘ I SKOŃCZĘ

Już w najmłodszych latach przejawiałem wielki spokój i zamknięcie w sobie. Wynikało to z mojego charakteru, który ukształtował się we wczesnym dzieciństwie. Mając około 5 lat zacząłem dostrzegać nieporozumienia między mamą a tatą oraz tatą i dziadkami. Sprzeczki zdarzały się dość często, a dwie z nich pozostaną w mojej pamięci do końca życia. Pierwsza zdarzyła się podczas mycia mnie i mojej siostry przez mamę, a jej powodem była rozlana woda. Nagle tata wstał, chwycił mamę za gardło i zaczął dusić. Mama mu się wyrwała, więc zaczął ją gonić z nożem dookoła stołu. Druga kłótnia rozegrała się między babcią i tatą. Poszło o mnie. Ojciec obwiniał babcię o moją chorobę, a potem podniósł na nią krzesło i powiedział: „Raz uderzę i skończę”.

Mój tata to człowiek bardzo porywczy i bezmyślny. Przyszedł do dziadka na gospodarkę bez niczego, jak to mówi mama, i zamiast pracować — obijał się i oglądał na innych. Więc dziadek i babcia, pragnąc szczęścia swej córki, pracowali do ostatnich sił.

Wszystkie kłótnie w mojej rodzinie przeżywałem i przeżywam bardzo głęboko. Trzy lata temu dziadek zachorował (mając 68 lat). Leczenie nie dawało żadnych skutków, nawet szpitalne. Męczył się całą wiosną, lato i jesień. Pewnego jesienno-wieczoru cała rodzina patrzyła w telewizor. Dziadek chciał przed snem zmówić w spokoju pacierz, toteż podszedł do telewizora i go wyłączył. Wtedy tata wstał i zaczął krzyczeć na dziadka. Wyzywał go od najgorszych. Mówił dosłownie, że dziadek to leń, belzebub, cholera i skurwysyn. W pewnym momencie powiedział, że zabije gnoja, chociaż pójdzie siedzieć do więzienia. Mama, która spała w drugim pokoju, zerwała się i przybiegła. Razem ze mną chwyciła tatę za ręce. Po kilku próbach podejścia do dziadka tata się uspokoił.

Dziadek miał raka żołądka. Lekarz po operacji dawał mu najwyżej pół roku życia. Jednakże żył on tylko dwa tygodnie.

Tata po śmierci dziadka wcale się nie zmienił. Ostatnia kłótnia wydarzyła się przed dwiema godzinami. Tata pojechał rano do pobliskiego miasta za nawozem. Wrócił dopiero wieczorem, pijany. Zaraz zaczął awanturę. Wyzywał babcię, mnie i mamę, a nawet moją młodszą siostrę. Wygrażał babci, że ją zabije, a nie będzie na nią patrzył. Do mnie mówił, że jak uderzy mnie w mordę, to się czerwonią zaleję. Następnie wziął pogrzebac i chciał uderzyć nim babcię. Chwyciłem go za rękę i wyrwałem żelazo. Zacząłem go wyzywać i przekonywać, że źle postępuje. Babcia w tym czasie z siostrą i mamą uciekły do sąsiada. Ja zostałem, a tata zamknął drzwi na klucz i powiedział: „Niech marzną na mrozie”. Zaczął się przede mną wyzywać, wreszcie poszedł spać. Ja do tej pory czekam na niego, żeby im otworzyć drzwi.

Nienawidzę swojego ojca za to, że tak postępuje z nami. Jest on człowiekiem bez ambicji i nie ma żadnego określonego poglądu na świat. Postępuje tak, jak mu kto podpowie. Czuję wstręt do mojego ojca za to, co robi w porywie gniewu i złości.

STASZEK
z Częstochowskiego

KRWIOŻERCZY OJCZULEK

Mam 15 lat. Moje dzieciństwo zniszczył ojciec, wielki alkoholik, drugiego takiego nie ma w całej wsi. Mamusia także pisała pamiętnik do „Gromady” i tam szczegółowo opisała swoje trudne życie. Wyszła za ojca z wielkiej miłości, ale nie przeczuwała, że los skrzywdzi ją tak okrutnie. Już po roku małżeństwa wiedziała, że popełniła wielki błąd wychodząc za tatę, bo już wtedy ojciec zaczął się rozpijać.

Moja mama jest dla mnie bardzo drogą osobą. Niezmiennie dbała o to, aby mnie i siostrze zapewnić szczęśliwe i spokojne dzieciństwo. Ojciec wcale o nas nie dbał, dla niego istniała tylko wódka i inne kobiety. Miał ich bardzo dużo, dawał im pieniądze, a one buntowały go przeciw matce i kazały ojcu, aby ją zabił.

Mama leżała kiedyś bardzo chora. Ojciec cicho wszedł do pokoju, zamknął za sobą drzwi i zamierzył się na nią z nożem. Matka nawet nie miała siły się bronić. Gdyby nie nagłe wtargnięcie dziadka, ojciec byłby ją zabił.

Przychodził on do domu strasznie pijany. Urządzał okropne awantury, bił matkę, babcię, chciał przebić widłami dziadka. Ciągłe zmieniał pracę. Raz go wywalili, bo ją zaniędywał, innym razem sam się zwolnił, bo mu się „nie podobała”. Jego miejsce pracy nigdy nie było stałe, nie jest i — zdaje się — nie będzie.

Gdy miałam 6 lat, ojciec uciekł do Polkowic. Tam szybko znalazł sobie pracę i — oczywiście — kobiety, które tylko kochały jego pieniądze. Był tam rok. Nadeszła wtedy sroga i mroźna zima. Pamiętam, że mamusia nie miała co ugotować, więc często byliśmy głodni. Matka napisała do ojca, do Polkowic, aby przysłał choć złotówkę, bo nie mamy z czego żyć, ale on był bez łaski. Matka musiała sprzedać działkę, na której miałam mieszkać w przyszłości. Latem ojciec wrócił z Polkowic, ale nikt nie mógł go poznać — obdarty, brudny, zarośnięty. Nie miał grosza przy duszy. Mama popełniła wówczas błąd — ulitowała się nad jego losem i przyjęła ojca.

Przez parę miesięcy było dobrze: w domu panował spokój, ojciec pracował, oddawał mamie wypłaty. Ale później znów zaczął się rozpijać. Nie pomogły już namowy, błagania i łzy. Jeśli miał pieniądze, nie było go w domu całymi tygodniami. Gdy pieniądze się skończyły i nie było za co pić, ojciec sprzedawał to, co miał na sobie — zegarek, buty, płaszcz. Z domu wynosił, co się tylko dało: pierze, pszenicę, żywność. Całe szczęście, że mamy malutkie gospodarstwo, bo tylko jemu możemy zawdzięczać, że żyjemy.

W domu było coraz gorzej. Pamiętam, (zdarzyło się to w tegoroczne wakacje), zwoziliśmy siano: ja, mama i pewien pan, który przychodził za pieniądze do nas pracować. Zapadł zmrok, więc aby zwieźć siano przed nocą, mama pojechała na motorze szukać ojca. Po niedługim czasie przywiozła go. Był zupełnie zalany. Ani myślał wziąć się do pracy. O byle co zaczął się kłócić z babcią. Nagle wyprysł z kuchni i chciał uderzyć staruszkę, która będąc blisko chlewa — pospiesznie w nim się schowała. Ojciec jeszcze bardziej się rozjuszył, kiedy zobaczył, że teściowa przed nim ucieka, i ruszył za nią. Od babci odpędził ojca ten pan, który pomagał nam zwozić siano.

Gdy babcia wyszła z chlewa, wyglądała strasznie. Była cała okrwawiona, z ust tryskała jej krew, miała podartą odzież i bardzo posiniaczoną twarz. Była tak słaba, że pla-

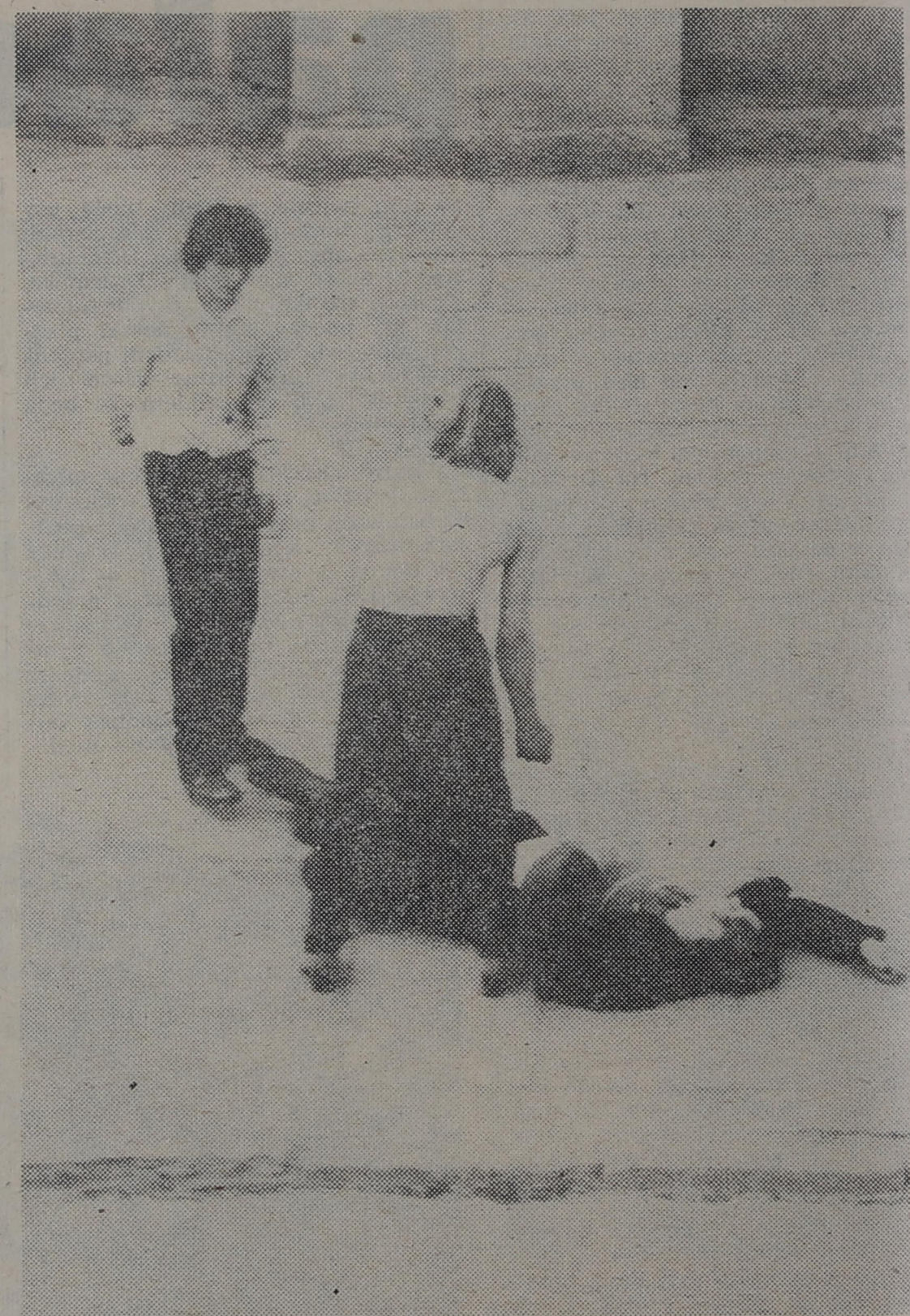
cząc z bólu myślała już o śmierci. Ale tego nie dosyć było memu kochanemu ojczulkowi. Bezcelny, widząc, że babcia jest taka słaba, wziął pełne wiadro zimnej wody i wylał na nią. Babcia rozplakała się jeszcze bardziej, więc ojciec podniósł się, szybko poszukał siekiery i zamierzył się na babcię. Bardzo wtedy się bałam, ale upadłam przed nim na kolana prosząc go, aby nie zabijał babci. Wiedziałam, czym ryzykuje. Przecież równie dobrze mógł uderzyć tą siekierą mnie, bo był zupełnie zalany.

Podobnych historii było dużo. Gdy ojciec przychodził pijany, wykręcał światło, że nawet lekcji nie mogłam napisać. Każdemu dobierał się do skóry, nie wyłączając mnie.

LIDKA z Kaliskiego

JUTRO BĘDZIE LEPIEJ

Moje życie płynęło zawsze w wierze, że jutro może będzie lepiej. Ale





nie zawsze przychodziło to, czego oczekiwałem. Gdy mieszkaliśmy z rodzicami, rzadko było mi dobrze. Ojciec mój był i jest do tej pory notorycznym alkoholikiem. Częste awantury w domu były dla mnie przykrym przeżyciem. Do czasu, gdy mieszkaliśmy z nami jeszcze dwie moje siostry, żyło się nam o wiele lepiej, miały one większy wpływ na ojca i nieraz powstrzymywały go przed znęcaniem się nad matką, która już wtedy zaczęła chorować na nowotwór.

Po ślubie obie siostry wyprowadziły się do swoich mężów. Wtedy zaczęło się u nas istne piekło. Gdy ojciec wracał pijany, wszczynał awanturę, w której oczywiście nie obywateli się bez bicia matki. Starałem się jej bronić, zakrywając ją przed uderzeniami jego pięści.

I tak minęło kilka lat. Ojciec wyrokiem sądu był umieszczany kilka razy w zakładach karnych. Wtedy było nam o wiele lepiej. Mama za pożyczkę z zakładu pracy kupiła meble do mieszkania, a ja zacząłem chodzić ładnie ubrany.

Byłoby dobrze, gdyby nie fakt, że po trzech latach zjawił się ojciec, który zaczął przeproszać i oczywiście został u nas. Przez dwa tygodnie życie było takie, jakie chciałoby mieć każde dziecko. Jednak po dwóch tygodniach zaczęło dziać się niedobrze. Znikało powoli wszystko z domu, włącznie z silnikiem od pralki. Końcówki drutu były tak podłączone do obudowy pralki, abyśmy przy próbie włączenia jej zostali porażeni prądem. Gineło wszystko, do czego doszliśmy z mamą, odmawiając sobie wielu przyjemności. Mieszkanie w przeciagu

gier w kuchni na dmuchanych materacach. W piątym dniu mieszkania u siostry trzeba było wzywać karetkę pogotowia, gdyż mamie bardzo się pogorszyło. Została zabrana do szpitala.

Nazajutrz, podczas odwiedzin, matka powiedziała nam, że czuje się znacznie lepiej i że na pewno z wiosną rozkwitnie jak pączek róży na słońcu. Stało się jednak inaczej. Po dwóch tygodniach zmarła. Było to dnia 28 I 1973 r. A miała zaledwie 42 lata.

Po pogrzebie rodzina zaczęła się zastanawiać, co zrobić ze mną. Obie siostry chciały mnie zabrać do siebie. Ja się nie zgodziłem. Miałem już 13 lat i nie mogłem sobie wyobrazić, aby mój szwagier był mi ojcem, a siostra — matką. Nie mogłem się z tym pogodzić. Siostry w moim imieniu złożyły sprawę do sądu o pozbawienie ojca praw rodzicielskich. Po otrzymaniu wyroku sądowego umieszczono mnie w Pogotowiu Opiekuńczym na terenie Łodzi.

Był to ostatni dzień wakacji. Stałem przed budynkiem dwukondygnacyjnym, okrytym bluszczem. Był tam ogromny ogród, w którym później, w chwilach załamania, znajdowałem trochę spokoju. Nieraz słyszałem, jak ludzie przechodzący ulicą mówili, że tutaj są same kurwy i złodzieje. Nie wiem, za co ci ludzie nas karali, mówiąc o nas tak, jakby byli naszymi rodzicami.

Bardzo było mi trudno przyzwyczaić się do życia w większej grupie. W domu tym rządziło jakieś prawo, do którego trzeba było się przystosować. Byłem świadkiem

Łomżyńska Spółdzielnia Mieszkaniowa ostro wzięła się ostatnio za estetykę osiedla Jantar: plantuje teren, sieje trawkę, upiększa tu i ówdzie kwiatami. Niestety, do roboty nieoczekiwanie zapaliła się także Wojewódzka Spółdzielnia Mieszkaniowa, która splantowane i obsiane już place trop w trop przekopuje rowami i układa podziemne przewody. W tej sytuacji konieczne wydaje się jak najszybsze powołanie Mieszkaniowej Komisji Koordynującej. Ruszanie Palcem w Bucie Prezesów Obojga Spółdzielni.

*

Sto kobiet z Klukowa sprzeciwia się w petycji do wojewody uruchomieniu we wsi baru piwnego. Motywując swą desperację wspominają o uśpionych nałogach mężów i młodzieży. Drogie Panie, Wasz niepokój jest zupełnie bezzasadny. Władze na pewno nie zgodzą się na otwarcie baru w stylu angielskim, do którego wpuszcza się tylko mężczyźni; będzie to egalitarna, demokratyczna mordownia — starczy dla każdego.

*

Dwie kucharki zatrudnione w Zbiorczej Szkole Gminnej w Andrzejewie po pięciu latach warzenia strawy otrzymały Brązowe Krzyże Zasługi. Pełni podziwu dla żołądków czynników wnioskodawczych przypominamy sobie, jak to mniej rzetelna przewodnicząca GRN w innej gminie uhonorowała tym samym odznaczeniem kierowniczkę baru już po dwóch latach degustacji jego przetworów. Dziwne tylko, że konsumentom baru się odbija, a dzieci z Andrzejewa czują niesmak.

*

Naczelnik gminy Piatnica zapewnił przedstawiciela „Sztandaru Młodych”, że decyzja o wyłączeniu oświetlenia ulic jest konsekwencją realizacji zarządzenia Prezesa Rady Ministrów o oszczędzaniu energii elektrycznej. W jakiś czas później na jego urzędowym pojawili się spory neon „Urząd Gminy” który świeci na okrągło. Konstatując oba fakty mieszkańcy gminy cieszą się, że zarządzenia wydaje się wreszcie dla społeczeństwa.

*

Czołowy publicysta „Gazety Współczesnej” w utworze „Szukanie wzorów” daje wreszcie klarowną analizę kryzysu żywnościowego: w latach siedemdziesiątych przybyło 3 miliony gęb, które napelnić nie tak łatwo. Wyjście z sytuacji? Trzeba się dać na wstrzymanie. Obawiamy się, że nie będzie to takie łatwe — tuż po lekturze nawet mózg staje.

pół roku opustoszało. W święta Bożego Narodzenia, gdy mama wróciła ze szpitala, ażeby wraz ze mną spędzić Wigilię, stało się to, czego bym się w tym dniu nigdy nie spodziewał. Po prostu zostaliśmy wraz z mamą pobici przez ojca. Mama, która już wtedy nie mogła chodzić i była bardzo wyczerpana chorobą, wcale się nie broniła, a że wstydziła się sąsiadów, więc nie wzywała pomocy.

Na drugi dzień mama poprosiła siostrę, tę, która mieszkała w Łodzi, aby nas zabrała do siebie. Siostra od dawna tego chciała, ale mama zawsze wierzyła, że to kiedyś się zmieni. Nieraz słyszałem, jak ojciec mówił do niej, że prędzej zdechnie oboje, nim on nam coś pomoże. Nie wspominam już o biciu pięścią w twarz, które było częstsze niż obiady na stole.

Teraz mieszkaliśmy u siostry w jednym pokoju z kuchnią — z jej mężem i dwójkiem dzieci. Spałem z mamą w pokoju, a siostra i szwa-

spraw, o jakich nigdy przedtem nie wiedziałem i nie słyszałem. Najgorszym faktem było to, że aby zaskarbić sobie przyjaźń i poważanie u starszych kolegów, musiałem sobie sam pociąć rękę, i to tak głęboko, ażeby w ciało weszło co najmniej pół zyletki. Bardzo długo z tym zwlekałem, aż któregoś dnia zrobili mi to sami: a więc trzech mnie trzymało w łazience, a dwóch cięło. Potem zabrano mnie na pogotowie celem zatamowania krwi i zszycia rany.

W lutym 1974 roku dostałem przydział do Domu Dziecka. Tu poznałem nowych kolegów i koleżanki, którzy bardzo różnili się od tych z Pogotowia Opiekuńczego. Teraz mieszkaliśmy po trzech w pokoju. Było bardzo przytulnie i miło. Ale to nie jest wszystko, czego potrzebują dzieci, które w różnych okolicznościach straciły rodziców i dom rodzinny.

DARIUSZ z Łodzi
Fot. Gabor Lőrinczy

Z pomieszczeń Wojewódzkiego Biura Geodezji i Terenów Rolniczych w Łomży zlodzieje skradli m.in. 5 odznaczeń o treści „Odznaka przodownika pracy socjalistycznej”, „Zasłużony przodownik rolnictwa”, „Zasłużony dla województwa łomżyńskiego”. Zamierzają je wręczyć niedocenionym kolegom na państwowych posadkach.



Panuje u nas dość powszechne mniemanie, iż obecny świat pozbawiony jest rasowych geniuszy. Dawniej taki, przykładowo, Wolfgang Amadeusz Mozart porwał i zachwycał bywalców sal koncertowych już w okresie kiedy miewał kłopoty z mlecznymi zębami, a operę „Czarodziejski flet” wybrzdakał ponoć pewnego ranka jedną ręką, bo drugą miał akurat zajęta gieniem. Z kolei niejaki Albert Einstein, choć miewał kłopoty z tabliczką mnożenia, a na maturze oberwał nawet „gola” z fizyki, w ogóle tą wpadką się nie przejął, bo i tak wiedział, że nikt, poza nim teorii względności nie ogłosi.

Podobne przykłady z historii można by tu mnożyć w nieskończoność. Państwa zapewne interesuje jednak współczesność, a ściślej aktualne możliwości egzystencji pewnego geniusza ludzkiego w dobie kryzysu gospodarczego, w jakim znalazł się nasz kraj. I chcę tu od razu dodać, że na tym polu na brak rasowych geniuszy, akurat my Polacy, nie mamy prawa narzekać.

— Wiemy, wiemy! — uprzedzą Państwo moje dalsze słowa i zacz-

duch geniusza

na jednym tchem wymienić nasze genialne zakupy licencyjne typu: autobus „Berliet”, traktor „Ferguson” albo, nie mniej oryginalne inwestycje, jak: cukrownia w Łapach, dokąd buraki trzeba dowozić aż spod Zamościa, czy Zakłady Płyt Włórowych w Grajewie, skąd do prawdziwego lasu jest około stu kilometrów...

— Na szczęście — z kolei ja p. zerwę Państwu tę wyliczankę — ten rodzaj biurokratycznej genialności też należy już do historii.

I tu można nawet stwierdzić, że pole eksperymentu dla geniuszy zza biurka uległo dzisiaj gwałtownemu ograniczeniu. Byłoby się nawet z czego i cieszyć, gdyby nie fakt, że tak jak u przysłowiowej hydry, biurokratyczny geniusz zduszony w jednym miejscu odradza się z inienacka w innym. Ostatnio np. w kulturze. Konkretnie — w Wojewódzkim Domu Kultury w Łomży, gdzie pewne-

go dnia wprowadzono w życie genialny eksperyment. Polega on na tym, że chcąc zapewnić gminnym ośrodkom większą tzw. opiekę merytoryczno-instruktorską Wojewódzki Dom Kultury zaproponował oryginalną rejonizację. I tak, przykładowo, gmina Piątница, odległa od wojewódzkiej Łomży o most na Narwi, podlega merytorycznie rejonowemu Domowi Kultury w Kolnie, a wiejskie kluby samej gminy Łomża pomoc instruktorską mają zapewnioną już w „Zambrowie. Jedwabne i Wizna wspomagane są przez odległe Grajewo, a w łomżyńskim WDK-u cieszą się, że wszystko gra i opiekę merytoryczną w województwie mają zapewnioną. Przecież wojewódzkiej głowie sąsiadnią Piątnicą nie wypada się zajmować! Nie przystoi jakoś.

Pikanterii tej sprawie dodaje fakt, że całą tę rejonizację wprowadzono w momencie drastycznych ograni-

czeń paliwowych i telekomunikacyjnych. W ten sposób merytoryczny instruktor muzyczny z Grajewa jedzie np. do Gminnego Ośrodka Kultury w Jedwabnem tylko po to, żeby wypalić całonocną przydział paliwa, a na drzwiach klubu zastać kartkę: „Placówka nieczynna z powodu grypy kierowniczej”.

W tej sytuacji trudno się dziwić, że tzw. instruktorom merytorycznym z Zambrowa, Kolna czy Grajewa wątrobą przewraca się z bezsilności, opuszczone wiejskie kluby straszą swych bywalców, a w łomżyńskiej kulturze króluje biurokratyczny duch geniusza rejonizacji.

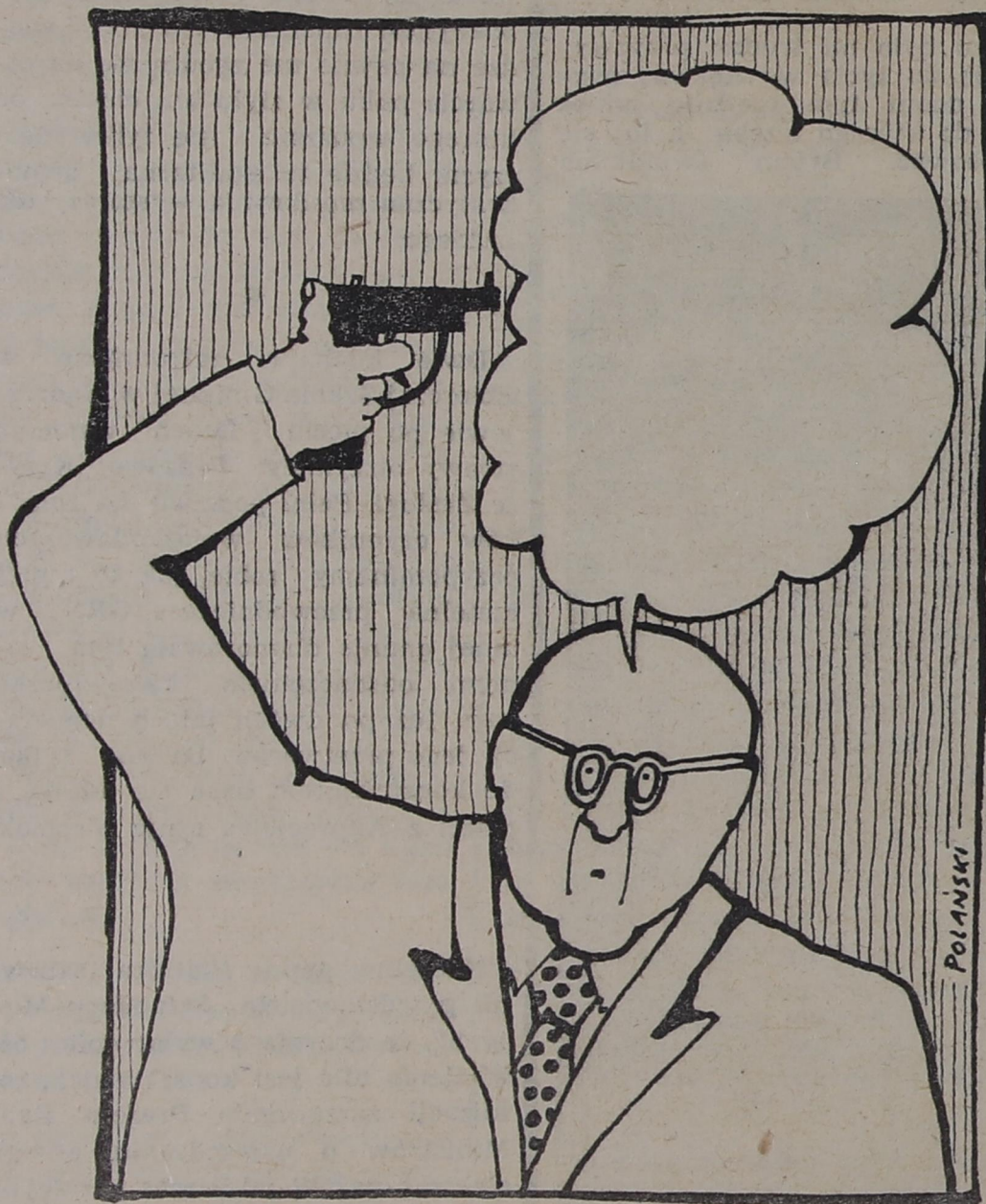
I gdy wydawało mi się, że przedstawiony tu Mozart urzędowania zadomowił się na jakiś czas w Łomży, w jednym z białostockich sklepów ze zgrozą zauważyłem, że jakiś miejscowy Einstein usprawnień wprowadził do handlu nowy rodzaj towarów: „Buty tylko dla nowożeńców”!

Ciekawe, czym na łomżyńską rejonizację i białostockie buty odpowie teraz np. suwalski Napoleon z za biurka.

ANDRZEJ BARTOSZ

KWIATEK DO KONTUSZA

jeszcze ganivet



Prawdziwa publicystyka zajmuje się przede wszystkim przyszłością. Kto w aktualnych wydarzeniach widzi tylko to, co jest widoczne, z pewnością niewiele zdziała w wielkiej publicystyce. Oczywiście, można się zajmować przyszłością na różne sposoby — także pisząc o przeszłości, o historii.

Lech Paweł Beynar, lepiej znany jako Paweł Jasienica, przez ponad trzydzieści lat zajmował się hi-

storią polityczną Polski. Bez trudu można wykazać, że cały Jasienicowy cykl esejów historycznych, od „Polski Piastów” po „Regium Calamitas”, korespondował z nastrojami i myśleniem lat siedemdziesiątych, działając obiektywnie na rzecz przyspieszenia procesów demokratyzacji.

Jednak rzadko który publicysta pisze wprost o przyszłości. Angel Ganivet i tu był wyjątkiem.

Szkic „El porvenir de España” („Przyszłość Hiszpanii”), dedykowany Miguelowi de Unamuno, przyszłemu rektorowi Salamanki, zawiera sporo niebanalnych uwag, a przede wszystkim ma ton nie spotykany w obecnych polemikach. Przywołując wspomnienia młodzińskich, przyjacielskich kontaktów i żarliwych dyskusji, Ganivet lojal-

nie i precyzyjnie oddziela poglądy Unamuno i swoje. Niczego nie stara się swemu polemista imputować, do niczego nie namawia. Ironiczną uwagę przeciwnika, że autor „Przyszłości Hiszpanii” zdradził swe młodzińcze ideały, zbywa równie gorzkim, co prawdziwym, stwierdzeniem: że ludzie nie są z kamienia i nie muszą wiecznie trwać przy jednym kształcie swojej myśli.

Ciekawe, że parokrotnie w tekście „Przyszłości” przywołane są realia materialne jako przyczyna zmian w sferze ducha czy ideałów. Za upadek Hiszpanów Ganivet obwiniał przestarzałą flotę, brak środków materialnych na modernizację gospodarki. Deklarując się jako człowiek wierzący w ideały chrześcijańskie — autor „Idearium español” z sympatią pisał, że „socjalizm hiszpański musi mieć charakter wspólnotowy, tzn. miejski”.

Ale nie przeceniał roli powodzenia materialnego w budowaniu kultury i znaczenia narodu. Uważał, że powodzenie materialne wypukla dobre i złe cechy ludzi. W procesie leczenia zła społecznego, którego w XIX w. w Hiszpanii przecież nie brakowało, Ganivet najbardziej liczył na *vis medicatrix* — spontaniczne wewnętrzne siły zdrowotne. Marzyła mu się wspólnota duchowa, nawet uczestnictwo duchowych „pracowników”. U nas chyba taka publicystyka nie byłaby możliwa, gdyż zbyt szybko przyzwyczailiśmy się do prawie wszystkich niedobrych wzorców, opluwania przeciwnika, tendencyjnego fałszowania jego idei.

Sądzę, że nie jest to jedynie kwestia odmiennej kultury politycznej. Hiszpania w czasach drugiej wojny karlistowskiej wielkiej kultury politycznej nie miała. Nasza współczesna, mimo znacznych niedostatków jest z całą pewnością lepsza. Choć tu o coś innego niż różnicę postaw: o pewną godność wyborcy, o zadawanie sobie sprawy, że lud jest prawdziwym suwerenem i źródłem wszelkiej władzy, stanowiąc zarazem moralne uzasadnienie jej sprawowania. Niby typowa polska demokracja szlachecka na skromną skalę realizowała ideał powszechnego równouprawnienia wyborców, ale wyłoniona wówczas władza prawie zawsze musiała być słabsza, jakby z góry zakładało się, że silna znisz-

czy swoją podstawę — stan szlachecki.

Zupełnie inne tradycje polityczne miała Hiszpania. Akt wyborczy nie był czystą formalnością, ale demonstracją godności, przy czym sprawę stawiano zupełnie uczciwie, bez żadnych złudzeń. Stany aragońskie, dokonując wyboru monarchy, zwracali się do przyszłego władcy z taką deklaracją: „My, z których każdy znaczący tyle co Ty, a wszyscy razem znaczymy więcej niż Ty, wybieramy Cię królem po to, żebyś strzegł naszych praw i przywilejów. A jeśli nie chcesz tego robić, to nie zostaniesz królem”. Lapidarna formuła głosi otwarcie: „a jeśli nie, to nie”. Fora ze dworu. U nas królom zostawiano więcej złudzeń. Ale nie zawsze; przecież Jan Zbrowski w zupełnie podobnym stylu publicznie ostrzegał Henryka Walezego: „Jeśli nie przysięgniesz, to nie zostaniesz wybrany”. Panowie aragońscy również woleli sprawę przedstawiać jasno. Bo rzecz nie w symbolach, ale w tym, po co się przywołuje określone symbole.

Inna sprawa, że władza „wybrana” według formuły aragońskiej nie czuła się zbyt pewnie, chociaż dość precyzyjnie wiedziała, czemu ma służyć i po co jest powołana. Wyborcy zapewne uwielbiali to przypomnienie, że razem w gromadzie znaczą więcej niż wybrany przez nich król. Tym ludziom nawet manipulacja musiała smakować inaczej. Po prostu jej nie dostrzegali. A władza miała zaakceptowany program. Bez zbędnych dywagacji, namrad czy nasiadówek. I chociaż oba królestwa, tzn. Aragonii i Polski, były państwami szlacheckimi, u nas ten fakt — nie wiadomo dlaczego — okrywało milczenie i sporo niedomówień. Może w tym tkwią korzenie naszych anarchizujących postaw, a także trwała skłonność do braku precyzji w deklaracjach politycznych?

STRYJEC

refleksje

Siedzą w kawiarni hotelowej „Europejska”. Modne uczesanie, kawa, lampka wina albo koniaku. Na każdy cień w obszernym wejściu odwracają głowy. To centralna giełda gwiazd estrady. Siedzą cicho, od rana do wieczora, bo w zasadzie i tak nic innego nie mają do roboty. Tutaj przychodzi obrotowy impresario, kierownik formującej się grupy, który — mimo kryzysu — potrafi zorganizować trasę po kraju i dać zarobić. Taką trasę mieć dzisiaj to bardzo trudna sprawa. Koszty koncertów wzrosły w zastraszającym tempie, i to do horrendalnych rozmiarów. „Estrady” najczęściej odwołują spektakle z powodu braku frekwencji, bo kto dzisiaj zapłaci 200 złotych za występ zespołu X z piosenkarką Y? Czasem można się zapłacić na tzw. glejt, czyli pismo do ja-

NA PIĘCIOLINII

giełda gwiazd

kichś władz, polecające zakładom pracy dany program. Dzieje się to przeważnie z okazji różnych rocznic. Ale tych rocznic i świąt ostatnio też jakby mniej. Skończyły się fajerwerki, za które fabryka wykladała bez mrugnięcia okiem sto czy nawet sto pięćdziesiąt tysięcy, zaś „gwiazdy” za jeden występ dostawały czterokrotne honoraria.

W „Europejskiej” jest wielkie święto i wielka chwila, jeśli w otworze drzwiowym pojawi się ktoś z telewizji, nawet gdyby przyszedł tylko na kawę. Ale to już jest jakaś szansa, bo kto wie? Jeszcze tylko telewizja może dać zarobić, chociaż ma przeważnie telefony tych, których chce aktualnie zatrudnić; więc po-

zostaje wyłącznie perspektywa cudu. Tylko że i o cud jakoś ostatnio trudno.

W atmosferze tej kawiarni zawarty jest początek i upadek mitu. Ktoś z zewnątrz, spoza branży, najlepiej konsument muzyki rozrywkowej, jeśli tu wejdzie w odpowiedniej chwili, może przeżyć szok widząc z bliska tyle twarzy, znanych ze szklanego ekranu, filmu czy estrady. Być może niejednokrotnie usiłował nawet dostać się za kulisy po autograf? Jeśli jest uważnym obserwatorem, szybko dostrzeże, iż ten mit jest budowany specjalnie dla niego i że to wszystko fikcja. Jeśli ma dobry słuch, z pewnością usłyszy...

— Cztery miesiące jestem bez pracy. R. miał zorganizować trasę, potem występy w telewizji, a skończyło się na nasiadówkach w „Europejskiej”.

— Staruszek, cztery lata temu nagrałem płytę i do dzisiaj ani widu, ani słychu. Forsa poszła, z czego ja mam, do cholery, żyć?

— Teraz Z. coś kombinuje ze strażą pożarną, tylko on ma fiola i chyba weźmie Gośkę z Teresą. Chociaż mnie też coś obiecywał.

Giełda gwiazd, a może smutek gwiazd? Zresztą na jedno wychodzi. W telewizji i na płytach, na estradach i festiwalach — Rodowicz, Niemen, Krajewski, Mec, Sipińska, ale ich są przecież dziesiątki. Wykonawcy jednego sezonu czy jednego przeboju, którym dano poznać smak refleksji, nauczono życia chwilą sukcesu i nie ponadto. Uwierzyli w siebie, zostawili wszystko i teraz siedzą w „Europejskiej”, póki starczy na kawę. Ale i kawa coraz droższa.

JAN JANUSZEK



W pewien letni dzionek już od świtu łowiłem rybki na Jeziorze Nidzkim, w pobliżu nieczynnej, jak mi się zdawało, bindugi. Na pochyłym brzegu, łagodnie opadającym w stronę lustra wody, leżały stare, porośnięte mchem, sosnowe bale. Już-już miałem przysnąć, ukolysany łagodną falą, kiedy na bindudze niespodziewanie zjawił się człowiek z koniem. Konik był mały i chudy, człowiek — przeciwnie, potężny i raczej tłusty.

Z nudów — rybka i tak nie brała — przyglądałem się ich pracy. Człowiek przywiązał konia do liny, linę do łańcucha, a łańcuch do trój-palczastych haków. Wbijając haki w bale — po kolei wyrwywał je ze sterty. Wyrwane staczały się już same do wody. Praca tylko pozor- nie była prosta. Żle podczepiona kłoda, wyrwana ze sterty z niewłaściwą siłą, mogła stoczyć się w sposób niekontrolowany i przygnieść konia albo furmana. Z podziwem słuchałem monologu wozaka, który z pomocą kilku tylko zdań, złożonych z dwóch zaledwie słów, przekazywał zwierzęciu wszystkie niezbędne treści. Szeroko rozlanym echem niesło się po wodzie: „Wio, kurwa; prr, kurwa; het, kurwa; wiść, kurwa; ło, kurwa; ep, kurwa; no, kurwa; le, kurwa; yyy, kurwa; ou, kurwa; o kurwa...”. Rozciągając poszczególne litery, stawiając w różnych miejscach akcenty, zmieniając barwę głosu od ciepłej, przez obojętną, aż do lodowato chłodnej i groźnej, wozak wyrażał swoje uczucia i stany emocjonalne. Zwielokrotnione „r” działało na konia jak smagnięcie biczem, potrójne „u” oznaczało dezaprobatę, akcent na „a” — pochwałę.

Język pierwotnego człowieka składał się pewnie z samych pochrząkiwań. Natężenie dźwięku, intonacja i melodyka określały znaczenie tylko kilku, łatwych do wymówienia, wyrazów. Ważniejsze od nazewnictwa było wyrażanie własnego stosunku do przedmiotów i zjawisk, a do tego nie trzeba wielu słów. Ból, gniew, rozpacz, zadowolenie dają się wyrazić najprostszymi dźwiękami.

Podobno nieźle nawet wykształcony człowiek używa na co dzień od ośmiuset do półtora tysiąca słów. Umiejętności gawędziarskie nie polegają więc na operowaniu szczególnie bogatym zasobem wyrazów, przeciwnie, o wartości języka w pierwszym rzędzie decydują ekspresja wymowy, umiejętne operowanie pauzą i składnia właściwa tylko gawędzie, czasem pokrętna stylistycznie, sprzeczna z gramatycznymi regułami sztuki pisania.

Jeden z najlepszych, znanych mi, gawędziarzy-literatów, Edward Redliński, zgodził się kiedyś na reportaż o sobie samym. Siedzieliśmy w jego rodzinnym Frampolu, w opustoszałej stareńkiej chacie z drewnianych bierwion. Edek, gotując kapuśniak na baraniej nodze, snuł o powieści o dawnych czasach, a także o zdarzeniach ostatnich. Oto jej fragment, przepisany z taśmy: „Ich było coś dwóch, kiedy przyjechali do mnie i się rozglądają, że tu taka dziez jest, to im wszystko można będzie i tak dalej, tego. Bo jeden taki bardziej był reżyser filmowy, a drugi bardziej muzyk, prawda. A trzecia była jeszcze panienka z nimi, wieś widziała pewnie na obrazku albo w kinie najprędzej. No. Porozbierali się do golasa i dawaj ganiać po polach. A tam zaraz, jak te brzezinki, baby kartofle kopaty. I jak oni tam wpadli, to baby motyki, za motyki i dawaj za nimi. Tutaj, wszędzie, do wsi wkoto. Biegna. Tym dzwoni, tamtej podskakuje. Jezus Maria — krzyczę — jak nas złapią, pucinają!” Ta sama historyjka, a opowiedziana językiem literackim albo tylko poprawnym stylistycznie, straciłaby połowę na wartości. Oczywiście, głos Redlińskiego trzeba słyszeć, z całym jego bogactwem barwy tonów, wieloznacznością wypowiedzianych słów, wewnętrznym, ledwie dostrzegalnym uśmiechem, pauzami, akcentami intonacyjnymi, słowem — ze wszystkimi atrybutami języka mówionego, który często jest po prostu nieprzetłumaczalny na język znanych nam znaków pisarskich.

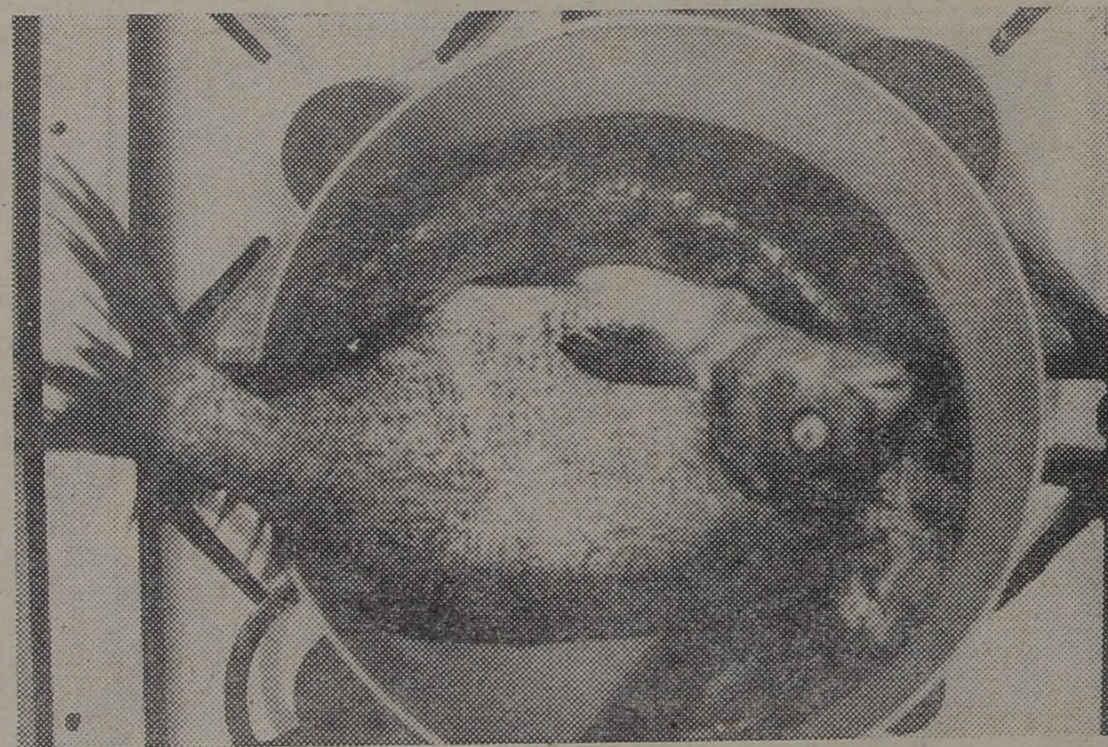
Retoryk rzymski Kwintyliusz uważał, że poeta trzeba się urodzić, za to mówcą można zostać w drodze wytrwałej pracy. Historia zna takie przykłady. Grek Demostenes, jakąś od urodzenia, pozbawiony przez opiekunów mąjatk, zaczął pilnie ćwiczyć wymowę. Wkrótce doszedł do takiej wpra-

POWTÓRKA Z JĘZYKA

wy, że mając lat dwadzieścia wygrał proces, na którym sam był dla siebie adwokatem. W późniejszych czasach mowy Demostenesa stały się przedmiotem rozlicznych studiów i badań. Sam Cycero, zauroczony pięknem języka, jego siłę upatrywał w wewnętrznym, nie dającym się ująć w żadne schematy, rytmie zdania. Demostenes porywał swoich słuchaczy nie tylko prostotą i logicznością wypowiedzianych treści, ale — i chyba przede wszystkim — stosowną do nich formą.

chłop przemówił do obrazu

W naszym kraju mamy bogate tradycje krzewienia sztuki wymowy. Retoryka była ongiś jednym z głównych przedmiotów wykładowych na Uniwersytecie Jagiellońskim. Jeszcze w XIX wieku starsze klasy gimnazjalne, w których uczono krasomówstwa, zwały się rhetoricami. Dzisiaj, niestety, ni śladu po tym nie zostało. Wedle założeń współczesnej pedagogiki — wystarczy nauczyć człowieka podstawowego zapasu słów, ten zaś sam już będzie wiedział, co ma z nimi



robić. Toteż współczesny, nieźle nawet wykształcony, Polak po omacku i najczęściej z żalonym skutkiem porusza się po zawilichy ścieżkach językowej komunikacji. Jakże inaczej kiedyś bywało. Oto fragmenty mowy prostego dzierżawcy młyna wodnego spod Sejn, zanotowany pod datą 1861: „[...] tak tedy dopraszam się łaski Wielmożnego Pana Dobrodzieja, aby mając na względzie moją ku niemu estymę, jak też wzgląd na potrzeby człowiecze, raczył objąć prolongatą tych szesnaście korcy ziarna, których na kamień młyński żadną miarą położyć nie mogłem, jako że pękł w polowie, ani mnie nie pytając o zdanie, ani też nie troszcząc się o krzywdę Wielmożnemu Panu tym sposobem wyrażoną. Na inne biedy skarżyć się nie ośmielam, chociaż spadły na mnie jak krwawi zbójce i trzymając za gardło ani żyć nie dają, ani zemrzeć nie pozwalają. Wszelako dobrej myśli będąc lepszych czasów rychło się spodziewam, które i mnie, i Wielmożnemu Panu wszelkie straty wynagradzając, ku zdrowiu i wszelkiej pomysłowości poprowadzą”.

Dla porównania — fragment nagrania wypowiedzi jednego ze współczesnych młynarzy, który dziwnym trafem zpalął się w po-

dobnej sytuacji: „O, mam gdzieś pismo, tylko się zdziało. To ja już lepiej powiem, co i jak. Panie, toż u mnie kamień nawalił. Piszę do nich, żeby dali mnie odroczenie podatku, bo ponieważ mój samochód uległ kosztownej awarii technicznej, a potrzebny jest mi niezbędnie w celu dokonywania dojazdów do pracy z pominięciem tłoku w autobusach i dojścia piechotą do młyna, które nie zawsze dojeżdżają na czas do przystanku PKS, co doprowadza do braku nadzoru nad personelem młynowym i technicznym. Ale ja zapłacę, co gwarantuję przemiaty po ustąpieniu awarii i w ogóle”.

Język radiowy, choć zbliżony do mówionego, nie jest z nim tożsamy. Pozbawione mimiki i gestu, działające tylko na słuch, Radio-gadula nie potrafiłoby skoncentrować uwagi słuchacza. Ale czas ma tutaj inne wymiary; nawet kilkusekundowa cisza odczuwalna jest jako „dziura w eterze”, dlatego słowa, które ciurkiem płyną z głośnika, muszą być proste i zrozumiałe. Pisanie do Radia stawia przed autorem szczególne wymagania: najbardziej skomplikowane, najzawiłsze treści musi podać w sposób jasny i przystępny. Z „Kultury” nr 46/80 wynotowałem następujący passus: „Wojna w tym dziele jest Wielką Hipostazą, jest Bytem całości i sprowadza się do totalnego traktatu o naturze wszechczasów, wyklucza nawet podejrzaną wielkość człowieka z pobożowiska wartości”. Zakładając, że zdanie to ma w ogóle jakikolwiek sens, konia z rzędem temu, kto w trakcie słuchania pojmie, o co w nim chodzi. Radio nie pozwala na wnikanie w zawilochi stylistycznych ornamentów, nie daje czasu na analizę znaczenia pojedynczych słów. Ponad tak zwaną głębię intelektualną (notabene czasem wątpliwą) stawia klarowność myśli ubranych w najprostsze słowa. Pisanie do Radia jest ogromną sztuką, jak zresztą wszystko, co wymaga łączenia prostoty z wyrafinowaniem.

Są tacy rozmówcy, bohaterowie audycji, którzy jak gdyby „urodzili się” z mikrofonem, i to w studiu radiowym. Ich język nie wymaga „poprawiania”; mówią krótko, zwięźle i jasno, a jednocześnie w sposób tak plastyczny i

Innymi niepospolitymi umiejętnościami obdarzony był, nieżyjący już, nauczyciel z Augustowa, Antoni Patla — cudowny bajarz, gawędziarz, historyk i piewca Krainy Tysiąca Jezior. Przed paru laty, w porze lipcowej kanikuly, poszukiwaliśmy choćby najskromniejszego krewniaka słynnego potwora z Loch Ness, Jezioro Hańcza, z racji głębokości (ponad 110 metrów), mogło być akwenem najwłaściwszym. Niestety, nikt z mieszkanców, kilku wiosek położonych nad jeziorem, potwora nie widział. Wprawdzie znikwały im czasem gęsi i kaczkę, ale owo normalne — ich zdaniem — zjawisko skłonni byli przypisywać raczej turystom. Tylko pan Antoni w lot zrozumiał o co nam chodzi: „Sensacja, bomba! — zaczął nawiązać. — Rzecz niebywała, nie spotykana! Przed wojną fala, wyrzuciła ogromny szkielet. Trzy metry z okładem, a może i więcej. Potworne, wypłute oczy. I łeb, łebisko! Już po wojnie wypłynęłam kiedyś, żeby kontemplować jezioro o brzasku porannej scenarii. Przy trzcinach pluszcze się stado gęsi. W pewnej chwili patrzę — a tu prrruje jakaś torpeda! Mknę jak błyskawica! Dopada stado, rozstępuje się woda i jednej gąski już nie ma... Proszę sobie tylko wyobrazić. Gęś to przecież nie wróbel, gęś to ptaszysko!”

Profesor mówił z takim żarem, że nikt — kto słuchał opowieści — nie mógł mieć cienia wątpliwości, czy jest prawdziwa. Wielokrotnie prześluchiwałem taśmę z nagraniem. Z czysto profesjonalnego nawyku szukałem miejsca, w którym mógłbym zrobić jakieś cięcia. Na próżno. Każde słowo wydawało się niezbędne, wszystkie zaś pauzy i akcenty rozłożone w sposób wykluczający możliwość jakiegokolwiek technicznej interwencji. Niewątpliwie było to małe arcydzieło sztuki radiowego gawędziarstwa.

Melodyka języka Radia upodobała go do muzyki. Partytura powinna się składać z tych samych mniej więcej elementów: rytmu, fermaty, akordu, podziałów na okresy; słowo jest nutą, którą trzeba podać z odpowiednim temperamentem. Dopiero zestaw tonów tworzy melodię. Ta jest dobra, w której nie ma fałszywego dźwięku.

Żywe słowo jest tworzywem kompozytora audycji. Wykonawcy coraz częściej jednak grają na rozstrojonych instrumentach. Co ma począć dyrygent z taką orkiestrą? Sztuki mówienia nikt u nas nie uczy, co więcej: uważa się powszechnie, że dana jest każdemu niejako z przyrodzenia. Codziennie mamy na to mnóstwo dowodów. Trafiają się wszakże wyjątkowo interesujące przypadki.

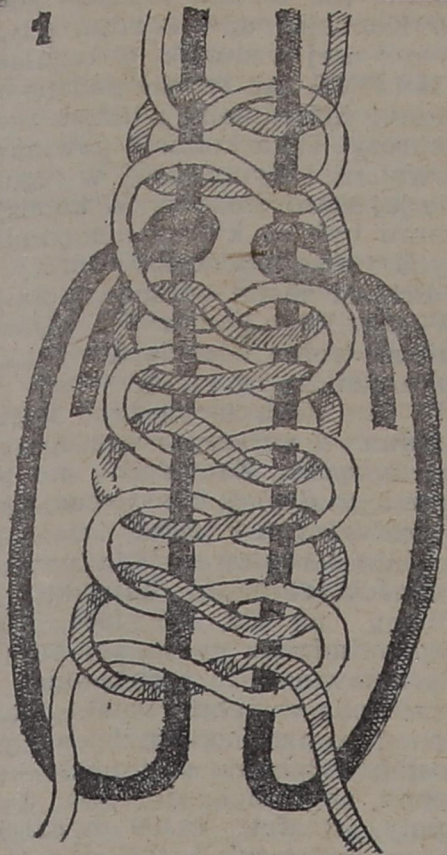
W czasach swojej radiowej młodości Andrzej Bartosz postanowił nagrać reportaż o życiu i pracy przewoźnika, który w drugiej połowie dwudziestego stulecia, z pomocą drąga i tratwy, spina kłamrą dwa przeciwległe brzegi rzeki. Cóż to za frapujący temat! Tutaj cywilizacja i cybernetyka, pojazdy kosmiczne, lasery a tam prymityw jak za króla Cwieczka. Gdzieś w okolicach Drohiczyzna rychło trafił na odpowiedniego bohatera. Ścisłej mówiąc — polecono mu go odgórnie, po konsultacji z miejscową władzą. Przewoźnik miał być osobą wyjątkowo zasłużoną, wieloletnim pracownikiem z czystą jak iza kartą personalną a więc szczególnie nadawał się do Radia.

Jadę ja — opowiadał mi potem Andrzej — i kombinuję, od czego by tu zacząć. Tego, co się o nim nasłuchałem, wystarczy na dwa reportaże. Może nawet trzy, jak dobrze pójdzie. Blisko pół wieku pracy na wodzie, przeszłość partyzancka, teraźniejszość przystrojona medalami... Wreszcie jestem na miejscu. Bug w tym miejscu szeroki na kilkaset metrów, przewoźnik z promem po drugiej stronie. Przygotowałem magnetofon i czekam na człowieka. Gdy tylko tratwa dobiła do przystani, natychmiast wskoczyłem na nią. Przedstawiam się przewoźnikowi, wyjaśniam, że jestem z Radia, że mnie doń skierowano, że właśnie chcę go nagrać... Patrzy na mnie jakoś podejrzliwie i w ogóle nie odpowiada. „Oj, niedobre — myślę sobie — może powinienem był inaczej zacząć?” No więc zaczynam od początku, wszystko po kolei mu tłumaczę; aż tu mnie któryś z rolników łapie za rękę: „Panie, toż on od urodzenia głuchoniemy!”

WIESŁAW JANICKI
Fot. GABOR LÖRINCZY

makrama

1



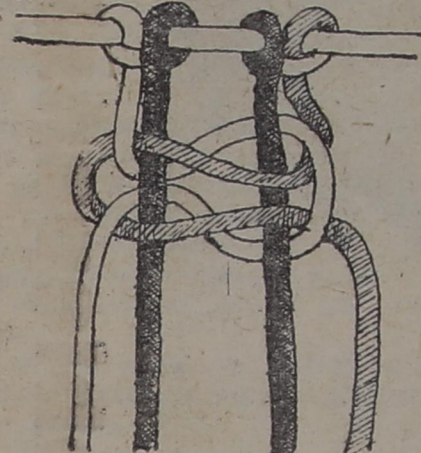
W poprzednim numerze omówiliśmy węzły, które początkują każdą makramę. Dziś węzły ozdobne.

Węzeł tkacki płaski (rys. 2) powstaje z czterech sznurków: dwa sznurki środkowe tworzą rdzeń, a dwa zewnętrzne go oplatają. Z pierwszego lewego sznurka robimy

pętlę, a końcówkę sznurka kładziemy na dwa sznurki rdzenia, czwarty sznurek (czyli pierwszy prawy) przeciągamy przez pętlę lewą ręką. To stanowi połowę węzła. Następnie z pierwszego prawego sznurka robimy pętlę, a jej koniec kładziemy poziomo na dwa sznurki rdzenia: czwarty sznurek (czyli pierwszy lewy) przeciągamy przez pętlę (pamiętaj, że przechodzić musi pod dwoma sznurkami rdzenia), wyciągamy go prawą ręką mocno zaciskając w węzeł. W ten sposób uzyskujemy jeden pełny węzeł tkacki płaski. Kilka takich węzłów, jeden pod drugim, tworzy rodzaj „słupka” (rys. 3).

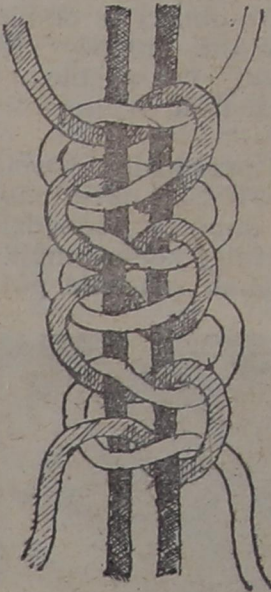
Węzeł tkacki płaski naprzemiennie. W pierwszym rzędzie na każdym z czterech sznurków robimy węzeł tkacki płaski. Natomiast w drugim rzędzie bierzemy trzeci i

2



rodzaje węzłów

3

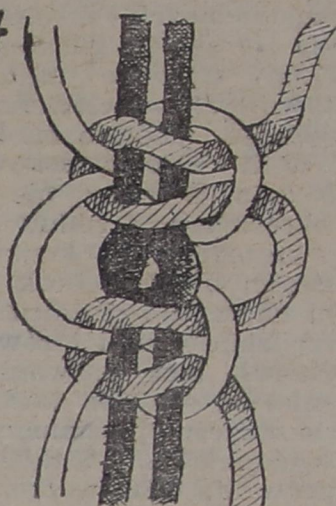


czwarty sznurek z pierwszego węzła, pierwszy i drugi sznurek z drugiego węzła. Na tych czterech sznurkach wiążemy pierwszy węzeł tkacki płaski. W ten sam sposób wiążemy kolejne węzły tkackie w tym rzędzie. Na początku i końcu rzędu zostaną dwa sznurki. W następnym rzędzie, czyli trzecim robimy węzły jak w pierwszym rzędzie, czyli na pierwszych czterech sznurkach węzeł tkacki płaski itd. Czwarty rząd, jak drugi.

Węzeł perła (rys. 1). Wiążemy na czterech sznurkach kilka pełnych węzłów tkackich — „słupkę”. Następnie dwa sznurki rdzenia podwijamy do dołu i wyciągamy je u góry między dwoma sznurkami rdzenia. Rozdzielamy i przeciągamy między sznurkami rdzenia a bocznym sznurkiem oplatającym — jeden z prawej, drugi z lewej strony; wyciągamy w dół i wiążemy następne węzły tkackie płaskie. Między węzłami tkackimi możemy umieścić koralik, muszlę lub dowolny przedmiot pod warunkiem, że będzie miał wywiercony otwór. Dwa sznurki rdzenia (rys. 4) przeciągamy przez otwór koralika, a pod spodem znów wiążemy węzeł tkacki płaski. Sznurki oplatające rdzeń w tym przypadku oplatają również koralik.

URSZULA KOWALCZYK

4



seks dzikich

Fizjologiczne wyobrażenia Triobriandczyków (mieszkańców wysp Melanezji) są bardzo skromne. Uważają, że narządy płciowe nie mają nic wspólnego z zapłodnieniem, służą tylko do dawania rozkoszy, a wydzielenia moczu nie łączą wcale z pracą nerek. Proces podniecenia seksualnego odbywa się — według nich — przez oczy, które są siedzibą pożądania i namietności. Z narządu wzroku pożądanie, przez wodotłuk (przewody), przenosi się do mózgu, następnie przebiega przez

ciało, aż w końcu dostaje się do nerek i powoduje podniecenie płciowe. U mężczyzny, który ma zamknięte oczy, nie nastąpi wzwód kwila (członka).

Krajowcy nie wiedzą nic o fizjologicznej funkcji pęcherza (jąder), które uważają za dodatkową ozdobę męskiego ciała, a przede wszystkim — kwila. Dzieci natomiast rodzą się w wyniku działalności ducha. Po śmierci duchy odmładzają się przez kąpiel w słonej wodzie, przemienia-

ją się w małe dzieci i pływają na kawałkach drewna lub liściach. Następnie duch zmarłej matki lub innej krewnej kobiety ciężarnej bierze pływające dziecko-ducha i kładzie je na głowie przyszłej rodzicielki. Wówczas do głowy matki dopływa krew, która zabiera dziecko i stopniowo zsuwa je w dół, aż osiadzie ono w łonie.

Triobriandczyki wierzą, że kobieta rodzi dzieci bez udziału mężczyzny. Jednakże koniecznym warunkiem narodzin dziecka jest otwarcie jakiegokolwiek sposobu wila (poch-

wy). Dziewice nie zachodzą w ciążę, gdyż duchy wiedzą, że dziecko nie miałyby któregoś z nich wyjść.

Albinosów, zarówno mężczyzn, jak i kobiety, uważa się za nie nadających się do stosunków płciowych. Krajowcy mocno brzydzą się tych istot, ale spotyka się szereg kobiet albinosów, posiadających liczne potomstwo. Dla Triobriandczyków fakt ten jest dowodem na to, że kobiety mogą mieć dzieci bez stosunku płciowego.

Innym dowodem jest stosunek ojca do własnych dzieci. Otóż zająć się w ciąży żony i urodzenie dziecka w czasie dłuższej nieobecności męża jest przyjmowane przez niego z wielkim zadowoleniem. W takim przypadku nie podejrzewa on nigdy żony o zdradę i cudzołóstwo.

(Bronisław Malinowski: „Dzieła”)

TANIE DANIE

pyzy zapiekane

Jeśli zostało nam trochę pyzów z obiadu, można zrobić z nich doskonałe danie kolacyjne. Pyzy pokrajać w cienkie plasterki. 10 dkg słoniny lub tyleż boczku wędzonego pokrajać drobno w kosteczkę, lek-

ko podsmażyć nie rumieniąc. Część boczku ułożyć na dnie prociżka. Do pozostałej porcji dodać 2-3 łyżki koncentratu pomidorowego, 3 łyżki wody i pół łyżeczki „Jarczynki”. Osolić, dodać posiekaną drobno i podsmażoną w łyżce tłuszczu cebulę. Całość wymieszać. Pyzy układać warstwami i polewać sosem. Na wierzchu posypać ostrym, startym na tarce żółtym serem. Zapiec krótko w prociżu lub ogniotrwałym naczyniu w piekarniku.

fitocydy -wrogowie bakterii

To najbardziej interesujące i ciekawe związki lotne lub ciekłe roślin o wielorakim działaniu. Fitocydy wydzielają prawie wszystkie rośliny, ale nie wszystkie tak intensywnie drażnią nasze powonienie, jak np. chrzan, cebula, czosnek, pomarańcza, jabłko, jodła czy świerk. Fitocydy z łatwością zabijają bakterie, pierwotniaki i grzyby (ludzie, którzy jedzą surową cebulę, czosnek i chrzan mają zdrowe zęby), natomiast przyspieszają np. kwitnienie i owocowanie roślin. Fitocydy wydzielane przez jodłę niszczą bez trudu bakterie gruźlicy. Niektóre stany gruźlicy można leczyć samą przechadzką w lasach jodłowych.

Uczni radzieccy określili właściwości bakteriobójcze 81 gatunków drzew i krzewów. Do najaktywniejszych w tym względzie zaliczyli: czeremchę i modrzew syberyjski; do wysoko aktywnych — jarzębinę, jodłę wycieczną, tawułę (różne gatunki), sosnę, iwę i limbę; do średnio aktywnych: brzozę brodawkowatą, jałowiec, porzeczkę czerwoną, wiciokrzew altajski, kalinę i rododendron, do mało aktywnych — porzeczkę czarną, olechę szarą i akację żółtą. Bardzo małą aktywnością odznaczają się np. bez koralowy, osika, wileze tyko i malina leśna.

Któż nie chciałby wiedzieć, ile będzie miał dzieci, jakiej będą płci. Renomowane kliniki prowadzą badania pozwalające przewidzieć płeć nienarodzonych, ale już poczętych dzieci.

Proponujemy sposób, który bez skomplikowanych badań pozwoli przewidzieć płeć i liczbę potomstwa, które urodzi się w rodzinie za rok, pięć czy więcej lat. Wystarczy do tego obrączka i trzydziści centymetrów nici. Przelewamy je przez obrączkę i chwytamy oba końce. Dotykamy zawieszoną na nici obrączkę nasady palca wskazującego i przesuwamy kilkakrotnie

obraczka w tańcu

między rozsuniętymi palcami: kciukiem i wskazującym. Następnie zawieszamy obrączkę nad nasadą palca wskazującego w odległości około trzech centymetrów. Czynność tę należy wykonać tak, aby obrączka nie kołysała się i nie dotykała dłoni. Po chwili obrączka zacznie wykonywać ruchy. Jeśli będzie „tańczyła”, zataczając coraz większe koła, wówczas nasze dziecko będzie dziewczynką. Jeśli „pomaszkuje”, wahać się do przodu i do tyłu, wtedy urodzi się chłopak. Czynności powtarzamy do momentu, aż obrączka zawiśnie nieruchomo. Ile razy będzie „tańczyła” lub „maszerowała”, tyle będziemy mieli dzieci.

1	2	3	4		5	6	7	8	9
10				11					
12			13		14				
15				16		17			
18			19		20				
		21					22		
23		24				25		26	
27	28			29		30			
31			32		33				
34					35				
36					37				

POZIOMO: 1) obiecyświat, wiołczęga, 5) utwardzona droga jezdnia, 10) przy butach alpinisty, 11) na oczach Temidy, 12) byłina śródziemnomorska częsty motyl dekoracyjny w sztuce, 14) występuje na deskach, 15) znany bajarz, gawędziarz góralski, 17) wulkaniczna wyspa w pd. części O. Spokojnego (Polinezja Fr.), 18) papuga posiadająca potężny dziób, 19) macecznik, niedostępna część kniei, 21) zespół muzyczny złożony z ośmiu wykonawców, 24) przedza jedwabna, luźno skręcona z kilku nitów greży, 25) pojemnik na paliwo, 27) klub sportowy z Warszawy lub iskra, 29) silacz, moczarsz, 31) największa wyspa grecka na M. Śródziemnym, 33) lutowy solenizant, 34) imię żeńskie znane z dawnego światowego szlagieru, 35) małżonka, 36) miasto we wschodnim Iraku, port nad Tygrysem, 37) duża moneta srebrna o ciężarze ok. 27,4 g.
PIONOWO: 1) wytęczony szlak, 2) łowca bezpańskich psów, 3) „kryżówkowa”

Zatoka Morza Czerwonego, 4) wyraz twarży, 5) słynne uzdrowisko belgijskie, 6) niebezpieczny na drodze, 7) rosyjskie imię męskie, 8) baran bez szans na potomstwo, 9) miasto w Szwajcarii nad rzeką Aare, stolica kantonu Argowia, 13) forma pomocy sąsiedzkiej przy żniwach, sianokosach, 16) dychawica, 20) im. Aleksandra Węgierki w Białymstoku, 21) krasomówca, 22) ozdobna rękojeść szablki japońskiej, 23) pismo wydawane przez W. Lenina, 24) towarzyszy debiutantom przed pierwszym publicznym występem, 25) muzyczny znak graficzny, 26) pozytyw dla śpiewaków w klatce, 28) stragan, sklepik, 30) eksponowane miejsce na widowni teatralnej, 32) miasto w Iraku nad Eufratem.

„HCL”

Wśród czytelników, którzy w terminie 10-dniowym nadesłali pod adresem redakcji prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.

13

KONTAKTY
11 VII 1982

stragan pod trzymastką



Stanowczo protestujemy przeciwko prowadzeniu wojewódzkich zawodów sportowych w sposób, jaki miał miejsce podczas VII Łomżyńskiej Olimpiady Młodzieży Szkolnej w dniach 29-30.05.1982 r. — niezgodny z przyjętymi zasadami, zdrowym rozsądkiem i regulaminem.

Kilka przykładów z całej masy błędów i niedociągnięć organizacyjnych:

● Program minutowy imprez był nie dopracowany, nie określał dokładnego czasu rozpoczęcia szeregu konkurencji, np.: (wyciąg z tego programu) I dzień — „12.00; sztafeta szwedzka dz. SP, sztafeta olimpijska chl. Sp. 4x400 m dz. SPP, 4x400 m chl. SPP”. Nikt z organizatorów nie był w stanie określić dokładnego czasu startu sztafet 4x400 m dziewcząt w kategorii szkół podstawowych. Ostatecznie rozpoczęła się ona po godzinie 13.00.

● Listy startowe szkół ponadpodstawowych wywieszono na tablicy ogłoszeń dopiero około godziny 15.00 w II części zawodów pierwszego dnia. Niestety, nie zawierały one określonego terminu rozpoczęcia poszczególnych konkurencji, w większości biegów brak było udziału na serie i przydziału torów. O przydziale serii i torów dowolnie decydował (bez losowania) starter. Zmieniał on również dowolnie tory i serie wcześniej ustalone i podane do wiadomości. Sztafecie 4x100 chłopców dla ZSO w Łomży zmienił przydział z I serii i 6 toru na III serię i tor 2. Pozbawiło to zespół pewnych medali (wyniki z poprzednich zawodów), m.in. przez przydzielenie słabych rywali; powodowało nerwową atmosferę i przedłużało czas między rozgrzewką a startem.

● Organizatorzy stosowali niejasne, niejednolite i zmienne kryteria kwalifikacji do finałów w biegach na 100 i 200 m zarówno dziewcząt, jak i chłopców; raz brano pod uwagę miejsca w seriach, innym razem — uzyskane czasy. Podano je do wiadomości startującym, opiekunom i widzom dopiero po rozegraniu serii eliminacji na tych dystansach. Nie rozstawiono zawodników w seriach (pomimo że osiągnięte wyniki wcześniejsze były znane).

● Spikerka była słaba i niefachowo prowadzona; podczas prezentacji kolumn startującej młodzieży spiker wyróżnił jedną z kulomiotek, nie wspominając o innej, osiągającej zdecydowanie lepsze wyniki — zwyciężającą w bezpośrednich pojedynkach.

● W biegach sztafetowych były przypadki przekroczenia strefy zmian, co nie zostało dostrzeżone z

powodu braku sędziów zmianowych.

● Bardzo opóźniło się rozpoczęcie programu sportowego drugiej części I dnia imprezy.

● Podczas zawodów na płycie boiska i na trybunie głównej przebywali osobnicy z obnażonymi torsami. Widać chłopcy wzięli z tego przykład, bo w „biegu ku słońcu” duża ich ilość wystartowała bez koszulek.

● W przeddzień zawodów na Plenum ZOW SZS określono, że zakończenie imprezy odbędzie się zaraz po ostatniej konkurencji. Odbiło się ono jednak znacznie później.



soblepański starter

● Dekoracja zwycięzców w poszczególnych konkurencjach była wielokrotnie opóźniona aż do drugiego dnia. Dekoracji dokonywały panie, które dla sportu zasłużyły się tym, że są żonami pracowników administracji sportowej.

● Na stadionie brak było napojów chłodzących.

● Nie wydawano komunikatów po bloku konkurencji, po I dniu zawodów i po ich zakończeniu. Do prasy („G.W.” 31 V 1982 r.) podano niektóre wyniki reprezentantów szkół ponadpodstawowych, nie wymieniając innych, lepszych osiągnięć, np.: 16-letniej uczennicy ZSO w Łomży, która zwyciężyła w skoku wzwyż (160 cm) i w pchnięciu kulą (11,44), oraz bardzo dobrego wyniku osiągniętego przez 17-letnią uczennicę ZSR w Marianowie w skoku w dal (5,40 m).

● Na parę minut przed biegiem sztafet 4x100 m dziewcząt szkół ponadpodstawowych starter bez loso-

wania przydzielił tory i serie zespołom, nie honorując listy startowej i nie dopuszczając do zawodów drugiej sztafety ZSO Łomża 4x100 m dziewcząt. W sposób niewychowawczy kazał opuścić im płytę boiska. Na interwencję opiekuna nie zwracał uwagi. Wobec protestów w tej kwestii (a także i we wszystkich następnych poprzednio) kierownik biegów nie zabierał głosu. Rządził tylko i wyłącznie starter. Sędzia główny próbował interweniować u startera, ale ten nie dopuszczał go do głosu. Pomimo nalegań opiekuna zespołu i interwencji sędziego

głównego, starter nie dopuścił tego zespołu do biegu nawet poza konkursem. Również inne ekipy sygnalizowały, że starter przekraczał swoje uprawnienia i nienależycie wypełniał swoje obowiązki.

Sędzia główny podjął decyzję, że w II serii i na 3 torze, poza konkursem, wystartuje drugi zespół sztafety 4x100 m dziewcząt z ZSO w Łomży, co zresztą ogłosił spikier, ale starter nie przyjął tego do wiadomości i umieścił w tej serii i na tym torze inną sztafetę, zaś naszą przepędził z bieżni za ogrodzenie. Żeby było śmieszniej — drugi zespół 4x400 dziewcząt ZSOiZ z Grajewa został dopuszczony do biegu. Było to po incydencie z naszą sztafetą. W ubiegłorocznej imprezie SZS nr 1 w Łomży wystawił dwie sztafety na jednym dystansie i obie startowały w konkursie.

Wtedy złożyliśmy protest na piśmie w czasie zawodów u przedstawi-

ciela (sekretarza) komitetu organizacyjnego VII ŁOMS. Prawdopodobnie nie została jednak powołana Komisja odwoławcza, gdyż nie było o niej wzmianki w regulaminie VII ŁOMS, jak też nie podano o niej żadnej informacji podczas trwania imprezy. Taka komisja powinna być powołana i wymieniona w regulaminie jej skład osobowy. W komisji powinni być ci, którzy nie pełnili innych funkcji podczas imprezy.

Protest został odrzucony na mocy IV pkt. Regulaminu VII ŁOMS, a jak na ironię właśnie ten punkt potwierdza naszą rację. Piszemy tam: „W zawodach mogą brać udział uczniowie i uczniowie bez ograniczeń wiekowych. Zawodnik ma prawo startu w dwóch konkurencjach indywidualnych i jednej sztafecie lub w jednej konkurencji indywidualnej i dwóch sztafetach. Zawodnik startujący na 400, 800, 1500, 3000 m ma prawo udziału w jednej sztafecie”. Postanowienia regulaminu były przez nas w pełni respektowane. W oparciu o nie niektóre dziewczęta nie zostały zgłoszone do innych konkurencji, aby mogły startować dwa zespoły sztafet 4x100 m dziewcząt. Druga sztafeta 4x100 m dziewcząt miała realne szanse uplasować się na IV miejscu. Ale wypędzenie tej drużyny z bieżni wypaczyło końcową klasyfikację imprezy, gdyż dziewczęta nasze uplasowały się na II, a nie III pozycji w klasyfikacji generalnej.

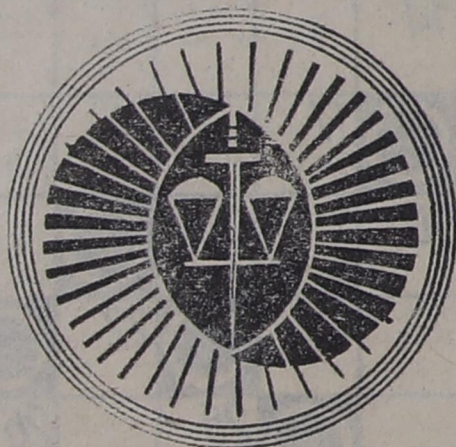
Nie można zrozumieć, dlaczego odrzucono protest i dlaczego powołano się na punkt regulaminu, który potwierdza słuszność protestu. Kto tak postanowił? To tak, jakby ktoś wmawiał, że białe to czarne. W razie potrzeby wszystko powyższe szczegółowo możemy udokumentować.

Czy naprawdę nie ma już uczciwości nawet w sporcie szkolnym? Czy osoby, które przez szereg lat swojej pracy ciągle popełniają błędy, muszą tak dalej postępować? Czy nie są w stanie przyznać się do winy i wziąć do solidnej roboty, aby dalej nie trwonić skromnego kapitału sportu szkolnego? Takie postępowanie nie zniechęca działaczy. Świadczy o tym liczba odchodzących społeczników z plenum, prezydium ZOW SZS w Łomży, jego instancji gminnych oraz miejsko-gminnych naszego województwa, ludzi szczerze oddanych sportowi, uczciwych i sprawdzonych w działaniu.

Halina Kalinko, Bożena Zwolenka, Jerzy Bogdan, Mieczysław Danielewski, nauczyciele wychowania fizycznego w Zespole Szkół Ogólnokształcących

Fot. GABOR LÖRINCZY

PORADNIK PETENTA



jak i co scalić

Spośród ustaw uchwalonych przez Sejm PRL, na posiedzeniu w dniu 26 marca 1982 roku, a dotyczących sfery gospodarki rolnej, omówienia wymaga szczególnie ustawa o scalaniu gruntów (Dz.U. nr 11, poz. 80), mogąca zainteresować wielu rolników, bowiem — jak to określa się w art. 1 — celem tych przepisów jest poprawa struktury obszarowej gospodarstw rolnych, racjonalne ukształtowanie rozlogów oraz dostosowanie granic nieruchomości do systemu urządzeń melioracji wodnych, dróg i rzeźby terenu.

Zakres wprowadzanych zmian spowodował konieczność wydania nowego aktu prawnego, który uchylił w całości ustawę z dnia 24 stycznia 1968 r. o scalaniu i wymiarach gruntów (Dz.U. nr 3, poz. 13) wraz z przepisami wykonawczymi. Ponieważ nowa ustawa reguluje również scalanie lasów i gruntów leś-

nych, tracą również moc przepisy dekretu z dnia 16 sierpnia 1949 r. (Dz.U. z 1962 r., nr 46, poz. 226).

Zgodnie z przepisami ustawy z 26 marca br. — scalaniem obejmuje się grunty położone w jednej czy kilku wsiach bądź w ich częściach. Grunty zabudowane mogą być scalone tylko na wniosek właściciela i pod warunkiem rozbiórki lub przeniesienia przez niego zabudowań w oznaczonym terminie.

Postępowanie scaleniowe wszczynają i prowadzi terenowy organ administracji państwowej stopnia podstawowego na wniosek zainteresowanych właścicieli gruntów lub z urzędu. Przepisy obecne odstąpiły od wymogu podejmowania formalnej decyzji wszczynającej postępowanie. Uprawnieni do wystąpienia z wnioskiem są właściciele większości gospodarstw rolnych lub właściciele gruntów, których obszar przekracza połowę gruntów całej wsi.

Przekazanie kompetencji do prowadzenia scalania gruntów naczelnikowi gminy (dotychczas decydował tu organ administracji stopnia wojewódzkiego) jest — jak się wydaje — rozwiązaniem korzystnym, stwarzającym możliwość załatwiania bardzo istotnych spraw rolników w bezpośredniej z nimi współpracy.

Nowa ustawa wprowadza zasadę scalania gruntów na koszt Skarbu Państwa (poprzednio, gdy z wnioskiem występował rolnik, stosowano opłatę wynoszącą 300 złotych za hektar).

Uczestnicy scalania — w zamian za dotychczas posiadane — otrzymują grunty o równej wartości szacunkowej; za taką uważa się również wartość o różnicy nie przekraczającej 3 proc. Gdy przekracza ona tę wielkość, uczestnikowi scalenia przysługuje dopłata. W razie wydzielania gruntów o innej wartości szacunkowej (nie przekracza-

jącej 3 proc.) dopłatę stosuje się tylko na wniosek uczestnika. Dopłaty wypłacane są przez Bank Gospodarki Żywnościowej jednorazowo, w terminie dwóch miesięcy po zakończeniu scalenia. Uczestnik zobowiązany do dopłaty uiszcza ją również w terminie dwóch miesięcy; Bank jest zobowiązany (na wniosek zainteresowanego) do udzielenia mu kredytu w wysokości 90 proc. dopłaconej sumy. Kredyt jest spłacany w równych ratach półrocznych przez 10 lat.

W toku postępowania scaleniowego duża rola przypada jego uczestnikom. Ich wpływ na kształtowanie ostatecznej decyzji scaleniowej został znacznie poszerzony. Wyrażają oni swoje stanowisko w formie uchwał podejmowanych większością 3/4 głosów na zebraniu zwoływanym przez naczelnika.

Podjmując uchwałę uczestnicy scalenia wyznaczają ceny, według których ustala się wysokość dopłat; w taki sam sposób mogą określić odrębne zasady szacunku porównawczego gruntów. Zgody większości uczestników wymaga powołanie członków komisji, która opiniuje zastrzeżenia wniesione do projektu scalenia.

Rada uczestników jest społecznym organem doradczym, liczącym od 3 do 7 osób wybieranych i odwoływanych przez uczestników z każdej wsi objętej scaleniem. Zadaniem rady jest udział w sporządzaniu projektu scalenia oraz występowanie z wnioskiem o zwolnienie — przez naczelnika — zebrania.

Bez zgody uczestnika scalenia różnica powierzchni wydzielonych mu gruntów nie może przekraczać 20 proc., a w przypadku uznania ich za grunty o szczególnie wysokiej rolniczej przydatności — 10 proc. dotychczasowej powierzchni objętej scaleniem.

Wartość szacunkową lasów stanowi wartość gruntów leśnych obli-

czona w sposób identyczny jak pozostałych oraz wartość drzewostanu, ustalona (z dokładnością do 10 proc.) na podstawie przepisów o zasadach i trybie wywłaszczania nieruchomości. Za objęte scaleniem lasy i grunty leśne, sady, ogrody, chmielniki oraz inne uprawy specjalne wydzielają się w zamian użytki możliwe tego samego rodzaju i tej samej jakości, a jeżeli nie jest to możliwe — inne i stosuje się dopłatę pieniężną, odpowiadającą różnicy wartości drzewostanu i innych części składowych, z wyjątkiem zabudowań.

Nie zmienione pozostają uregulowania dotyczące gruntów stanowiących wkład członków rolniczych spółdzielni produkcyjnej.

Projekt scalenia — przy którego sporządzaniu podstawą są dane zawarte w ewidencji gruntów — określa warunki objęcia w posiadanie wydzielonych gruntów według zasad wymienionych w art. 21 ust. 2. Do projektu scalenia jego uczestnicy mogą w terminie 14 dni zgłaszać naczelnikowi pisemne zastrzeżenia, opiniowane — w obecności zainteresowanych osób — przez społeczną komisję.

Postępowanie scaleniowe kończy się wydaniem decyzji, która — jak każda decyzja administracyjna — powinna spełniać wymogi Kodeksu Postępowania Administracyjnego, a także określać: 1) obszar gruntów objętych scaleniem, 2) warunki i sposoby objęcia w posiadanie gruntów wydzielonych w wyniku scalenia, 3) sposób rozliczeń z tytułu dopłat.

Decyzja o scaleniu gruntów stanowi tytuł do ujawnienia nowego stanu własności w księgach wieczystych i podstawę do wejścia uczestników w posiadanie wydzielonych im gruntów. Następuje to na zebraniu uczestników, którego data określa termin objęcia przez nich gruntów.

ZBIGNIEW SZPALIŃSKI



oraz zapobiegania zjawiskom demoralizacji i przestępczości wśród młodzieży. Już od dziś, w każdy czwartek, w godzinach od 14.00 do 16.00 czynna jest poradnia społeczno-prawna Ośrodka przy ul. Białostockiej 2 (tel. 35-49), w której dyżurują prawnicy, lekarze, psycholodzy i pedagodzy.

BOGUTY PIANKI — Służba rolna — mówi inż. Danuta Świerżewska — została pominięta w podwyżkach plac dla pracowników administracji państwowej, które sięgają nawet dwóch tysięcy złotych.

● Naczelnik gminy wymyślił sposób na krnąbrnych chłopów: za zakupioną od niego szpulę sznurka żniwnego każdy musi zakontraktować tonę zboża. Przymus ten wywołał nieprzychylnie reakcje w środowisku wiejskim.

● Na gminnej naradzie przedżniwnej padło polecenie, aby chłopcy przygotowali także sierpy i kosy.

SZPIETOWO. Pracownicy Urzędu Gminy głowią się nad problemem, jak sprawiedliwie obdzielić sznurkiem wszystkich rolników; otrzymali go zaledwie 640 szpul, a zboża do skoszenia jest co najmniej 5 tysięcy hektarów, zaś rolników posiadających własne sнопowiązki — ponad 300.

● Nowy dyrektor OBM-u w Ciechanowcu zadeklarował budowę kanału burzowego w Szpietowie. Naczelnik gminy zyskał nadzieję, a poza tym nie się nie zmieniło.

● Oddany do użytku rolników Fundusz Rozwoju Rolnictwa przynosi coraz większe efekty. Mieszkańcy wsi Warele Nowe, Dąbrowa Wilki, Kamień Stary i Moczydły Stanisławowięta wykorzystują go na remonty dróg, dokładając własny sprzęt i robociznę.

● Do geesowskich sklepów i ma-

gazynów, na plac składnicy maszyn oraz eskaerowskich przechowalni sprzętu „pod chmurką” udało się przedziwna kontrola gminnej służby rolnej.

● Nadal w sklepach brakuje e-buwia męskiego, w tym również niezbędnych w gospodarstwie — gumowców. Młodzież wiejska gra w piłkę boso, ponieważ nie ma tenisówek ani tramppek.

KOŁAKI KOŚCIELNE. Egzekutywa Komitetu Gminnego obradowała nad sprawiedliwym podziałem 260 szpul sznurka żniwnego, w pierwszej kolejności otrzymają go właściciele sнопowiązalek.

● Ponownie został przesunięty termin (13 w historii tej budowy) oddania do użytku budynku ośrodka zdrowia, tym razem na prośbę prywatnego wykonawcy.

● W sklepach pojawił się drob: kaczki, gęsi i indyki; pozyskiwanie klientów idzie jak po grudzie.

KULESZE KOŚCIELNE. Na czarnym rynku szpula sznurka żniwnego kosztuje 1200 złotych. Ekspert przewidują, iż będzie ona kilkakrotnie wyższa w czasie żniw.

● SKR w Kołakach Kościelnych wyznaczył do obsługi żniwnej rolników tylko cztery ciągniki ze sнопowiązalkami. Chętnych byłoby kilkakrotnie więcej, gdyby nie zawyżone ceny.

● Na wsparcie rolników w budowie dróg gmina nie posiada już ani grosza.

● W spisie rolnym bierze udział 21 rachmistrzów — 31 sołectw podzielono na 20 obwodów.

CIECHANOWIEC. W Rejonowym Ośrodku Pracy Partyjnej odbywa się szkolenie sekretarzy POP. Ośrodki podlegają: 24 organizacje partyjne w mieście i gminie Ciechanowiec, 16 w Klukowie, 14 w Bogutach, 24 w Czyżewie, 12 w Nurze, 12 w Perlejewie.

ELIMINACJAMI WOJEWÓDZ-

KIMI VII Konkursu Polonistycznego zakończył się masowy turniej młodzieży łomżyńskiej. Do tego etapu zakwalifikowało się 21 osób, w większości uczniów 7 i 8 klasy. By wywalczyć palmę pierwszeństwa musieli m.in. napisać samodzielnie pracę, wypowiedzieć się na wybrany temat z lektury szkolnej, a także popisać się krasomówstwem na tematy-hasła, jak: wiarygodność, przyjaźń, a nawet „Kontakty”. I miejsce zajęła Anna Ciborowska (Szkoła Podstawowa nr 7 w Łomży), a II — Radosław Rakowski z tej samej szkoły i Wojciech Krajewski (SP nr 5 w Zambrowie). III miejsce przypadło Iwonie Wołkowskiej (SP nr 3 w Łomży). Elżbieta Filochowskiej (SP nr 4 w Łomży), Małgorzata Parda (Zbiorecka Szkoła Gminna w Turośli) i Norbertowi Jan (SP nr 3 w Zambrowie).

Laureaci konkursu — do 10 miejsca — otrzymali albumy i dyplomy, upoważniające ich do rozpoczęcia nauki w wybranej szkole średniej na terenie woj. łomżyńskiego bez egzaminu. Gratulacje! Należą się one także nauczycielce Alicji Greloch, której aż dwójce wychowanków — Ania Ciborowska i Radek Rakowski — znalazło się wśród najlepszych.

KONCERT UCZNIÓW społecznych ognisk muzycznych działających w naszym województwie pod patronatem Łomżyńskiego Towarzystwa Muzycznego zebrał w niedzielę 27 czerwca w auli szkoły muzycznej ponad dwudziestu wykonawców z Grajewa, Łomży, Stawisk i Zambrowa. Liczna publiczność oklaskiwała szczególnie gorąco Barbarę Domańską i Jarosława Korytkowskiego z Łomży, Andrzeja Wasilewskiego i Joannę Włodkowską ze Stawisk oraz sześciolatniego pianistę z Grajewa Artura Kalinowskiego i Ewę Godlewską z Zambrowa.

UCZNIOWIE łomżyńskiego ogniska muzycznego koncertowali w minionym tygodniu dla swoich młodszych kolegów w przedszkolach nr 4 i 5.

„W ROKU 1864 DOKONANO SPI-SU LUDNOŚCI w powiecie łomżyńskim, jak również spisano stan posiadania administracji miejskich. Kolno zamieszkiwało 2134 osoby, w tym tylko 3 wyznania prawosławnego i 6 luteranckiego; katolików było 711, a pozostała, przeważająca część, stanowili Żydzi. W okolicznych gminach zamieszkiwało: Mały Płock — 1567 osób, Czerwone — 1519 osób, Turośl — 4775 osób, Gawrychy — 3799 i Dzierżbia — 1321 osób. W mieście znajdowały się 173 posesje mieszkańców posiadających rolę i 171 posesji jej nie posiadających”.

Oprócz zacytowanego fragmentu w niedawno wydanej nakładem PWN, ponad 300-stronicowej monografii „Kolno na Mazowszu” znaleźć można cały szereg innych ciekawostek dotyczących historii tego miasta. Obraz dziejów — od wczesnego średniowiecza po czasy współczesne — wzbogacony jest bogatą dokumentacją fotograficzną; autor, Czesław Brodzicki, dotarł m.in. do aktu wydzierżawienia starostwa kolneńskiego Józefowi Jeziorkowskiemu przez ostatniego księcia mazowieckiego Janusza w 1525 r.

DZIEKI JÓZEFOWI STANISŁAWOWI MROCZKOWI — wieloletniemu nauczycielowi szkół średnich w Zambrowie — doczekał się własnej monografii również Zambrow. Książka pod tytułem „Zambrow zarys dziejów” została wydana staraniem Ośrodka Badań Naukowych w Białymstoku i Łomżyńskiego Towarzystwa Naukowego im. Wągów.

Redagowanie zdarzeń — STANISŁAW ZIELIŃSKI

8.VII TV 14.VII

CZWARTEK — 8.07.1982 r.

Program I: 9.00 Telefele TDC — Przygoda za przygodą oraz film „Zatęga Błękitnej Mewy” — „Powrót Brazylijskiej”. 15.25 Program „dnia”. 16.30 Dziennik. 17.00 Piłkarskie Mistrzostwa Świata. 19.10 Dobranoc. 19.20 „Moje miejsce na ziemi”. 19.30 Dziennik. 20.15 „Sonda”. 20.45 Piłkarskie Mistrzostwa Świata. 23.15 Dziennik.

Program II: 16.00 Jak wprowadzać reformy gospodarcze. 17.00 „On, ona, ono” — film fabularny produkcji NRD. 18.30 Patrol. 19.00 Program lokalny. 19.30 Dziennik. 20.15 „Oficer śledczy” — radziecki film kryminalny. 21.45 Pegaz.

PIĄTEK — 9.07.1982 r.

Program I: 9.00 Telefele — Listy z lata, film „Podróż za jeden uśmiech” — „Hotel pod gwiazdami”. 10.15 Studio Piłkarskich Mistrzostw Świata. 15.25 NURT Oświata i Wychowanie. 16.55 Program „dnia”. 17.00 Dziennik. 17.30 Przyjemne z pożytecznym. 17.50 „Kalaf i Turandot” — baśń filmowa prod. węgierskiej; 19.00 Rolnicze rozmowy. 19.10 Dobranoc. 19.20 Moje miejsce na ziemi. 19.30 Dziennik. 20.00 Monitor Rzeczy. 20.30 „Nie zdejmuj tego swetra” — film fabularny produkcji czechosłowackiej (komedia). 21.50 Szanujmy wspomnienia — KRAM Z PIONERAMI. 22.15 Kino Debiutów — Lekcja. 22.40 Dziennik. 23.00 Wielcy dyrygenci — Karl Böhm.

Program II: 17.00 Język rosyjski, lekcja 28. 17.30 Język francuski, lekcja 28. 18.00 Medyczne spotkania z balladą (powtórzenie z marca 1982 r.). 19.00 Program lokalny. 19.30 Dziennik. 20.00 Telewizja Gdańsk na antenie „dwójki”. 22.15 Międzynarodowy mecz lekkoatletyczny NRD — USA.

SOBOTA — 10.07.1982 r.

Program I: 8.25 Tydzień na działce — program red. rolnej. 8.55 Program „dnia”. 9.00 Sobótka. 10.30 Estrada folkloru. 11.00 „Niezapamiętany mistrz” — bułgarska komedia filmowa. 12.05 Siedem anten. 12.55 Godzina Róży Wiatrów. 14.15 „Pancerni” — wojenny film dokumentalny (historia i współczesność wojsk pancernych). 15.05 „Kwadrans pod psem” — wiersze i piosenki L. J. Kerna. 15.20 Trybuna poselska. 15.50 Dwójka prezentuje. 16.15 Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej odc. 7 — Litera B C. 16.45 Dziennik. 17.05 Filmoteka Narodowa. Filmy Leonarda Bućkowskiego — „Zakazane piosenki”. 18.50 Dobranoc. 19.00 Dziennik. 19.45 Piłkarskie mistrzostwa świata. 22.00 „Tamte lata, tamta dolina” odc. 9 pt. „Ci, którzy nie wrócą” — serial obyczajowy prod. ang. 23.00 Dziennik. 23.20 Gwiazdy Kabaretu — Wiesław Gołas.

Program II: 15.30 Studio 2 na dobry początek. 15.35 Co to jest — teleturbin dla dzieci. 16.00 „Na morzu” — II odc. serialu prod. NRD. 17.05 Mecz lekkoatletyczny NRD — USA. 18.30 Program lokalny. 19.00 Dziennik. 19.45 „Prawdziwe życie Drakuli” — rumuński film historyczny. 22.00 Studio 2 — c.d. (program rozrywkowy). 22.30 Program publicystyczny. 22.55 Kino nocne „Omyłka sądowa” — dramat psychologiczny prod. hiszpańskiej. 23.45 Muzyka na dobranoc.

NIEDZIELA — 11.07.1982 r.

Program I: 8.15 Tydzień — magazyn rolniczy. 8.55 Program „dnia”. 9.00 Telefele. 10.20 Studio Piłkarskich Mistrzostw Świata. 12.30 Dziennik i Magazyn Świat. 13.15 Telewizyjny klub hodowców zwierząt. 13.45 Estrada folkloru. 14.00 Z kamerą wśród zwierząt. 14.30 Losowanie dużego lotka. 14.45 „W północnej Australii” — przyrodniczy film dokumentalny prod. USA. 15.35 Śpiewa Zsuzanna Konec. 16.05 Jutro poniedziałek. 16.45 W starym kinie

„Jednodniowi milionerzy” komedia prod. franc. 18.30 Wieczorynka. 19.00 Dziennik. 19.50 Finał Piłkarskich Mistrzostw Świata. 22.00 Gama rozrywki — śpiewa Nati Mistral.

Program II: 12.55 Program „dnia”. 13.00 „Peryskop” — program wojakowy. 13.30 Program lokalny. 14.00 Studio 2 na dobry początek. 14.05 Człowiek i przyroda „Wilki iberyjski” — film dok. 14.30 Kino Oko — Kalendarz filmowy: „Ptasie wyspy” prod. ZSRR. „Los pelikanów” z serii „Koralowy świat” — prod. austr. 15.30 „Tydzień pełen wrażeń” — komedia filmowa prod. CSRS. 16.45 Kabaret Olgi Lipińskiej — „Kaloryfery”. 17.40 „W podziemiach stolicy” — o Warszawie poniżej poziomu ulicy. 18.10 Leona Bukowieckiego spotkania z gwiazdami — Greta Garbo. 18.25 „Broda na zakreście” — film dok. 19.00 Dziennik. 19.50 „Podróż do wspomnień” — melodramat prod. węg. 21.10 Bułgarski Ośrodek Kultury — prezentuje. 21.50 Jak pozbyć się Zochy — czyli kryminał po polsku. 22.15 Gilbert Beaucourt — dzisiaj — program rozrywkowy.

PNIEDZIAŁEK — 12.07.1982 r.
Program I: 9.00 Telefele, w programie film „Szaleństwo Majki Skowron” (2). 16.25 Program „dnia”. 16.30 Krag — magazyn harcerzy. 17.00 Dziennik. 17.30 Janosik (1) — Pierwsze nauki — serial TP. 18.20 Wystąpienie Ambasadora Mongolskiej Republiki Ludowej w Polsce. 18.30 Wieczorynka. 19.00 Echa stadionów. 19.30 Dziennik. 20.15 Rolnicze rozmowy. 20.25 Teatr Telewizji. Jerzy Szaniawski „Zegarek”. 21.15 Program publicystyczny. 21.45 Dziennik. 22.10 Amoroso — film muzyczny-baletowy.

Program II: 17.25 Program „dnia”. 17.30 Program lokalny. 19.00 Zsuzanna Konec — program rozrywkowy. 18.30 Gama rozrywki — Nati Mistral. 19.00 Program lokalny. 19.30 Dziennik. 20.00—22.00 Wieczór Mongolski w TP.

WTOREK — 13.07.1982 r.

Program I: 9.00 Telefele — Kino Bajka — „Błękitny kobierzec” — film CSRS. 16.40 Program „dnia”. 16.45 Kwadrans z Artem. 17.00 Dziennik. 17.30 Interstudio — Republika Łotewska. 18.00 Krzyżówka — teleturbin. 18.10 Samotność — reportaż filmowy. 18.30 Wieczorynka. 19.00 Skarbiec. 19.30 Dziennik. 20.15 „Nasz dziadek Józef” — film CSRS. 21.55 Rolnicze rozmowy. 22.05 Dziennik. 22.25 Program publicystyczny. 23.00 Melodie na dobranoc.

Program II: 16.50 Język rosyjski (29). 17.20 Język francuski (29). 17.50 Program „dnia”. 17.55 Wakaacyjne Kino Dwójki „Cały świat w twoich oczach” — radziecki film fabularny. 19.00 Program lokalny. 19.30 Dziennik. 20.00 Wtorek melomana — recital Światosława Richter. 21.00—22.15 Wieczór filmowy: Kino miniatur, Praski Sherlock Holmes — nowela TV, Tajemnice i sensacje małej kinematografii, Film na dobranoc — Pieśń Yeti.

ŚRODA — 14.07.1982 r.
Program I: 9.00 Telefele — w programie m. in. film „Miś Kulczka” (2). 10.00 Jak wprowadzać reformy gospodarcze. 16.40 Program „dnia”. 16.45 Losowanie Express i Małego Lotka. 17.00 Dziennik. 17.30 Janosik (2) — „Zbójnickie prawo”. 18.15 „Na pięcioliniu”. 18.30 Wieczorynka. 19.00 Kościuszkowcy — wojenny film dokumentalny. 19.30 Dziennik. 20.15 Rolnicze rozmowy. 20.25 „Kuzyn Pons” — francuska adaptacja filmowa powieści H. Balzaca. 22.05 Dziennik. 22.25 Program publicystyczny. 23.00 Melodie na dobranoc.

Program II: 16.55 Język angielski (17). 17.25 Język angielski (18). 18.00 Telewizja Kraków na antenie dwójki. 19.00 Program lokalny. 19.30 Dziennik. 20.00—22.00 Telewizja Katowice na antenie „dwójki”.

IMPREZY KULTURALNE

Miejski Dom Kultury — Dom Srodowisk Twórczych w Łomży: pokaz slajdów (w Klubie-Galerii), 8 VII, godz. 20.00; „Letnia szkoła tańca” — nauka tańców dyskotekowych (w Klubie „Stałe Zajęcie”), 10 VII, godz. 17.00 (wstęp wolny); Klub Dobrej Płyty (w Klubie-Galerii), 13 VII, godz. 17.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Grajewie: dyskoteka, 10 VII, godz. 17.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Wysokiem Mazowieckiem: występ zespołu estradowego z domu kultury (muzsla koncertowa), 11 VII, godz. 17.00 (po występie wieczerek tanecznych).

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Zambrowie: igrzyska kolonijne — pierwszy etap imprezy sportowej dla młodzieży (na boisku Szkoły Podstawowej nr 4), 10 VII, godz. 9.00; dyskoteka, 10 VII, godz. 19.00.

WYSTAWY

Biuro Wystaw Artystycznych — Salon Wystawowy, ul. Armii Czerwonej 19 (czynny codziennie — oprócz poniedziałków i dni poświęconych — w godz. 12.00—18.00, w wolne soboty i niedziele w godz. 13.00—16.00): „Stare techniki — współcześni mistrzowie” — wybór

prac z międzynarodowego biennale małych form graficznych w Łodzi.

Klub-Galeria, Pl. Żeglickiego (czynna codziennie w godz. 12.00—18.00): „Morgowniki 82” — wystawa poplenerowa (czynna od 9 VII).

Muzeum Rolnictwa im. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu (czynne codziennie — oprócz poniedziałków i dni poświęconych — w godz. 9.00—16.00): „Umowy przedślubne” — czasowa wystawa dokumentów historycznych z akt rodziny Ciecierskich; wystawa rzeźby portretowej Jana Ślusarczyka i Alfonsa Karnego.

Wojewódzki Dom Kultury w Łomży: wystawa malarstwa Czesława Dziewczyńskiego (w ramach Wojewódzkiego Przeglądu Amatorskiej Twórczości Plastycznej), czynna codziennie — oprócz sobót i niedziel — w godz. 8.00—17.00.

ogłoszenia drobne

SKRADZIONO wkładki do dowodu osobistego na nazwisko Halina Zalewska nr Am 571203, Bogusława Zukowska Am 571202, Stanisława Zalewska Am 571201.

K — 3087

KUPIĘ w Łomży M-1 lub M-2. Oferty: Łomża, telefon 2837.

K — 3088-1

ZGUBIONO wkładkę do dowodu osobistego nr AM 586553 na nazwisko Falkowski Jan.

ŁOMŻYŃSKIE ZAKŁADY SPOŻYWCZE SPÓŁDZIELNIA PRACY W ŁOMŻY

ogłaszają:

przetarg nieograniczony na sprzedaż:

1. przyczepa ciągnikowa typ wywrotka szt. 1
cena wywoławcza 80.000 zł
Przetarg odbędzie się w dniu 19.07.82 r. o godz. 10.00 w świetlicy zakładowej (II piętro).
Przed przystąpieniem do przetargu należy wpłacić do kasy zakładowej wadium 10 proc. ceny wywoławczej.
Przyczepę można oglądać w zakładzie Chojny Stare do godz. 15.00.

ZARZĄD ŁOMŻYŃSKICH ZAKŁADÓW SPOŻYWCZYCH SPÓŁDZIELNIA PRACY W ŁOMŻY

posiada następujące maszyny do upłynnienia:

1. Etykieciarka szt. 1, cena 25.000,—
2. Agregaty chłodnicze samoch. (niekompletne) szt. 1 cena 242.500,—

Zamieszkiwanie redakcji: Henryk Gata, Wiesław Kosiński, Adam Kosiński, Jerzy Socha, Władysław Tokci, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski, Stanisław Zieliński, Alicja Zielińska, Jacek Grun, Wiesław Golebiowski, Andrzej Kozłara, Piotr Kunczewski, Jan Kwasowski, Jan Łukaszuk, Tomasz Piotrowski, 7 18-400 Łomża Telefony: 42-43 42-44 (centrala), 40-29 (redakcja naczelna), 57-11 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 57-12 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 57-13 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 57-14 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 57-15 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 57-16 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 57-17 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 57-18 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 57-19 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 57-20 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 57-21 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 57-22 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 57-23 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 57-24 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 57-25 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 57-26 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 57-27 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 57-28 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 57-29 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 57-30 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 57-31 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 57-32 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 57-33 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 57-34 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 57-35 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 57-36 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 57-37 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 57-38 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 57-39 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 57-40 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 57-41 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 57-42 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 57-43 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 57-44 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 57-45 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 57-46 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 57-47 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 57-48 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 57-49 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 57-50 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 57-51 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 57-52 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 57-53 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 57-54 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 57-55 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 57-56 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 57-57 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 57-58 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 57-59 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 57-60 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 57-61 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 57-62 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 57-63 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 57-64 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 57-65 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 57-66 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 57-67 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 57-68 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 57-69 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 57-70 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 57-71 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 57-72 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 57-73 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 57-74 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 57-75 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 57-76 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 57-77 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 57-78 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 57-79 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 57-80 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 57-81 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 57-82 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 57-83 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 57-84 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 57-85 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 57-86 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 57-87 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 57-88 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 57-89 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 57-90 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 57-91 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 57-92 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 57-93 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 57-94 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 57-95 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 57-96 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 57-97 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 57-98 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 57-99 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 57-100 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji).

1 kwietnia 1898 r. ukazało się nowe pismo prowincjonalne „Echa Płockie i Łomżyńskie”. Od tych por dwa razy w tygodniu mieszkańcy obu miast i obu guberni mogli — za pośrednictwem słowa drukowanego — zapoznać się z przejawami życia gospodarczego, społecznego i kulturalnego, sensacyjkami, doniesieniami przedstawicieli „sfer inteligentnych”, a nadto — wybranymi wydarzeniami politycznymi ze swą- ta. Oddział łomżyński „Ech” mieścił się w księgarni Rychtera na Nowym Rynku.

„Echa Płockie i Łomżyńskie” chciały być wiernym odbiciem rzeczywistości, potrzeb i życzeń mieszkań- ców, a także propagatorem nowego. Cóż, rozchodziły się w Łomżyńskim słabo i niewiele miały kores- pondentów. Różny był poziom artykułów, skromna szata graficzna, a wśród czytelników — aż 70 proc. analfabetów.

Proponujemy wybór kilku tekstów z roku 1898. Czy są w pełni wiarygodne i reprezentacyjne? W końcu XIX w. prasa mniej chwaliła, a więcej chłostała biczem krytyki. Stąd i przewaga barw czarnych w na- szym spacerku po łamach „Ech Płockich i Łomżyńskich”.

Płock dnia 15 (3) lipca 1898

ECHA PŁOCKIE I ŁOMŻYŃSKIE

PISMO POSWIECONE GŁÓWNIEMU SPRAWOM MIEJSCOWYM

WYCHODZI W ŚRODĘ I SOBÓTĘ KAŻDEGO TYGODNIA

Redakcja i drukarnia	Numer pojedynczy k. 5	Adres wydawnictwa	Redakcja i drukarnia
W Płocku: w drukarni „Echa Płockie i Łomżyńskie” W Łomży: w drukarni „Echa Płockie i Łomżyńskie”	W Płocku: w drukarni „Echa Płockie i Łomżyńskie” W Łomży: w drukarni „Echa Płockie i Łomżyńskie”	W Płocku: w drukarni „Echa Płockie i Łomżyńskie” W Łomży: w drukarni „Echa Płockie i Łomżyńskie”	W Płocku: w drukarni „Echa Płockie i Łomżyńskie” W Łomży: w drukarni „Echa Płockie i Łomżyńskie”

co czas przyniesie

„Miasto Łomża, wykazujące podług ostatniego spisu ludności około 26 000, jest bodaj czy nie najmniej ruchliwym z naszych miast gube-

nialnych [...]. Nic prawie sami nie produkujemy, nie wymieniamy. Żyjemy na koszt innych, bo wszyst- ko sprowadzamy, nawet mąkę, któ- rej zdaje się powinniśmy mieć pod dostatkiem, przychodzi do nas ca- łymi wagonami z odległych guberni Cesarstwa [...]. Powiadają, że w o- góle nasza łomżyńska gleba nie na- daje się do rozwoju jakiego bądź przemysłu lub handlu, drudzy mó- wią, że jesteśmy za biedni do roz-

poczęcia czegoś, a inni jeszcze utrzy- mują, że jesteśmy za leniwi, nie- cierpliwi i za mało praktyczni. [...] Wszelkie pogłoski o zwinieciu i podziale naszej guberni w bliskiej jakoby przyszłości, o czym niegdyś tak szeroko u nas rozprawiano — nie mają najmniejszych podstaw. Jeszcze niedawno p. gubernator sta- nowczo temu zaprzeczył. [...] Łomża powoli przestaje być jedy- nie urzędniczą kolonią.”

Zakład cukierniczy
L. Jankowskiego
w Łomży na Nowym Rynku

Ma zaszczyt zawiadomić Szanowna Publiczność miejscową i okoliczną, że na **NADCHODZĄCE ŚWIĘTA WIELKANOCNE** został zaopatrzony w wielki wybór towarów świętecz- nych jak to: torty, mazurki, baum- kucheny i galanterie cukrowe. Zamówienia wszelkie święteczne przy- jmuje tylko do 7 kwietnia dla katoli- ków, dla prawosławnych zaś do 15 tegoż miesiąca.

muje tylko do 7 kwietnia dla katoli- ków, dla prawosławnych zaś do 15 tegoż miesiąca.

ogłoszenia

Egzystujący od 1866 roku zakład wy- robów blacharskich i ślusarskich o- raz wyrobów galanterijnych i cyn- kowych

E. KRAUSE
w Łomży, ulica Rządowa,
dom własny

Krycie dachów. Wianki. Frumny metalowe i drewniane. Wanny koły- sanki. Sprzedaż szkła, fajansu i na- czyni emaliowanych. Przyjmuje repe- racje w zakresie blacharstwa i ślu- sarstwa oraz odnawiania wyrobów srebrzonych.

o niewiernej

Żona jednego chłopca miała amanta. Mąż z początku o tem nie wiedział, później jednak zmiarkował, co się święci. Żona owa często pod pozorem bólu głowy odpoczywała, odchodziła z cha- ty albo męża do domu wyprawiała, a wszystko po to, by swobodnie zejść się mogła ze swoim amantem. Gdy raz idąc w pole narzekala znowu na ból głowy, mąż jej orząc na polu skibę, świadomy już dobrze wszystkiego i chcąc jej figla wypia- tać, poradził, aby poszła do boru i ukląsknęła przed obrazem świętego Jana umieszczonym w pniu dęb- wym, uprosiła świętego o lekar- stwo na ten ból. Usłuchała męża i poszła, bo mąż na nią patrzył (...) przybyszy ukląsknęła pod obrazem i po modlitwie poprosiła głośno świę-

tego nie o ratunek na ból głowy, ale o radę, pomoc w ogłuszeniu i osłepieniu męża, aby swobodnie mogła dalej broić. Wtem odzywa się na to głos z dębu. — Idź i nagotuj mu klusków ze śmietaną i całą miskę pierogów, a ogłuchnie, daj mu do tego gorzał- ki kwartę i tyleż piwa, a osłepnie! (...) Przebiegły chłop, zacierając ręce z radości, siadł do zastawione- go smacznym jadłem stołu i począł z chęciwością zjadać i zapijać. Kie- dy podjadł i podpił sobie należycie, powstał i zmierział ku drzwiom, aż tu zaczął się nagle zataczać udając ślepego. A gdy go żona zapytała, co mu jest, odrzekł jej znów na to: — Gadaj głośno, bo coraz cięższy mam słuch! Ucieszona żona i przekonana, że prośba jej w zupełności usłuchana została, zasadziła zaraz mniemane- go kalekę za piec. Przyprowadziła

amanta do chaty. Ten zajął pie- rogi z apetytem. Żona wyszła po coś z izby do obory, wówczas (...) wyleciał zza pieca ukryty tam mąż i uderzywszy amanta kłonicą w łeb, na miejscu go powalił. Aby jednak zabójstwo to ukryć, posadził zabi- tego na krześle u stołu i pieróg w otwarte włożył mu usta, a sam hyc za piec. Żona wróciła i w płacz, a mąż powiada, że wyda ją władzom jako sprawczynię złego. Dopiero ona w gorszy jeszcze płacz i prośby! Ledwo się chłop dał ubliżyć. Żeby zaś na przyszłość statkowała i pamiętkę miała swojej niewiary, dał jej pastronkiem po uszach, po łbie, po całej skórze taki basarunek, że o mało naprawdę sama nie ogłuchła i nie osłępla. (Oskar Kolberg: „Dziela wszy- stkie”, tom 41 — „Mazowsze”. Wrocław—Poznań 1969)

Lektura życiorysów naszych ró- wieśników lub pamiętników mło- dych może przybliżyć nam poszuki- wania swego ideału. Specjalną uwa- gę poświęcamy zwykle tym, którzy — mówiąc słowami poety — „trium- fowali duchem nad ciałem”. Do ta- kich niewątpliwie należeli: „Kazik Debiak”, „Stefan”, „Krysia”, „Kos- strzewa”, „Zygmunt”, „Olek”, „Piotr”, „Kazik”, „Konrad Polan”, „Marcin-Kolejarz”, „Hanka”, „Zoś- ka”, „Mały Franek” i wielu innych, którzy złożyli ojczyźnie ofiarę naj- droższą — swoje młode życie. „Mały Franek” — Franciszek Zubrzycki dowódcą pierwszego od- działu Gwardii Ludowej — był po- stacią, która zapisała się na trwałe w historii Ziemi Łomżyńskiej. Ura- dził się 26 marca 1915 r. w Rado- miu, w rodzinie rzemieślniczej; oj- ciec był z zawodu fryzjerem. Wśród czterechosobowego rodzeństwa Franek był najstarszy. Dzięki ciężkiej pra- cy ojca — ukończył gimnazjum i już o własnych siłach podjął naukę na Politechnice, działając aktywnie w Organizacji Młodzieży Socjalis- tycznej „Życie”. W okresie okupacji

nie znany epizod z życia Małego Franka

hitlerowskiej był dowódcą pierwsze- go oddziału partyzanckiego im. Ste- fana Czarnieckiego. W wyniku zdra- dy zginął w Tomaszowie Mazowiec- kim 5 sierpnia 1942 roku. Tyle informacji zaczerpnąłem z jego biografii, natomiast zaintereso- wanym polecam — dziś trudno do- stępną — książkę, wydaną w roku 1971, „Sztafeta pokoleń”, która, obok sylwetki „Małego Franka”, w spo- sób interesujący prezentuje charak- terystyki wyżej wspomnianych. Za swą działalność polityczną w warszawskim środowisku akademic- kim został aresztowany i skazany na dwa lata. Wyrok odsiadywał za murami łomżyńskiego więzienia, we wspólnej celi z Stefanem Cwiekiem, działaczem Komunistycznego Związ- ku Młodzieży Polski, mieszkańcem Olsztyna. Od Cwieka dowiedziałem

się kilku nie znanych szczegółów z życia „Małego Franka”. — Z więzienia w Łomży wydosła- liśmy się 3 września 1939 roku, kiedy administracja i straż więzienna zbiegły przed zbliżającymi się Niem- cami. Chcieliśmy za wszelką cenę przedostać się do Warszawy, ale pod Siedlcami ujęto nas i, wraz z inny- mi, skierowano do obozu w Króliko- wie pod Olsztynem. Po kilku ty- godniach, wraz z grupą innych wię- niów, zostaliśmy przetransportowani do Giżycka. Na rampie kolejowej dokonano selekcji i niemieccy rol-nicy zabrali nas do Wydmín, a stąd, po 10 dniach, do wsi Skop. Franek Zubrzycki, podczas re- jestracji w obozie pod Olsztynem, oświadczył pisarzowi, że zagubił do- kumenty i podał się za Jana Panew- czyńskiego; tym sposobem uniknął represji, jakie zwykle czekały uja- wionych komunistów lub ich sym- patyków. — Po kilkunastotygodniowym po- bycie na robotach we wsi Skop — kontynuował relację Stefan Cwiek — Franek próbował ucieczki. Próba nie powiodła się, a schwytanego zbie-

obrazki z życia

SZCZUCZYN. Wszystkie zebrania „zasadza się na grze w karty i każde zebranie stereotypowe, po- dobne do drugiego; grają młodzi, starzy i kobiety, choć z przyjemno- ścią stwierdzić należy, że nie wszy- stkie... Kto nie gra w karty, uwa- żany jest za człowieka nieużyteczne- go.”

KOLNO. Przed wprowadzeniem monopolu państwowego było w tym mieście na Rynku 17 szynków; pozostał tylko jeden sklep rządowy z wódką i trzy traktiernie. „Natu- ralnie, że pijak natógowy i dziś po- trafi flaszkę wódki, kupionej w rządowym sklepie, otworzyć jakim bądź sposobem i wypić ją jednym haustem, choćby usiadłszy w rymsz- toku... Ale nie natógowych pijaków miał na widoku prawodawca wpro- wadzając monopol, a właśnie tych, których brak karczmy, tej kolebki ciemnoty, grzechu, i występku od wódki odsunąć może i jak widzimy już odsunął.”

RAJGRÓD. „Okolica nasza, pełna wód i jezior, mogłaby mieć dosko- nale zyski z hodowli ryb, gdyby ho- dowla ta racjonalnie była prowadzo- na.”

ŁOMŻA. „O zmierzchu nie podob- na bez obawy przejść przez ten skwer [na placu Pocztowym], gdyż tu o tym czasie zbierają się nie- szczęśliwi społeczni i odbywają sce- ny wcale nie pouczające i nieumo- ralniające”

* „Wieczór tańczący na wpisną dla niezamożnych uczniów i ucze- nic udął się wyśmienicie. Par tań- cujących było 50, spektatorów i spektatorek masa. Bawiono się do godz. 5.00 rano, tak ochoczo, że na- wet mężczyźni w podeszłym wieku dotrzymywali placu.”

JEDWABNE. „Włoszianin, nadu- żywszy alkoholu, powrócił do domu w stanie nietrzeźwym. Rzucił się na śpiącą swoją żonę szczyrykiem u- godził ją dwa razy pod obojczyk i pomimo natychmiastowej pomocy, nieszczęśliwa zakończyła życie w strasznych cierpieniach. Zbrodnia- rza aresztowano i odprowadzono do Łomży do więzienia karnego.”

POWIAT KOLNENSKI. „Młody chłopak lat 20, zdrowy i silny, oze- nił się z 40-letnią kobietą, zupełnie niewiedzącą od lat 10-ciu i zębrzącą. Na zapytanie dlaczego to uczynił, odpowiedział, że gruntu własnego nie ma, rzemiosła żadnego nie zna, na wyrodek iść nie ma chęci, a śle- pa żona, którą on prowadzi, użębrze i na siebie i na niego, a przeto on sam ma nadzieję, że jako mąż nie- widomej, a więc potrzebującej opie- ki, nie będzie pociągnięty do służby wojskowej.”

ŁOMŻYŃSKIE. „Drożyna w naszych miastach i brak produktów spożywczych coraz gorzej dają się we znaki z powodu p.p. piekarzy i rzeźników, szczególnie uboższej kla- sie ludności łomżyńskiej.”

Redagowanie kolumny
— ADAM DOBRŃSKI

ga osadzono w obozie pod Działdo- wem, skąd został przewieziony do obozu malborskiego. Wiosną 1941 roku uciekł stamtąd i szczęśliwie dotarł do Warszawy.

Gdy rozmawialiśmy o Franku, Stefan Cwiek tak scharakteryzował swego współtowarzysza: — Franek nie znał wahań. Był człowiekiem twardym. Nieugięta siła charakteru wyrażała się w każdym jego ruchu. Niski, o szerokich ramionach, nie- bieskich oczach i stanowczym wy- razie ust, już na pierwszy rzut oka robił wrażenie mężczyzny o dużej wewnętrznej sile. Bardzo często mó- wił o Stefanie Czarnieckim; uwa- żał go za wzór bohatera narodowe- go.

Jego też na patrona obrat sobie oddział „Małego Franka”. Dowódca — po kilkunastu miesiącach zbrojnej działalności — zginął z rąk hitle- rowców. Pośmiertnie awansowany do stopnia podpułkownika Wojska Polskiego — na trwałe zapisał się w historii bohaterskiego czynu zbrojnego narodu polskiego.

WIKTOR SZUKIEL

Łomżyniana